W NUMERZE:

Jan Główczyk — PRODUKCJA — ZATRUDNIENIE — WYDAJNOŚĆ — str. 1

Artykuł poświęcony jest analizie wyników osiągniętych na przestrzeni ostatnich miesięcy bieżącego roku w naszej gospodarce. Sygnalizuje, że pozytywne znaczenie wysokiego wzrostu produkcji w tym roku osłabia rekordowy w tej pięciolatce wzrost zatrudnienia. Postuluje — przy utrzymaniu dyscypliny w tym zakresie — zachowanie odpowiedniej elastyczności, szczególnie wobec przedsiębiorstw dających produkcję eksportową i artykuły poszukiwane na rynku.

Jan Niegowski — HANDEL ZAGRANICZNY 1961—65 — PRÓBA BILANSU — str. 1

Średnioroczny przyrost obrotów towarowych handlu zagranicznego znacznie przekroczy założenia planu na lata 1961—65. Oznacza to, że wysiłki zmierzające do przyśpieszenia dynamiki polskiego handlu zagranicznego przyniosły efekty. Na tym jasnym obrazie wystąpiły jednakże pewne smugi — widać je, gdy przyjrzymy się uważnie strukturze obrotów i kierunkom geograficznym wymiany towarowej rozwijanej przez nasz handel zagraniczny.

Jerzy Dietl — INTERWENCJONIZM W ROLNICTWIE KAPITALISTYCZNYM — str. 1

Recenzowana praca M. Pohorillego INTERWENCJONIZM W ROLNICTWIE KAPITALISTYCZNYM rozpatruje zespół przyczyn, środków oraz skutków polityki interwencyjnej w rolnictwie na tle całości współczesnych kapitalizmowi zjawisk społeczno-gospodarczych. J. Dietl zwraca uwagę na jej znaczenie zarówno teoretyczne, jak i praktyczne.

TECHNIKA: LUDZIE I RZECZY — str. 6 i 7

W redakcyjnym cyklu zamieszczamy reportaż Włodzimierza WOWCZUKA pt. LUDZIE, TURBINY I... oraz wywiad przeprowadzony z Wiesławem JUREWICZEM, dyrektorem naczelnym Zjednoczonego Przedsiębiorstwa Projektowania i Wyposażania Zakładów Przemysłu Elektro-Maszynowego PROZAMET—BEPES. Tytuł wywiadu: KŁOPOTY BOŻKA POSTĘPU, czyli RACHUNEK EKONOMICZNY A NOWOCZESNOŚĆ.

Barbara Łaniewska, Jan Sokołowski — FUNDUSZ RYZYKA W PRODUKCJI EKSPORTOWEJ PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO — str. 10

Jesteśmy w trakcie intensywnych poszukiwań możliwości zwiększenia elastyczności przedsiębiorstw pracujących na eksport. Istotną rolę może w tym odegrać wprowadzony ostatnio fundusz ryzyka.

Aktualności

BARIERA MATERIAŁOWA INWESTYCJI

Rok bieżący cechuje, jak wiadomo, wysoka dynamika wzrostu nakładów inwestycyjnych. W okresie 9 mies. br. szacuje się je na poziomie o ok. 10 proc. wyższym niż przed rokiem i znacznie wyżej niż w założeniach planu rocznego (o 7,6 proc.). Do utrzymania tak wysokiej dynamiki inwestycji zachęca fakt, że w br. mamy do czynienia z falową obiektów, które wkrótce powinny być oddane do eksploatacji.

Równocześnie mamy jednak do czynienia z poważnym spiętrzeniem braków zaopatrzenia w materiały budowlane. Zmusiły one już do podjęcia decyzji o zwiększeniu ich produkcji, wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, do ograniczenia eksportu i zwiększenia importu (cement). Tym niemniej pogłębienie braków materiałów budowlanych jest istotnym czynnikiem charakteryzującym tegoroczny rozwój sytuacji gospodarczej. Oznacza to m. in., że dalsze utrzymanie dotychczasowej dynamiki wzrostu inwestycji nie będzie łatwe. W przyszłym roku trzeba się chyba liczyć z jej ograniczeniem. (grg)

ZAPASY ZBĘDNE I NADMIERNE

Wysiłki zmierzające do ograniczenia STANU ZAPASÓW ZBĘDNYCH I NIEPRAWIDŁOWYCH doprowadziły do obniżenia ich poziomu z ok. 7,36 mld zł w końcu 1964 r. do ok. 6,8 mld zł w połowie roku bieżącego. Nie oznacza to jednak, że opanowane są już tendencje do narastania zapasów nieprawidłowych. Ich spadek wskazuje jedynie, że tempo upłynniania jest nieco szybsze niż tempo narastania.

Np. w przemyśle ciężkim rozładowano w I półroczu br. nieprawidłowe zapasy na sumę ok. 1,8 mld zł. Równocześnie zanotowano tam jednak przyrost nowych zapasów nieprawidłowych o wartości ok. 1,4 mld złotych.

Problem usprawnienia gospodarki zapasami, które wciąż pochłaniają znaczne środki finansowe, pozostaje więc nadal ważnym zadaniem wszystkich ogniw naszej gospodarki. (grg)

PRODUKCJA ROŚLINNA A HODOWLA

Według ostatnich szacunków rok bieżący przyniesie nam wzrost produkcji globalnej rolnictwa. Wzrost produkcji roślinnej zawdzięczamy, jak wiadomo, głównie lepszym zbiorom zbóż, a produkcji zwierzęcej — przede wszystkim rozwojowi hodowli trzody chlewnej.

Oczywiście, nie można oczekiwać, że i w przyszłym roku urodzaj będzie równie dobry jak w roku bieżącym. Zgodnie więc z przyjętymi zasadami planowania w rolnictwie trzeba przyjąć, że produkcja roślinna ukształtuje się w 1966 r. na poziomie przeciętnych z ostatnich 4 lat, a więc niższym niż w roku bieżącym.

— Jakie w związku z tym należy przyjąć założenia w dziedzinie produkcji zwierzęcej?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna i kontrowersyjna. Wy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Cena 2 zł

Rok XX

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

17 października 1965 r. Nr 42 (735)

Produkcja zatrudnienie wydajność

JAN GŁÓWCZYK

Rok bieżący charakteryzuje się wysoką dynamiką produkcji i lepszym niż w poprzednich latach zdyskontowaniem jej na rzecz wzrostu nakładów inwestycyjnych oraz częściowo obrotów w handlu wewnętrznym. Produkcja przemysłowa w ciągu 8 miesięcy wzrosła o 10,8 proc., przekraczając wysoko, bo o prawie 3 proc. założenia planu operatywnego na ten okres. Złożyły się na to głównie rekordowy wzrost produkcji chemicznej (o ponad 18 proc.) oraz wyraźnie lepsze niż w latach 1962—1964 rezultaty produkcji rolnej, wyrażające się m. in. we wzroście produkcji przemysłu rolno-spożywczego (o 13,4 proc.). Przy normalnie wysokim tempie wzrostu przemysłu ciężkiego o wysokiej średniej dla całego przemysłu zadecydowała więc grupa B, zwłaszcza przemysł spożywczy, ponieważ przemysł lekki miał wprawdzie również lepszą, ale nie tak wysoką dynamikę wzrostu (6,8 proc. w ciągu 8 miesięcy). Ponadplanowa produkcja przeznaczona została przede wszystkim na dodatkowe zwiększenie nakładów inwestycyjnych (wzrost w ciągu 9 miesięcy o ok. 10 proc. przy 7,6 proc. założonych w planie rocznym) oraz na zwiększenie obrotów w handlu wewnętrznym (sprzedaż detaliczna w okresie 8 miesięcy wzrosła o 9,8 proc. wobec 6,2 proc. przyjętych w planie rocznym) — przy pewnym zwolnieniu tempa odkładania się produkcji w zapasach. Ponadplanowa produkcji nie wyraziła się natomiast dotychczas w wyraźniejszym przekraczaniu ogólnych zadań eksportowych.

Czynnikiem osłabiającym pozytywne znaczenie wysokiego wzrostu produkcji, niemal takiego jak w bardzo dobrym roku 1961 — jest równoczesny rekordowy w bieżącej pięciolatce wzrost zatrudnienia. W okresie 7 miesięcy br. wyniósł on w gospodarce uspołecznionej 4,8 proc. (łącznie z uczniami 5,1 proc.).

Obraz jest tu wprawdzie znacznie zaostrzony przez warunki porównywalności z analogicznym okresem ubiegłego roku. Ostra dyscyplina zastosowana wówczas spowodowała bowiem, że do września 1964 r. przyrosty zatrudnienia były bardzo małe. W okresie marzec — sierpień kształtowały się one w granicach 20—88 tys. miesięcznie, a w miesiącach wrzesień — grudzień już w granicach 191—302 tysiące. Musi to więc wpływać na znaczne złagodzenie procentowego obrazu wzrostu zatrudnienia, zwłaszcza w IV kwartale. Z drugiej jednak strony w III i IV kwartale liczyć się trzeba z oddawaniem nowych obiektów do produkcji oraz z nowym dopływem absolwentów szkół zawodowych i wyższych, co stwarza w dalszym ciągu nacisk na zwiększanie zatrudnienia. Sprawa jest więc nie bagatelna i warta szerszego rozważenia, ponieważ podejmując środki zaradcze nie możemy działać mechanicznie. Chodzi przecież o to, aby nie dopuszczać do wzrostu zbędnego zatrudnienia a równocześnie nie zamknąć administracyjnie dopływu kadr tam, gdzie wymagają tego interesy eksportu i rynku. Wydaje się, że aparat zjednoczeń i ministerstw wystrzegać się tu musi dwóch skrajności, nie tylko w bieżącym zresztą roku: jednej, która rozgrzesza brak dyscypliny i dążność do łatwego wykonywania zadań w drodze zwiększania stanu załogi — i drugiej, która odwołując się formalnie do potrzeby zwiększenia dyscypliny, powoduje bierne lub wręcz negatywne ustosunkowanie się do wszelkich uzasadnionych nawet postulatów przedsiębiorstw.

W związku z powyższym istotne jest stwierdzenie, gdzie nastąpił poważniejszy wzrost zatrudnienia. Otóż na wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej o 4,8 proc. wpłynęło przede wszystkim budownictwo (wskaźnik 6 proc.) i przemysł (5,2 proc.). W budownictwie sprawa jest stosunkowo jasna. Z jednej strony zaważył tu wysoki poziom nakładów inwestycyjnych, z drugiej pogorszenie dyscypliny pracy, wyrażające się w niskiej wydajności pracy. Wydane w związku z tym zarządzenia spowodowały już w lipcu wyraźną poprawę w zakresie wydajności, ale oczywiście poziom zatrudnienia jest nadal wysoki. W przemyśle problem jest bardziej chyba złożony i wymaga bliższego oświetlenia na tle porównania wzrostu produkcji, zatrudnienia, wydajności i płac. Proporcje te można ocenić pełniej tylko przez zestawienie z wynikami tych samych okresów poprzednich lat. W naszym przypadku dotyczy to pierwszych siedmiu miesięcy.

W latach 1961—1965 przyrosty produkcji dają nam krzywą, której szczyt przypada na lata krańcowe, dno zaś na lata 1963—1964. Podobnie kształtuje się krzywa zatrudnienia, co świadczy o tym, że czynnik zatrudnienia wywiera nadal bardzo silny wpływ na tempo wzrostu produkcji. Oczywiście rok 1964 komplikuje tę wyraźną zależność między tempem wzrostu zatrudnienia i produkcji (produkcja 9 proc., zatrudnienie 0,9 proc.). Dodajmy jednak, że pod koniec roku 1964 nastąpiło przyśpieszenie tempa wzrostu zatrudnienia oraz że dość wysoki wzrost produkcji liczony jest w stosunku do niskiej bazy porównywalnej 1963 r. (wzrost za 7 miesięcy 4,4 proc.). Z tego punktu widzenia można stwierdzić, że obecne proporcje przyrostu zatrudnienia i produkcji w przemyśle nie są czymś nowym, lecz tylko zaostrzoną kontynuacją dotychczasowych tendencji i zależności. Wyraża się to m. in. syntetycznie w tym, że przyrost zatrudnienia na 1 proc. przyrostu produkcji w bieżącym roku (0,48 proc.) nie jest jaskrawo wyższy, niż w 1961 r. (0,35 proc.). Ale oczywiście nie jest to powód do zadowolenia, ponieważ chcemy tu uzyskać poprawę, a nie pogorszenie wskaźnika.

Istotne jest jednak nie tylko stwierdzenie, jak kształtuje się ilość nowo zatrudnionych w stosunku do przyrostu produkcji ale również jaki jest koszt tego dodatkowego zatrudnienia. Ilustruje to stosunek przyrostu funduszu płac do 1 proc. przyrostu produkcji. Wynosi on w roku bieżącym 0,71 proc., a więc jest niższy niż w r. 1961 (0,75 proc.) i niewiele wyższy niż w r. 1962 (0,64 proc.). Problem nie polega więc głównie na tym, że szybki wzrost zatrudnienia w bieżącym roku jest szczególnie wysoko płacochłonny w absolutnym sensie (chociaż na pewno wskaźnik jest za wysoki) ile na tym, że nowo zatrudnieni są wykorzystywani przez przemysł jako czynnik łatwego, ekstensywnego wzrostu produkcji. W rezultacie otrzymujemy najniższy (z wyjątkiem specyficznego r. 1963) udział wydajności pracy w przyroście produkcji (ok. 50 proc.), najniższy przyrost średniej płacy w ciągu ostatnich 5 lat i stosunkowo

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Handel zagraniczny 1961 - 1965

PRÓBA BILANSU

JAN NIEGOWSKI

UCHWAŁA Sejmu PRL o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1961—1965 za podstawowe zadania w dziedzinie handlu zagranicznego uznała wydatne rozszerzenie obrotów towarowych, znaczną poprawę salda tych obrotów oraz dokonanie daleko idących zmian w strukturze eksportu w kierunku zwiększenia udziału wyrobów gotowych: zarówno maszyn i urządzeń jak i przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. Główną cechą tego planu było przeto założenie rozwiniętej ofensywy eksportowej obliczonej na poprawę sytuacji płatniczej kraju oraz dostosowanie struktury obrotów zagranicznych do możliwości i potrzeb gospodarki narodowej. Obecnie, na progu nowego pięciolecia warto podjąć próbę wstępnej oceny wykonania zadań, jakie postawiono przed handlem zagranicznym w bieżącym planie wieloletnim. Brak ostatecznych danych za rok 1965 nie powinien przy tym utrudniać formułowania wniosków, bowiem tendencje, jakie zarysowały się w toku dotychczasowej, ponad 4,5-letniej realizacji planu nie mogą już ulec istotniejszej zmianie. Zmienią się co najwyżej niektóre wskaźniki, nie będzie to mieć jednak wpływu na zasadnicze kierunki wymiany, które zarysowały się już całkowicie jednoznacznie.

TEMPO I PROPORCJE WZROSTU OBROTÓW

Wielokierunkowe wysiłki zmierzające do przyspieszenia dynamiki polskiego handlu zagranicznego, ściślejszego powiązania naszej gospodarki z gospodarką światową zwłaszcza w oparciu o szeroki rozwój wymiany towarowej z krajami socjalistycznymi przyniosły widoczne efekty.

Średnioroczny przyrost obrotów towarowych handlu zagranicznego wyniesie w latach 1961—1965 co najmniej 9,3%, a więc przekroczy wydatnie założenia planu, w myśl których przeciętna dynamika obrotów miała w tym okresie wynieść 7%. Bezwzględna wartość obrotów osiągnie w r. 1965 ok. 17,7 mld zł dewizowych, co oznacza wzrost w porównaniu z r. 1960 o ponad 56%.

Pomyślna realizacja zadań w dziedzinie ogólnej dynamiki obrotów nie jest oczywiście równoznaczna z wykonaniem drugiego, nie mniej istotnego zadania, jakim było stworzenie przesłanek poprawy sytuacji płatniczej kraju. Aby stwierdzić, czy i w jakiej mierze zostało zrealizowane to drugie zadanie, należy zbadać wewnętrzne proporcje rozwoju obrotów, a więc ustalić jaki był wzajemny stosunek wzrostu eksportu i importu. Generalnie rzecz biorąc, eksport wzrastał w latach 1961—1965 szybciej niż import, a więc zgodnie z tendencją założoną w planie, co więcej faktyczna dynamika eksportu (ok. 10% średniorocznie) okazała się wyższa od planowanej (9,2%) i znacznie przekroczyła dynamikę osiągniętą w poprzednim 5-leciu (7,6%). Świadczy to o powodzeniu podjętej ofensywy eksportowej, przy czym porównanie dynamiki eksportu z dynamiką dochodu narodowego i produkcji przemysłowej wskazuje na znaczny wzrost rangi eksportu w gospodarce narodowej. O ile w poprzednim okresie eksport wyraźnie nie nadążał za wzrostem dochodu narodowego i produkcji materialnej, to w bieżącym 5-leciu sytuacja uległa pod tym względem odwróceniu. Ten szybki wzrost eksportu nie zagwarantował jednak osiągnięcia w pełni założonej w planie poprawy salda obrotów towarowych. Zadecydowały o tym znacznie większe niż planowane rozmiary importu. Średnioroczna dynamika przywozu wyniesie w latach 1961—1965 ok. 8,7% wobec 4,9% założonych w planie. Okazuje się więc, że mimo osiągnięcia a nawet przekroczenia zadań w dziedzinie rozwoju globalnych obrotów handlu zagranicznego, mimo szybszej dynamiki eksportu niż importu wewnętrzne proporcje wzrostu wymiany towarowej z zagranicą ułożyły się mniej korzystnie niż to zakładał plan, rozpiętość między przyrostem eksportu i importu okazała się mniejsza, tym samym więc wolniejsze było tempo poprawy sytuacji płatniczej kraju. Trzeba przy tym podkreślić, że pogorszenie salda obrotów towarowych w stosunku do założonego w planie skoncentrowało się w zasadzie w wymianie z krajami kapitalistycznymi, to znaczy w najbardziej newralgicznym z punktu widzenia bilansu płatniczego miejscu. Przekroczenie planu importu, choć zaznaczyło się we wszystkich podstawowych grupach towarowych, z największą siłą wystąpiło jednak w dziedzinie sprzętu inwestycyjnego oraz artykułów rolno-spożywczych. Z globalnej nadwyżki faktycznie zrealizowanego w latach 1961—1965 importu nad importem planowanym ok. 95% przypada na maszyny i urządzenia oraz płody rolne, w zakresie których o przekroczeniu planu importu zdecydowały z kolei przede wszystkim zboża. Wagę tego problemu zwiększa ponadto fakt, że o ile przekroczenie planu przywozu sprzętu inwestycyjnego dokonało się w wymianie z krajami socjalistycznymi, gdzie dodatkowy import został w gruncie rzeczy w pełni skompensowany zwiększonym eksportem, o tyle cały ciężar przekroczenia zadań importu artykułów rolno-spożywczych wystąpił w wymianie z krajami kapitalistycznymi, nie znajdując pokrycia w ponadplanowym eksporcie. Uzasadnia to chyba w dostatecznej mierze tezę o nadmiernym obciążeniu naszej gospodarki importem zbóż i długofalową tendencję do zmniejszenia tego obciążenia.

ZMIANY W STRUKTURZE TOWAROWEJ OBROTÓW

Jednym z głównych zadań bieżącego planu pięcioletniego była, jak już wspomnieliśmy na wstępie, daleko idąca przebudowa struktury eksportu. W realizacji tego zadania można odnotować istotne osiągnięcia, polegające przede wszystkim na zwiększeniu udziału w łącznej wartości wywozu maszyn i urządzeń oraz artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Udział sprzętu inwestycyjnego w naszym eksporcie wzrośnie z 28% w r. 1960 do ok. 35,7% w roku 1965, zaś udział przemysłowych artykułów konsumpcyjnych zwiększy się odpowiednio z 10,1% do ok. 12,8%. W sumie gotowe wyroby przemysłowe będą stanowić w r. 1965 prawie połowę polskiego eksportu wobec ok. 38% w r. 1960. Te niewątpliwe osiągnięcia są jednak mniejsze od ambitnych zamie-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Recenzje Recenzje Recenzje Recenzje Recenzje

INTERWENCJONIZM w rolnictwie kapitalistycznym

JERZY DIETL

Maksymilian Pohorille: Interwencjonizm w rolnictwie kapitalistycznym. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964, s. 479.

OSTATNIA książka M. Pohorillego poświęcona interwencjonizmowi w rolnictwie kapitalistycznym jest kontynuacją badań autora oraz jego uczniów zajmujących się od szeregu lat problematyką polityki agrarnej.[1]) W recenzowanej pracy rozpatruje się problemy przyczyn, środków oraz skutków polityki interwencyjnej na tle całości współczesnych kapitalizmowi zjawisk społeczno - gospodarczych. Jest to charakterystyczne dla autora i jego szkoły podejście badawcze. Przesądza ono nie tyle o zainteresowaniach dotyczących rozwiązań techniczno-organizacyjnych w dziedzinie polityki interwencyjnej, co raczej o jej społeczno-gospodarczych skutkach w szerokim tego słowa znaczeniu.

Rozprawa oparta jest na niezwykle bogatej literaturze oraz opracowaniach statystycznych zarówno poszczególnych krajów, jak i najrozmaitszych organizacji międzynarodowych, szczególnie FAO. Należy podziwiać umiejętny dobór źródeł, świadczący o znakomitym opanowaniu przedmiotu badań.

Autor nie ogranicza się do monografii metod interwencji w określonych sytuacjach rynkowych, traktując ją jako tło służące analizie przyczyn i skutków polityki interwencyjnej.

Sytuacja rolnictwa w krajach kapitalistycznych gospodarczo rozwiniętych jest dosyć zróżnicowana. Podkreśla to sam autor wskazując grupę krajów o zdecydowanie przemysłowym charakterze, wyraźnej specjalizacji rolniczej, oraz na kraje, których rozwój pod względem ekonomicznym ma charakter kompleksowy. Analiza ogranicza się głównie do Stanów Zjednoczonych, niektórych krajów wchodzących w skład Wspólnego Rynku oraz W. Brytanii. W niedostatecznym jednak stopniu uwzględniono metody i skutki polityki interwencyjnej w odniesieniu do krajów o wyraźnej specjalizacji rolniczej. Mam tu na myśli przykładowo: Kanadę, Australię, Nową Zelandię oraz Danię. Fakt ten ogranicza w pewnym stopniu ocenę skutków interwencji państwa w niektórych sytuacjach rynkowych.

M. Pohorille ujmuje problemy badane dynamicznie. Wskazuje słusznie, że w krótkich okresach czasu polityka interwencyjna może przynieść zamierzone rezultaty. W długich jednak okresach czasu podejmowane wysiłki budzą poważne zastrzeżenia. Podkreśla on, iż mimo korzystnej koniunktury w odniesieniu do przemysłu, rolnictwo znajduje się w sytuacji permanentnego kryzysu i w związku z tym stosowane środki interwencji nie są w stanie wyeliminować podstawowych sprzeczności tkwiących w rolnictwie krajów kapitalistycznych. Tego rodzaju stwierdzenie jest może zbyt ogólne i nie można go odnieść do rolnictwa wszystkich krajów kapitalistycznych. Mimo czynionych wysiłków relatywne dochody rolników kształtują się na poziomie znacznie niższym niż ludności pozarolniczej. Jest to jednak prawidłowość o charakterze ogólnym, którą zaobserwować można od wielu lat zarówno w krajach rozwiniętych gospodarczo jak i będących w stadium industrializacji. Ostatecznie stanowi to jedną z przyczyn zmian relacji w strukturze aktywnej ekonomicznie ludności pod wpływem wzrostu gospodarczego. Równocześnie jednak można zaobserwować poważne różnice między poszczególnymi krajami, biorąc choćby na przykład porównanie między Australią a Stanami Zjednoczonymi. Wydaje się, że w pracy niedostatecznie uwzględniono także zróżnicowanie skutków polityki interwencyjnej w zależności od charakteru regionalnego rolnictwa w poszczególnych krajach. Mam tu szczególnie na myśli odmienne powiązanie produkcji rolnej z rynkiem i to w zależności od tego, czy ma ono charakter uniwersalny czy też specjalistyczny. Tego rodzaju zróżnicowanie ma miejsce w wielu krajach, na przykład w Kanadzie i Włoszech.

W części końcowej pracy autor wskazuje na postulaty, jakie wysuwa w szczególności Komunistyczna Partia Włoch pod adresem zmian na odcinku organizacji rynku rolnego. Wiele z nich ma charakter ogólny. Niektóre jednak bardziej

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

Rola i miejsce oszczędności w mechanizmie gospodarowania

HENRYK FLAKIERSKI

Poniżej drukujemy fragment pracy habilitacyjnej członka naszego zespołu redakcyjnego dr Henryka Flakierskiego — pt. „Studium o stopie akumulacji w USA i w Anglii w latach 1929 — 1962". Kolokwium odbyło się 6.X.1965 r.

REDAKCJA

NA szczególne omówienie w teorii M. Kaleckiego zasługuje rola oszczędności i współczynników oszczędzania w mechanizmie gospodarczym kapitalizmu. Fundamentalna teza, iż nie zyski określają inwestycje, lecz inwestycje określają zyski stwarza również właściwe ramy dla zrozumienia roli oszczędności w systemie Kaleckiego. Wielkość bieżących inwestycji w skali gospodarki narodowej nie zależy w omawianym modelu od nagromadzonych środków w okresie ubiegłym. Wydatki inwestycyjne przez sam fakt ich zaistnienia stwarzają sobie automatycznie środki niezbędne dla zrealizowania inwestycji. Oszczędności są po prostu sobowtórem inwestycji. W skali gospodarki kapitalistycznej jest zawsze tyle oszczędności, ile wymagają wydatki inwestycyjne, a nie jak sądziła tradycyjna ekonomia, że wydatki inwestycyjne są skrojone na miarę oszczędności. Innymi słowy wyrażając się obrazowo inwestycje stwarzają sobie oszczędności na swój obraz i podobieństwo.

W tym miejscu może powstać uzasadniona wątpliwość, w jaki sposób bieżące wydatki inwestycyjne mogą przekroczyć sumy zaoszczędzone w ubiegłym okresie, lub co jest innym wyrażeniem tego samego, w jaki sposób mogą kapitaliści inwestować więcej niż dotychczas, jeśli zarabiają tyle co dotychczas i nie zmniejszają przy tym poziomu swojej konsumpcji. Skąd biorą oni na to środki? Zgodnie z teorią Kaleckiego, jeśli pominąć techniczne momenty rynku pieniężnego, kapitaliści w całości wcale nie potrzebują na to żadnych środków pieniężnych. Albowiem, jak już wspominaliśmy, wydatki jednych kapitalistów stanowią zysk dla drugich. Już w trakcie budowy nowych obiektów inwestycyjnych napływają do kieszeni kapitalistów związanych bezpośrednio czy też pośrednio z daną budową, zyski równe tym wydatkom inwestycyjnym.

Mechanizm tego procesu jest następujący: banki uszczuplają chwilowo swoje rezerwy pieniężne i udzielają pożyczek. Przedsiębiorcy pożyczki te wydają na zakup dóbr inwestycyjnych, w rezultacie w sektorze inwestycyjnym rośnie zatrudnienie i stopień wykorzystania aparatu wytwórczego. Z kolei wzmożone zatrudnienie w sektorze inwestycyjnym zwiększa popyt na dobra konsumpcyjne, a co za tym idzie i wzrost zatrudnienia w przemysłach wytwarzających dobra spożycia. W ostatecznym rachunku dodatkowo wydane sumy na inwestycje trafią bezpośrednio czy też za pośrednictwem wydatków robotników do rąk kapitalistów w postaci zysków, które to z kolei trafiają do banków w postaci depozytów, zwiększając w ten sposób rezerwy pieniężne banku do dawnego poziomu. Innymi słowy „przedsiębiorcy, którzy dokonują dodatkowych inwestycji napędzają zyski do rąk innych kapitalistów właśnie w wysokości sum inwestowanych i via banki na te sumy się u nich zadłużają"[1]).

W modelu Kaleckiego łączne oszczędności całej klasy kapitalistów zostały więc zdetronizowane z samodzielnej funkcji wyznaczania dynamiki gospodarczej i sprowadzone do roli biernego odbicia procesów inwestycyjnych.

Skoro łączna wielkość oszczędności jest określona automatycznie przez inwestycje czy w tej sytuacji badanie współczynników oszczędności burżuazji, korporacji oraz państwa ma jakieś poznawcze znaczenie? Wydaje się, iż sceptycyzm byłby niczym nieuzasadniony. Badanie tych kategorii ma bowiem samodzielny walor dla zrozumienia mechanizmu gospodarczego w kapitalizmie.

Należy bowiem wziąć pod uwagę, iż inwestycje określają tylko oszczędności, ale nie określają ani współczynników oszczędzania, ani stopy akumulacji. Wielkości te mogą ulec zmianie niezależnie od zmian w poziomie inwestycji. Ponadto postaramy się w oparciu o teorię Kaleckiego dowieść, iż w pewnych przypadkach poszczególne grupy burżuazji potrafią zmienić nie tylko swój współczynnik oszczędzania, niezależnie od zmian w poziomie inwestycji, ale także potrafią zmienić poziom swoich oszczędności kosztem innych grup burżuazji, lub państwa.

Dla wyjaśnienia tego problemu załóżmy, że inwestycje prywatne (łącznie z przyrostem zapasów) są stałe, budżet państwa i bilans handlu zagranicznego są zrównoważone oraz, że inwestycje i oszczędności państwa są zerowe. Przyjmujemy również, że podział dochodu narodowego na płace i zyski jest dany. Stała jest także konsumowana część zysków (q). Dla uproszczenia rozważań nie bierzemy również pod uwagę opóźnienia między spożyciem burżuazji a zyskami z jednej strony oraz opóźnienia miedzy zyskami a inwestycjami (oszczędnościami) z drugiej.

Teraz z jakichkolwiek powodów, obojętnie zresztą jakich burżuazja postanowiła zwiększyć oszczędzaną **część swojego dochodu. Zazwyczaj** sądzi się, iż kapitaliści z łatwością osiągną swój cel. Po prostu zwiększą oni z danego dochodu oszczędności równo o tyle o ile zmniejszą swoje spożycie. Jest to jednak mylny pogląd, gdyż nie uwzględnia on jaki wpływ wywrze zmniejszenie spożycia na zyski i inwestycje w okresie następnym.

Przy stałych inwestycjach, burżuazja w całości nie może zwiększyć swoich oszczędności za pośrednictwem zmniejszonego spożycia. Oszczędności są bowiem bez reszty określone przez inwestycje. Jedynym doraźnym efektem zmniejszonych wydatków na spożycie jest zmniejszone zapotrzebowanie na dobra konsumpcji kapitalistycznej. Pojawiają się w związku z tym w sektorze wytwarzającym te dobra nieprzewidziane zapasy, które rychło zmniejszają produkcję, a co za tym idzie zyski burżuazji zmniejszą się równo o tyle, o ile zmniejszyły się ich wydatki konsumpcyjne. Zmniejszone zyski z kolei, przy danym charakterze podziału dochodu narodowego, zmniejszą odpowiednio poziom dochodu narodowego. W rezultacie tego zabiegu nie tylko nie uda się doraźnie zwiększyć oszczędności ale ulegną one w przyszłości nawet zmniejszeniu. Na skutek spadku dochodu narodowego ulegną bowiem z kolei zmniejszeniu inwestycje, a tym samym i oszczędności. Widzimy więc, że burżuazja, jako klasa społeczna im więcej oszczędza tym mniej ma oszczędności i odwrotnie. Wszelkie zwiększenie oszczędności za pomocą zmniejszonych wydatków dla całej klasy kapitalistów są z góry skazane na niepowodzenie.

Burżuazja może jednak za pomocą zmniejszonych wydatków na spożycie uzyskać doraźnie wzrost zarówno współczynnika oszczędzania burżuazji (S/P), jak i stopy akumulacji (S/Y). Albowiem, jak już wspominaliśmy, zmniejszonym wydatkom na spożycie towarzyszy spadek poziomu zysków i dochodu narodowego. Stąd przy danych inwestycjach (oszczędnościach) współczynnik oszczędzania burżuazji będzie obecnie

$$\frac{S}{P-\partial} > \frac{S}{P}$$

(gdzie: ∂ — wielkość zmniejszonych zysków na skutek zmniejszonych wydatków konsumpcyjnych burżuazji), a stopa akumulacji (S/Y) po dokonaniu manewru:

$$\frac{S}{\left[(P-\partial)+B\right]\cdot\frac{1}{1-\alpha}} > \frac{S}{(P+B)\cdot\frac{1}{1-\alpha}}$$

(gdzie: α — współczynnik wyrażający jaka część dochodu narodowego przypada płacom; B stała dodatnia część płac i uposażeń). Burżuazja jest więc w stanie zmienić swoją stopę oszczędzania (S/P) wyłącznie za pośrednictwem zmiany poziomu zysków, a stopę akumulacji (S/Y) może ona zmienić tylko via zmiany dochodu narodowego. Stopa akumulacji jest więc określona przez te same czynniki, które określają dochód narodowy przy danych inwestycjach a mianowicie przez współczynnik wyrażający jaką część zysków burżuazja przeznacza na spożycie (q) i przez współczynnik podziału (α). Jeżeli współczynnik (q) i (α) nie ulegają zmianie, to i stopa akumulacji przy danych inwestycjach nie ulegnie zmianie.

Nieco inaczej kształtuje się stopa akumulacji przy zmianie poziomu inwestycji. Nawet przy stałości współczynników (q) i (α) stopa akumulacji ulegnie zmianie. Zgodnie bowiem z założeniem modelu, stopień zmian inwestycji (oszczędności) i dochodu narodowego na skutek istnienia stałej dodatniej wielkości spożycia niezależnej od poziomu zysków (A) i stałej dodatniej wielkości płac i uposażeń (B) jest niejednakowy. Dla jasności argumentacji musimy przekształcić nieco w tym miejscu równanie dochodu narodowego

$$\left(Y = \frac{P+B}{1-\alpha}\right)$$

wstawiając w liczniku zamiast (P) wielkości wyznaczające wielkość zysków

$$\left(\frac{I+A}{1-q}\right)$$

(gdzie I — inwestycje równe oszczędnościom (S). W rezultacie funkcję dochodu narodowego możemy zapisać w następującej postaci:

$$Y = \left[(S+A)\cdot\frac{1}{1-q}+B\right]\cdot\frac{1}{1-\alpha}$$

stąd stopa akumulacji będzie:[2])

$$\frac{S}{Y} = \frac{S}{\left[(S+A)\cdot\frac{1}{1-q}+B\right]\cdot\frac{1}{1-\alpha}}$$

Pobieżny rzut oka na równanie pozwala stwierdzić, iż na skutek istnienia stałych dodatnich wielkości spożycia burżuazji (A) oraz płac i uposażeń (B), fluktuacje inwestycji i dochodu narodowego będą niejednakowe; ten ostatni będzie się w cyklu wahać mniej od inwestycji (oszczędności) i w rezultacie stopa akumulacji ulegnie zmianie. W latach dobrej koniunktury inwestycje rosną szybciej od dochodu narodowego i stopa akumulacji rośnie. Natomiast w latach kryzysowych inwestycje spadają szybciej od dochodu narodowego i wielkość stopy akumulacji zmniejsza się.

Jednakże w długim okresie czasu względne zmiany inwestycji i dochodu nie muszą się koniecznie różnić. Jak wynika z dotychczasowej analizy w modelu Kaleckiego, rozbieżność wahań inwestycji (oszczędności) i dochodu narodowego jest wynikiem dwóch momentów a mianowicie: a) spożycie burżuazji waha się mniej od zysków na skutek istnienia stałej wielkości (A), b) płace i uposażenia wahają się mniej silnie od dochodu narodowego na skutek istnienia stałej wielkości (B).

W długim jednak okresie czasu konsumpcja kapitalistów może rosnąć proporcjonalnie do zysków i stała wielkość ich konsumpcji (A) staje się wielkością zmienną, również stała wielkość płac i uposażeń (B), jeżeli tylko wykraczamy poza ramy analizy krótkookresowej, może wzrastać proporcjonalnie do dochodu narodowego.

W rezultacie równanie spożycia $C = qP + A$ redukuje się do postaci $C = q'P$, zaś równanie płac i uposażeń z $V = \acute{\alpha}Y + B$ do postaci $V = \acute{\alpha}Y$

(gdzie: q' wyraża jaką część zysków burżuazja przeznacza na spożycie w długim okresie czasu (C/P) $\acute{\alpha}$'x — jaką część dochodu narodowego otrzymują najemni pracownicy)[3]) w długim okresie czasu (V/Y).

W tej sytuacji równanie dochodu narodowego przybiera nieco inny kształt, a mianowicie:

$$Y = S\,\frac{1}{(1-q')(1-\alpha')}$$

Odpowiednio stopa akumulacji (S/Y) będzie

$$\frac{S}{Y} = (1-q')(1-\alpha')$$

A zatem w długim okresie czasu dochód narodowy jest funkcją inwestycji i współczynników podziału (q') i ($\acute{\alpha}$); przy danych inwestycjach i stałości współczynnika ($\acute{\alpha}$) im większa „skłonność" burżuazji do oszczędzania ($1-q'$) tym mniejszy dochód narodowy i odwrotnie. Natomiast stopa akumulacji zależy wyłącznie od współczynników podziału (q') i ($\acute{\alpha}$) czyli od udziału spożycia w zyskach (C/P) oraz od udziału płac i uposażeń w dochodzie narodowym (V/Y). Jeżeli tylko nie ulegną zmianie współczynniki (q') i ($\acute{\alpha}$), poziom stopy akumulacji będzie stały przy każdym poziomie inwestycji (oszczędności).

Prof. Kalecki w swojej analizie cyklu, czyli w analizie krótkiego okresu, przyjmuje stałość współczynników podziału. Nie wyklucza on jednak, iż w długim okresie czasu udział spożycia w zyskach oraz udział płac i uposażeń w dochodzie narodowym ulegają zmianie. Stąd stopa akumulacji może, aczkolwiek nie musi, ulec zmianie. Tylko wówczas jeżeli zmiany w udziale spożycia w zyskach (C/P) oraz w charakterze podziału dochodu narodowego (P/Y) rekompensują się wzajemnie, stopa akumulacji nie ulegnie zmianie. W innym wypadku poziom stopy akumulacji zmieni się.

W wyniku dotychczasowej analizy staraliśmy się podkreślić, iż w modelu Kaleckiego przy danych inwestycjach (oszczędnościach), zyski są określone przez współczynnik oszczędzania burżuazji (gdyż za pośrednictwem decyzji co do wielkości spożycia, kapitaliści określają, drugą część składową równania zysków), a przy danym charakterze podziału dochodu narodowego również i dochód narodowy jest określony przez „skłonność burżuazji do oszczędzania". Im wyższy jest przy danych inwestycjach współczynnik oszczędzania (S/P) tym mniejszy będzie zysk, a przy stałym charakterze podziału, tym mniejszy również będzie dochód narodowy. Decyzje burżuazji co do wielkości swojego współczynnika oszczędzania stają się więc, obok wielkości inwestycji samodzielnym elementem wyznaczającym wielkość zysków i dochodu narodowego. Rola współczynnika oszczędzania burżuazji w mechanizmie gospodarczym jest w pewnym sensie analogiczna do roli mechanizmu podziału dochodu narodowego na płace i zyski: Czynniki podziału określają wielkość produktu społecznego, jeśli dany jest zysk, zaś współczynnik oszczędzania określa zysk, jeśli dane są inwestycje.

Dotychczas staraliśmy się dowieść, w oparciu o teorię Kaleckiego, że w odróżnieniu od oszczędności burżuazji, które są niejako sobowtórem inwestycji, współczynnik oszczędzania tej klasy nie jest biernym widzem w działaniu mechanizmu gospodarczego. Obecnie zgodnie z zapowiedzią musimy pokazać, iż przy danych łącznych inwestycjach poszczególne odłamy burżuazji w odróżnieniu od burżuazji jako całości mogą zwiększyć swoje oszczędności kosztem innych grup kapitalistów.

Załóżmy na chwilę, iż tzw. aktywni kapitaliści łącznie z korporacjami, których źródłem dochodów jest działalność przemysłowo-handlowa, postanowili zwiększyć swoje oszczędności kosztem nieaktywnych kapitalistów, czyli kosztem tej części burżuazji, która czerpie swoje dochody z odsetek i różnorodnych papierów wartościowych. Dla jasności wykładu zilustrujemy tę kwestię przy pomocy prostego przykładu liczbowego. W punkcie wyjścia dochody aktywnych kapitalistów (Pa) i nieaktywnych kapitalistów czyli rentierów (Pr) wynosiły odpowiednio po 50 jednostek zysku (gdzie subskrypt (a) odnosi się do aktywnych kapitalistów, subskrypt (r) do rentierów). Jedni i drudzy dzielili początkowo swoje zyski odpowiednio

$$25Sa + 25Ca$$
$$25Sr + 25Cr$$

W pewnym momencie aktywni kapitaliści postanowili zwiększyć oszczędzoną część swoich dochodów. W tym celu zmniejszają oni swoje spożycie z 25Ca do 20Ca. Równo o tyle zmniejszy się zysk burżuazji w całości i będzie on wynosił już nie 100 lecz 95. Zakładając, że straty w zyskach rozłożyły się równomiernie[4]) między aktywnymi i nieaktywnymi kapitalistami ich dochody będą teraz mniejsze i wynoszą po 47,5 jednostek zysku, które będą się teraz dzieliły odpowiednio:

$$20Ca + 27{,}5Sa = 47{,}5$$
$$25Cr + 22{,}5Sa = 47{,}5$$

Łącznie oszczędności są nadal 50, ale oszczędności aktywnych kapitalistów wzrosły równo o tyle o ile spadły one u nieaktywnych kapitalistów. W rezultacie współczynnik oszczędzania $\left(\frac{Sa}{Pa}\right)$ wzrósł z:

$$\frac{25Sa}{50Pa} \text{ do } \frac{27{,}5Sa}{47{,}5Pa}$$

Natomiast u rentierów nastąpiło zmniejszenie współczynnika

$$z\ \frac{25Sr}{50Pr} \text{ do } \frac{22{,}5Sr}{47{,}5Pr}.$$

Oczywiście dalszym rezultatem spadku zysków, a tym samym dochodu narodowego będzie spadek inwestycji, spadek zatrudnienia i płac i w rezultacie wraz ze zmniejszeniem inwestycji również ulegną zmniejszeniu oszczędności. W ten sposób poszczególne grupy burżuazji mogą wprawdzie doraźnie zwiększyć swoje oszczędności kosztem innych kapitalistów, ale zmniejszając spożycie, a tym samym i łączne zyski kapitalistów obniżają wcześniej czy później oszczędności całej klasy kapitalistów[5]).

Powyższa ilustracja wskazuje, iż:

1. zmiany w „skłonności do oszczędzania" poszczególnych grup burżuazji odbywają się via zmiany zysków.

2. Oszczędności tej grupy burżuazji, która zainicjowała proces zmian w „skłonności do oszczędzania" nie wzrosną równo o tyle o ile zmniejszy się jej spożycie. Manewr ten wywoła bowiem zmniejszenie zysków również u tych kapitalistów, którzy podjęli pierwotną decyzję zwiększenia swoich oszczędności. Biorąc jednak pod uwagę, iż straty w zyskach tej grupy burżuazji stanowią tylko część wielkości strat w zyskach na skutek zmniejszonej konsumpcji burżuazji łącznie, zyski tej części burżuazji, która podjęła pierwotną decyzję zmian ulegną zmniejszeniu w mniejszym stopniu niż spożycie całej burżuazji. W rezultacie współczynnik spożycia tej grupy burżuazji spadnie, a współczynnik oszczędzania wzrośnie.

W odróżnieniu od burżuazji jako całości, poszczególne jej grupy są w stanie przy danych inwestycjach zmienić nie tylko swoje współczynniki oszczędzania, ale i wielkość swoich oszczędności. Istnieje bowiem możliwość redystrybucji oszczędności od jednej grupy burżuazji do drugiej, istnieje możliwość zmiany współczynnika oszczędzania poszczególnych grup kapitalistów przy danej łącznej wielkości inwestycji (oszczędności)[6]).

Reasumując, staraliśmy się wykazać, iż w systemie M. Kaleckiego współczynnik oszczędzania burżuazji odgrywa pierwszoplanowe znaczenie w zrozumieniu mechanizmu gospodarczego. Spełnia on samodzielną rolę w kształtowaniu takich strategicznych wielkości gospodarki kapitalistycznej jak: zysk, dochód narodowy, stopa akumulacji. Dlatego też zbadanie jak kształtował się współczynnik oszczędzania burżuazji w czołowych rozwiniętych krajach kapitalistycznych ma doniosłe poznawcze znaczenie.

---

1) M. Kalecki, Prace z teorii koniunktury 1933—1939, PWN, s. 45.

2) Przypominamy, iż z wyjątkiem stałości inwestycji utrzymujemy wszystkie dotychczasowe upraszczające założenia m. in. także brak opóźnień między inwestycjami a dochodem narodowym.

3) Zwracamy uwagę, iż współczynnik q' x q, gdyż uwzględnia on obok (q) jeszcze tę część spożycia z zysków, która dotychczas była stałą wielkością (A) niezależnie od poziomu dochodów burżuazji. Także współczynnik $\acute{\alpha}$ x α uwzględnia bowiem już teraz również tę część płac i uposażeń (B), która uprzednio była stała, niezależnie od poziomu dochodu narodowego.

4) Jeżeli straty w zyskach rozkładają się nierównomiernie, wówczas następuje redystrybucja dochodu narodowego na rzecz tej grupy burżuazji, która poniosła stosunkowo mniejsze straty w zyskach na skutek spadku spożycia burżuazji.

5) Gdybyśmy na chwilę odrzucili założenie, że masy pracujące nie oszczędzają, wówczas skutki zwiększonej „skłonności do oszczędzania" robotników byłyby dość podobne jak w wyżej opisanym przypadku. Robotnicy jako klasa zmniejszając swoje wydatki na spożycie pogorszyliby w okresie następnym swoją sytuację dochodową. A to dlatego, iż zmniejszone wydatki na spożycie zmniejszą zyski sektora wytwarzającego dobra konsumpcji robotniczej. W konsekwencji zmniejszą się inwestycje, a tym samym i zatrudnienie. Zmniejszone zatrudnienie z kolei wpłynie ujemnie na płace z wszystkimi stąd wynikającymi skutkami dla ich oszczędności. Widzimy więc, że oszczędności robotników mają wręcz odwrotny skutek niż przewidują robotnicy. Zwiększona „skłonność do oszczędzania" nie poprawia a pogarsza ich sytuację materialną jako klasy społecznej.

6) Powyżej opisany mechanizm redystrybucji oszczędności i zmiany współczynników oszczędzania poszczególnych grup burżuazji odnosi się także i do każdego innego podziału burżuazji na poszczególne grupy kapitalistów.

Produkcja zatrudnienie wydajność

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

niski wskaźnik opłacenia 1 proc. przyrostu wydajności pracy (0,45 proc.). Krótko mówiąc płacimy względnie więcej za 1 proc. przyrostu produkcji uzyskany w wyniku dodatkowego zatrudnienia niż za ten sam procent uzyskany w wyniku wzrostu wydajności pracy.

Ta wygodna dla wielu kierowników produkcji metoda obciąża gospodarkę narodową i w dodatku wywołuje wtórne konsekwencje w postaci osłabienia bodźców do wzrostu wydajności pracy dotychczas zatrudnionych. Z drugiej strony strumień zatrudnienia nie jest kierowany w dostatecznej mierze tam, gdzie rzeczywisty wzrost pracochłonnych zadań lub rozbudowa i budowa nowych zakładów tego naprawdę wymaga. Np. nie wykonano planu produkcji tkanin wełnianych i jedwabnych ze względu na zwiększoną pracochłonność, związaną z wymogami eksportu. Hamuje to produkcję również na innych ważnych odcinkach. Jest to szczególnie wyraźnie widoczne w przemyśle ciężkim, gdzie wysokiemu i ponadplanowemu wzrostowi zatrudnienia (7,9 proc.) towarzyszy poważne niewykonanie zadań w zakresie wydajności pracy. Równocześnie plan produkcji np. obrabiarek nie został wykonany na skutek braku robotników. Niedostateczne było także nadal tempo modernizacji rynkowych artykułów trwałego użytku.

Mamy więc na odcinku zatrudnienia sytuację złożoną, w której przerostom zatrudnienia towarzyszą niedobory, szczególnie ostro występujące oczywiście w układzie terenowym. Przyczyniła się do tego polityka niektórych resortów, które dość hojną ręką wyposażyły w środki przedsiębiorstwa, zlokalizowane na terenach wyraźnie deficytowych w siłę roboczą (Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, województwa gdańskie, szczecińskie, poznańskie).

Równocześnie szereg sygnałów świadczy o tym, że rezerwy funduszu płac nie wszędzie rozdysponowane zostały zgodnie z ich przeznaczeniem, to znaczy głównie na ponadplanową, celową produkcję eksportową i rynkową, lecz również na normalne wykonanie zadań w obszarze produkcji zaopatrzeniowej. Zaznaczmy zresztą, że w ponad 50 proc. przekroczenia planów zatrudnienia nastąpiły w przedsiębiorstwach, w których stosuje się tzw. automatyczną korektę funduszu płac. Chodzi więc teraz o to, aby niezbędne w aktualnej sytuacji zarządzenia dyscyplinujące wprowadzane były zgodnie z ich intencją, nie naruszając możliwości elastycznego działania tych przedsiębiorstw, które zgodnie ze szczegółowymi zarządzeniami występować będą o uzasadnioną korektę funduszu płac w związku z dodatkowymi zadaniami eksportowymi, uruchomianiem poszukiwanej produkcji rynkowej, czy też ze względu na prowadzoną działalność eksperymentalną. Potrzebna jest tutaj bardziej kompleksowa analiza ekonomiczna i równie pełna odpowiedzialność, jak w przypadku naruszenia dyscypliny płac oraz zatrudnienia. A przypadków wyraźnego naruszania dyscypliny jest niemało, co świadczy o tym, że bardziej elastyczne ujęcie spraw zatrudnienia w planie rocznym potraktowano tu i ówdzie jako odwrotność sytuacji roku ubiegłego. Wydaje się więc, że szczególnie w sprawach zatrudnienia potrzebna jest dyscyplina o napięciu równomiernym, dająca możliwość kontrolowanego wzrostu, jak i elastycznego dostosowywania struktury produkcji do zmieniającej się struktury potrzeb. Trzeba bowiem zauważyć, że w strukturze potrzeb zachodzą dość istotne przesunięcia, za którymi produkcja wyraźnie nie nadąża. Pogłębiają one zakres odcinkowych braków równowagi między siłą nabywczą a masą towarową, sprzyjają powstawaniu nowych napięć. Jakie działają tu nowe momenty?

Przede wszystkim wynikają one z omawianego poprzednio tempa wzrostu zatrudnienia, nie zawsze właśnie powiązanego dostatecznie z tworzeniem najbardziej poszukiwanej masy towarów rynkowych. A wiadomo przecież, że struktura popytu nowo zatrudnionych różni się istotnie od struktury popytu dotychczas zatrudnionych. Drugi czynnik to przesunięcia w strukturze wieku ogółu ludności, sprawa podnoszona szeroko przy omawianiu problemów najbliższego planu pięcioletniego. Liczne, półmilionowe roczniki dzieci z lat pięćdziesiątych to już dzisiaj młodzież, częściowo wchodząca zresztą w wiek produkcyjny, rzutująca silnie i w sposób z roku na rok zmienny na strukturę zapotrzebowania. Dodajmy do tego szybszy niż ogółu ludności wzrost mieszkańców miast. Wystarczy przypomnieć, że w latach 1961—1964 przyrost ludności ogółem wyniósł ok. 1 446 tys., z czego w miastach 1 240 tys.

Wszystko to, wraz z normalnymi wpływami wzrostu siły nabywczej i zmiany gustów oraz upodobań konsumentów powoduje, że sprawy równowagi rynkowej, ujmowanej już nie globalnie, lecz w jej konkretnych autonomicznych już niemal odcinkach nabierają niezmiernej wagi i zaczynają coraz ostrzej weryfikować prawidłowość decyzji produkcyjnych przemysłu pracującego na rynek. Sprawy te wymagają oddzielnego omówienia. Tutaj przytaczamy je po prostu po to, aby tym plastyczniej podkreślić rolę, jaką w tej sytuacji odegrać może jak najbardziej racjonalne gospodarowanie dopływem nowych rąk do produkcji. Jest to bowiem zarówno istotna rezerwa, którą można wykorzystać dla lepszego wyprofilowania produkcji (niejednokrotnie zastępująca w jakiejś mierze niedobór środków inwestycyjnych), z drugiej zaś strony najsilniejszy spośród czynników kreujących siłę nabywczą. Dlatego sprawa konsekwentnej, ale przy tym racjonalnej dyscypliny pracy jest jednym z zagadnień pierwszoplanowych w bieżącym kierowaniu pracą przedsiębiorstw i zjednoczeń. Sprzyjać tej racjonalności działania na odcinku zatrudnienia będą niewątpliwie nowe zasady finansowania jednostek przemysłowych, które niedługo zapewne wejdą w życie oraz rosnąca rola ekonomicznych funkcji zjednoczeń przemysłowych.

JAN GŁÓWCZYK

DŁUGO A WIĘC DROGO

PIOTR RYDLEWSKI

OKOŁO 1000 różnych aktów prawnych obowiązuje naszych budowlanych. Wszystko przewidziano, obliczono: każdy krok kierownika budowy, dyrektora przedsiębiorstwa, inwestora, projektanta przewidziany jest w odpowiednim akcie normatywnym.

W oficjalnym biuletynie informacyjnym resortu, zawierającym wykaz ważniejszych przepisów z zakresu budownictwa według stanu na dzień 30 listopada 1964 r., autorzy wyraźnie stwierdzają: „Duża ilość obowiązujących aktów normatywnych i ich rozproszenie w różnych miejscach publikacji stwarzają znaczne trudności w posługiwaniu się właściwymi przepisami".

Ponieważ zestawienie zawiera dokładnie 994 pozycje,a od tego czasu twórczość nie została przecież zawieszona — można dziś śmiało, choć ze smutkiem, powiedzieć, że w tym labiryncie rzeczywiście nawet najtęższe głowy tracą orientację. I w rezultacie ludzie z budownictwa mają dziś głowy zaprzątnięte bardziej przepisami niż samą budową. Nie jest to zapewne główny powód tego, że na placach budowy źle się dzieje. Ale chyba jeden z powodów...

Bo choć przepisy wszystko unormowały, wszystko przewidziały — to jednak koniec końców to wszystko wcale znów tak w zgodzie z przepisami nie idzie. Wprawdzie w drobiazgach często wiele się zgadza, lecz w sprawach generalnych — nie bardzo.

*

Piszący te słowa ma na co dzień styczność z warszawskimi placami budowy, z warszawskimi projektantami, inwestorami i kierownikami stołecznego budownictwa. Z Warszawy tedy pochodzić będą przykłady.

Nie tak dawne są czasy, kiedy budynek mieszkalny powstawał w Warszawie w kilkanaście dni. Np. mariensztackie domy w stanie surowym stawiano w 19 dni. Spora bursa akademicka przy ul. Radomskiej powstała w latach pięćdziesiątych w niespełna 3 miesiące od momentu, w którym robotnicy z łopatami weszli przygotowywać wykop, do momentu oddania kluczy inwestorowi. Jeszcze przed paru laty spory bar samoobsługowy „Wenecja" powstał w 8 miesięcy.

Gdzież te czasy? Dziś podobnej wielkości bar „Arsenał" budowany będzie prawie trzy lata. Bursa — to cykl co najmniej 2-letni. Dom mieszkalny? Najszybciej buduje domy mieszkalne Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowionego, dysponujące ciężkim sprzętem i montujące konstrukcje z wielkich płyt. Ale na oddanie budynku o kubaturze 12 tys. m^3 PBU potrzebuje ponad 9 miesięcy, co może nie jest okresem długim, ale dalekim od tego, jak się ongiś w Warszawie budowało (a ponadto niezgodnym z obowiązującym cyklem normatywnym, przewidującym przekazanie takich budynków w 7—8 miesięcy).

Z przysłowiową świecą w ręku trzeba by szukać po Warszawie budynków przekazanych zgodnie z cyklami normatywnymi. Chyba, że trafi się na plac budowy, gdzie domy po prostu muruje się tak, jak to się robiło przed laty. Bowiem tak zwane budownictwo tradycyjne na ogół dotrzymuje terminów i utrzymuje się w cyklach normatywnych, a nawet — co też nie należy do wyjątków — cykle te skraca.

Nie tylko budynki z wielkich płyt czy wielkich cegieł nie chcą się zmieścić w normatywnych cyklach. Nie mieszczą się w nich także okrzyczane w swoim czasie budynki z prefabrykowanych konstrukcji (tzw. ramy H). Nierzadkie są przypadki, że dom taki zamiast w 14 miesięcy — powstaje w 22, a budowa większego zamiast 16 miesięcy — trwa ponad 21 miesięcy.

A trzeba przy tym wyraźnie stwierdzić, że nasze krajowe cykle normatywne dla przedsiębiorstw budowlanych należą chyba do najłagodniejszych w świecie. Tyle czasu, usankcjonowanego przepisem na zbudowanie domu mieszkalnego, szkoły, szpitala czy fabryki, ile daje wykonawcy — czy też musi dawać — polski inwestor, nie dałby chyba żaden inny inwestor w świecie. Po prostu nie stać go na to.

Żeby nie dawać porównań z krajami o wysokim poziomie techniki, można sięgnąć do przykładów np. budownictwa rumuńskiego, nie odbiegającego wyposażeniem od naszego budownictwa. Tam nawet szpital buduje się w niespełna dwa lata. I to szpital ogromny (u nas niewielkie szpitale w Łomży, Zambrowie czy Ostrołęce buduje się w 5—8 lat). Tam pawilon restauracyjny podobnej wielkości jak nasz ślimaczący się „Arsenał" powstaje w 3 do 6 miesięcy, czyli 6—10-krotnie krócej. Tam hotel 8-kondygnacyjny musi być gotowy w 8 miesięcy, a nie w 6 lat jak nasz „Metropol".

*

O tym, jak nasze cykle normatywne są łagodne, niech świadczy fakt, że w wykazie normatywów cykli budowy zakładów, obiektów i urządzeń trudno znaleźć pozycje paromiesięczne. Przeważają pozycje wieloletnie. Zrozumiałe to jest w odniesieniu do kopalń, wielkich zakładów energetycznych czy przemysłowych. Ale dlaczego budowa przydrożnej stacji obsługi samochodów o 2 stanowiskach ma trwać 14 miesięcy? Może ktoś powiedzieć, że i tak nie spotkał jeszcze tak „szybko" wybudowanej stacji. To prawda, ale sankcjonowanie takiego stanu rzeczy niczego nie załatwi.

To samo można odnieść do dziesiątków zwykłych, łatwych przecież w budowie domów mieszkalnych i nieskomplikowanych maleńkich pawilonów handlowych. A zbudowanie zwykłego hotelu w jakimś rozsądnym terminie — to już w ogóle przekracza możliwości i zdolności naszych przedsiębiorstw budowlanych.

W cyklach normatywnych „mieszczą się" jako tako wielkie priorytetowe inwestycje. Lecz to też zależy od kąta patrzenia. Bo jeżeli zbudowano dział jednego z wielkich zakładów przemysłowych w 29 miesięcy, to w naszych warunkach można to uznać za sukces. Ale jeżeli się temu przyjrzeć z bliska — okaże się, że choć dział rzeczywiście ruszył po 29 miesiącach budowy, to pełną zdolność produkcyjną — dziesięciokrotnie większą od obecnej — osiągnie dopiero w 1969 roku.

*

Szukaliśmy i szukamy różnych możliwości obniżenia kosztów naszego budownictwa. Sięgano nieraz po środki bardzo drastyczne — jak np. obniżenie standardu. Ale trudno znaleźć choćby ślady prób radykalnego skrócenia cyklu budowy, już nawet nie do średniej europejskiej, ale nieco poniżej naszej średniej krajowej. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o wydanie nowego aktu normatywnego skracającego obecnie obowiązujące cykle, ale o faktyczne skrócenie cykli.

Ile na tym można zarobić? Gdyby np. hotel „Metropol" powstał w dwa, no powiedzmy: trzy lata, a nie prawie sześć — zarabiałby już i dawał złotówki do skarbu państwa, zamiast złotówki te wypompowywać. Ale przykład hotelu jest nietypowy. Co istotniejsze — znacznie poważniejsze straty z tego tytułu ponosimy na skutek przeciągania się inwestycji produkcyjnych; sprawa to zresztą powszechnie znana.

Skrócenie cyklu budowy budynków mieszkalnych też „odmroziłoby" poważne kwoty nakładów inwestycyjnych i spowodowałoby znaczne obniżenie kosztów (płace, opłaty za sterczący miesiącami przy budowanych domach ciężki sprzęt). Tylko jedną z drobniejszych pozycji płacowych, jak np. pensje dozorców — w przypadku budowanego dwa lata maleńkiego WC przy placu Na Rozdrożu, pochłonie pokaźną część gotówki przeznaczonej na tę maleńką budowę.

Niepokojące zjawisko przewlekania i tak długich normatywnych cykli budowy znane jest kierownictwu resortu, dyrektorom przedsiębiorstw, inwestorom. Ci ostatni są przynajmniej bezsilni. Ale czy bezsilne są także przedsiębiorstwa budowlane?

Przedsiębiorstwa budowlane tłumaczą się, że nie są w stanie przyśpieszyć budowy, bo nie mogą koncentrować istniejącego potencjału na wybranych budowach; istnieje ogromny nacisk różnych inwestorów na wprowadzenie do planu przedsiębiorstwa coraz to nowych obiektów, bardzo często fatalnie przygotowanych od strony dokumentacyjnej, kosztorysowej, technicznej, bez zabezpieczonych dostaw materiałowych. Dlatego trudno — jak twierdzą przedsiębiorstwa — zdobyć się na koncentrację robót, nie mówiąc już o prowadzeniu prac na kilka zmian, tak by rozpoczęty obiekt był możliwie szybko — a co zatem idzie, tanio zbudowany. Bez zerwania ze ślimaczym tempem — bez względu na to, czy mieści się ono w normatywnych cyklach czy też nie — trudno więc mówić o zmianach na lepsze w naszym budownictwie. A tymczasem...

Podjęto ostatnio decyzje mające na celu urealnienie cykli normatywnych. Jedne ma się skrócić, inne — niestety — przedłużyć.

*

Czytelnik tego wszystkiego może jednak zapytać: „No dobrze, ale dlaczego w takiej sytuacji wciąż czytamy i słyszymy o terminowym lub nawet przedterminowym przekazywaniu obiektów?

Istotnie, pytanie na czasie. Bo w prasie takich informacji jest sporo, a przecież zarówno oddziały Banku Inwestycyjnego jak i inwestorzy z wielkim trudem i tylko bardzo rzadko są w stanie wyszukać takie obiekty, które zostały wybudowane zgodnie z cyklem normatywnym i zgodnie z zawartą umową w oznaczonym terminie.

Przedsiębiorstwa budowlane są jednak innego zdania. To właśnie one głoszą wszem wobec, że obiekty oddają przed terminem lub w terminie, a w najgorszym przypadku i jakoby rzadko — tylko w parę miesięcy po terminie.

Bo dziwne, zaiste, praktyki stosowane są w przedsiębiorstwach budowlanych. I to legalnie.

Przedsiębiorstwo budowlane nie może samo sobie (czy też za zgodą zjednoczenia) zmienić globalnego rocznego planu. Ale może dokonywać różnych przesunięć. I choć umowa z inwestorem, zawarta przed rokiem czy dwoma, przewiduje przekazanie obiektu np. w I kwartale, to przedsiębiorstwo może przesunąć ten termin na II, III lub — jak to przeważnie robi — aż na IV kwartał. Czy nawet zamiast niego oddać inny obiekt. Bo zamiast tego trudniejszego w budowie obiektu przyśpieszy oddanie innego łatwiejszego, dającego tzw. większy przerób. Stąd iście zaskakujące różnice w obliczeniach wyników.

Znów weźmy dla przykładu Warszawę, budownictwo mieszkaniowe. W czasie minionych trzech kwartałów, według inwestorskich planów Rady Narodowej, zakładów pracy i spółdzielczości budowlani powinni przekazać — zgodnie z uprzednio zawartymi umowami — 23.579 izb. Faktycznie inwestorzy przejęli od budowlanych, przeciągając nawet nieco terminy prac komisji aż do 4 października, 18.636 izb (8.574 mieszkania). Jak z tego widać, sytuacja jest więcej niż nie wesoła. Jest alarmująca. Przynajmniej dla inwestorów, którzy poprzydzielali już mieszkania w domach, które powinny być gotowe.

Tymczasem budowlani są zupełnie dobrej myśli. Dowodzą pokazując swoje plany, że do wykonania ich zadań za trzy kwartały brakuje nie prawie 5 tysięcy, ale tylko około 500 izb. Sytuacja wyjątkowa, bo przynajmniej budowlani przyznają, że planów nie wykonali. Ale bywały i takie kwartały, kiedy dowodzili, że zadania przekroczyli, a inwestorom brakowało tysięcy izb do planu.

*

Rzecz oczywista, że bywają rozliczne obiektywne przyczyny, dla których przedsiębiorstwo budowlane zmuszone jest przesunąć termin przekazania takiego lub innego obiektu o kilka czy kilkanaście nawet miesięcy. A mimo to plan wykona, nadrabiając w inny sposób „przerób" finansowy. Więc dla przedsiębiorstwa budowlanego wszystko jedno. W sumie plan jest „wykonany", choć nie taki, na jaki czekali inwestorzy.

Ta żonglerka liczbami, prestidigitatorstwo „przerobem" i obiektami, pozwala mimo „nawalenia" z terminem w ogromnej większości przypadków wychodzić przedsiębiorstwom budowlanym zwycięsko z borykań o wykonywanie planowych zadań. I to jest też jedna z przyczyn, dla których mamy już niemal historyczne budowy, prowadzone całymi latami, choć powinny one być już dawno zakończone. No bo skoro przedsiębiorstwa prowadzące te budowy wykonują zadania planowe często z nadwyżką, chodzą w sławie i są chwalone — to czego jeszcze od nich żądać?

SPROSTOWANIE

Artykuł pt. „Doświadczenia przemysłu lekkiego w stosowaniu trzech poziomów cen detalicznych" (ŻG nr 41/65) opracował dla redakcji p. WACŁAW MITAS, a nie — jak omyłkowo podaliśmy — Władysław MITAS. Redakcja bardzo przeprasza Autora za tę omyłkę.

Poza tym do artykułu wkradł się inny błąd. Mianowicie, dodatkowy zysk uzyskany przez przemysł skórzany w ub. roku z tytułu stosowania cen przejściowych sięgał 0,94 proc. ogólnej wartości dostaw rynkowych z tego przemysłu, a nie zaś — jak podano w artykule — 9,4 proc.

Centralizacja przewozów źródłem potanienia budownictwa

JÓZEF Z. BREDE

W REALIZACJI planów budownictwa obok problemu — ile zbudujemy izb mieszkalnych, stawia się obecnie pytanie — za ile.

Wobec konieczności znacznego obniżenia średnich kosztów 1 m^2 budowanej powierzchni (vide artykuł „Aktualne problemy budownictwa" — ŻG nr 10/65), możliwość zaoszczędzenia każdej złotówki jest dla budownictwa sprawą bardzo istotną. Toteż trzeba szukać oszczędności na każdym kroku. Nie tylko w samym wykonawstwie, ale i we wszystkich procesach towarzyszących.

Taki na przykład transport rzutuje obecnie na koszt wykonawstwa bardzo poważnie. Obliczono, że na każdy 1 m^2 powierzchni użytkowej w nowo wznoszonych obiektach mieszkalnych — na transport materiałów budowlanych przypada około 200 zł, a więc do 10% obecnych kosztów produkcji budowlano-montażowej. Czy jest sposób na ograniczenie tych wydatków?

Jest i to dość radykalny — scentralizowanie przewozów masowych materiałów budowlanych. Centralizacja przewozów polega na wykonywaniu ich przez jedinego przewoźnika do wszystkich odbiorców z jednego lub kilku pobliskich zakładów produkcyjnych. Ta celowa i ekonomiczna forma organizacji przewozów materiałów ściennych, kruszyw mineralnych, elementów żelbetowych, betonów niekubaturowych itp. — zapewnia wybitny wzrost wydajności pracy taboru samochodowego, obniżkę kosztów własnych, a przede wszystkim regularność dostaw materiałów na budowy. Centralizacja przewozów umożliwia eliminację krzyżujących się przewozów i skracanie odległości przewożowych, stosowanie optymalnych metod przy planowaniu kierunków przewozowych, wprowadzenie dyspozytorskiego systemu pracy taboru samochodowego, przyspieszenie mechanizacji robót ładunkowych, naładunek w sposób eliminujący oczekiwanie i ponadnormatywne przestoje samochodów itd.

Jaskrawym przykładem zdecydowanej wyższości przewozów scentralizowanych nad indywidualnymi jest wywóz cegły wapienno-piaskowej z Zakładów Silikatowych „Lesiów" w Wincentynie koło Radomia przez Radomskie Przedsiębiorstwo Transportowe Budownictwa. Dzięki centralizacji przewozów samochody osiągnęły tam przebieg aż dwukrotnie większy od średniej wydajności w skali resortu, a obniżka kosztów przewozów była niemniej istotna.

Nieco bardziej skomplikowaną wydaje się sprawa scentralizowania przewozów samochodowych kruszyw naturalnych. Wprawdzie w zakładach produkcyjnych mechanizacja naładunków nie nastręcza tak poważnych trudności, jak przy cegle ceramicznej, ale przedsiębiorstwa transportowe budownictwa nie dysponują za to dostateczną ilością ciężkich wywrotek z przyczepami, które wyeliminowałyby eksploatację nieekonomicznych wywrotek mało- lub średniotonażowych. Dlatego zarówno producenci kruszyw, jak i jego odbiorcy chętniej korzystają z transportu tzw. „łamanego" w relacji kolej — samochód. Specjalnymi osiągnięciami w tej dziedzinie może się poszczycić budownictwo śląskie. Jeszcze przed trzema laty Śląskie Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego — w porozumieniu z DOKP, a następnie przy współpracy z Katowicką Centralą Materiałów Budowlanych — jako głównym koordynatorem zbytu i przewozów kruszyw — wydzierżawiło od kolei kilka pociągów „wahadłowych", kursujących stale między punktami eksploatacji kruszyw, a stacjami kolejowymi w miejscach koncentracji budów. Pociągi te, których obecnie na Śląsku kursuje od 17 do 20, zostały następnie skonteneryzowane, co umożliwiło ich mechaniczny wyładunek. Tak więc kruszywo i piasek są obecnie ładowane przez producentów wprost na wagony, a ściślej mówiąc do kontenerów, przy pomocy ciężkich ładowarek i wyładowywane przy pomocy dźwigów samochodowych wprost na wywrotki. Cykl naładunkowy, jak też i wyładunkowy pociągu, składającego się z 40 wagonów 20-tonowych, mieści się z powodzeniem w 6-godzinnej normie czasowej przewidzianej przez PKP dla wyładowania towarów „luzem". Także w sensie społecznym ta forma przewozów przynosi znaczne korzyści, już chociażby z tego względu, że pociąg wahadłowy nie wymaga formowania na górkach rozrządowych stacji węzłowych, gdyż idzie w całości do jednego odbiorcy, poza normalnym rozkładem jazdy. Nic dziwnego, że w ślad za „przemysłówką" poszli niezwłocznie i inni potentaci śląskiego budownictwa — Śląski Zarząd Budownictwa Miejskiego i Zjednoczenie Budowlano-Montażowe Przemysłu Węglowego, oszczędzając miliony na dużo mniej rentownych — w konkretnym wypadku — przewozach samochodowych.

Centralizacja przewozów w budownictwie stosowana jest już od kilku lat. W 1961 r. przewieziono transportem scentralizowanym 3,5 mln ton, w 1964 r. — już 16,1 mln ton, a w roku bieżącym Departament Transportu resortu budownictwa przewiduje przewiezienie około 18 mln ton masy towarowej. Głównym kontrahentem w realizacji zamierzonych zadań jest naturalnie transport budownictwa, który ma przewieźć około 75% zaplanowanego tonażu, ale i transport publiczny, a więc PKS partycypować ma w ok. 25% (z tonażem 4,5 mln ton). Jak donoszą z terenu, ekspozytury rejonowe PKS — wbrew zaleceniom władz zwierzchnich — nie bardzo się jednak do tego kwapią z uwagi na nie najlepsze dojazdy do miejsc produkcji masowych materiałów budowlanych, jak też i ze względu na poważne braki w transporcie samochodowym.

Transport resortowy w centralizacji przewozów widzi poważne korzyści w postaci znacznego wzrostu wydajności pracy posiadanych środków transportowych w tono-kilometrach. Jednakże i w tym wypadku nie przewidziano pewnych trudności. Jak wiadomo, przedsiębiorstwa transportowe budownictwa należą do określonych zjednoczeń budownictwa przemysłowego i miejskiego. W tej sytuacji będą zawsze bardziej zainteresowane obsłużeniem bratnich przedsiębiorstw budowlano-montażowych w sensie terminowego wyładowania nadeszłych wagonów, czy dowiezienia na poszczególne budowy pilnie potrzebnych materiałów nie objętych scentralizowanymi przewozami, niż martwieniem się o wykonanie zadań przypadających na nie w harmonogramach przewozów scentralizowanych. Wprawdzie dyrektorzy zjednoczeń budowlanych zobowiązani zostali do priorytetowego respektowania przewozów scentralizowanych, jednakże w myśl zasady, że „bliższa koszula ciału" nie wiadomo, jak zalecenie to będzie w praktyce realizowane. Jest przecież bezspornym faktem, że zjednoczenia budowlane odpowiadają za plan izbowy i przede wszystkim pod tym kątem są oceniane, jednakże realizacja planu produkcji budowlanej nie może się odbywać za wszelką cenę, nie uwzględniając korzyści, jakie w skali ogólnonarodowej dają scentralizowane przewozy. Podobnie rzecz ma się i z producentami cegły. Stały deficyt materiałów ściennych, który np. w I półroczu br. wyniósł w skali kraju około 300 mln j. d., doprowadził do nienormalnej sytuacji przy odbiorze cegły w zakładach produkcyjnych. Cegielnie mianowicie nie ładują zakupionego towaru na środki lokomocji odbiorców, tłumacząc się chronicznym brakiem etatów na zatrudnianie ładowaczy, chociaż czynność ta zgodnie z obowiązującym cennikiem (a przede wszystkim „ogólnymi warunkami dostaw") jak najbardziej obciąża dostawcę. Producentom bardziej się opłaci udzielanie odbiorcom stosunkowo niedużej bonifikaty za załadunek cegły, niż ładować towar własnym sumptem. Sytuacja „rynku producenta" w materiałach ściennych doprowadza nawet do takich nieprawidłowości, jak dokonywanie tzw. „wytaczki" ludźmi klienta świeżo wypalonej cegły prosto z pieca. W związku z tym resort przewiduje nawet gruntowną rewizję wysokości udzielanych bonifikat, która winna gruntownie uzdrowić ten nienormalny stan rzeczy.

Na wojewódzkie centrale materiałów budowlanych nałożony został obowiązek koordynowania organizacji scentralizowanych przewozów na terenie województwa. Zjednoczenia budowlane — jako właściciele przedsiębiorstw transportowych — niechętnie jednak godzą się na supremację wojewódzkich central materiałów budowlanych we wprowadzaniu w tym zakresie. W tej sytuacji stosunkowo najszczęśliwszym rozwiązaniem wydaje się być zawieranie umów przez poszczególnych odbiorców z przewoźnikami na przewóz masowych materiałów budowlanych ze stacji kolejowych i portów rzecznych. Realność tych założeń potwierdza życie. Na przykład w województwie katowickim już od 2 lat stosuje się taką formę przewozów przy rozprowadzaniu kruszyw mineralnych z portu gliwickiego na Odrze. W roku 1964 Katowickie Przedsiębiorstwo Transportowe Budownictwa Przemysłowego przewiozło transportem scentralizowanym 170 vs. ton kruszyw dostarczonych do Gliwic barkami. W roku bieżącym ilość ta ma wzrosnąć do 200 tys. ton.

Podobnie harmonijnie przebiega obsługa stacji kolejowych. W roku ubiegłym wzw przedsiębiorstwo transportowe budownictwa przemysłowego wraz z dwoma przedsiębiorstwami podległymi budownictwu miejskiemu, zdołały przewieźć z pociągów wahadłowych, marszrutowych i nadeszłych tak zwanym „wąskim torem" 740 tys. ton kruszyw, a w roku bieżącym planują przewiezienie 820 tys. ton, co świadczy o dużej celowości tej formy przewozów.

Kwestią dyskusyjną jest jeszcze zakres usług scentralizowanego transportu. W zasadzie powinien on obejmować wszystkich odbiorców bez względu na przynależność resortową. W tym wypadku byłby to klasyczny przykład jak najwłaściwiej pojętej koordynacji poziomej.

W praktyce jest jednak inaczej. Rozszerzenie zakresu przewozów scentralizowanych limituje brak dostatecznej ilości środków transportowych i chimeryczna pozycja PKS-u. Dlatego resort budownictwa zaleca chwilowo stosowanie kolejności w świadczeniu usług transportowych w pierwszym rzędzie odbiorcom resortowym, dalej odbiorcom nadzorowanym przez resort, a w trzeciej kolejności dopiero wszystkim innym. Zresztą, co tu marzyć o wprowadzeniu koordynacji poziomej w sensie usług przewozowych, skoro tu i ówdzie słyszy się o braku współpracy nawet między pokrewnymi zjednoczeniami budowlanymi w zaspokajaniu swoich własnych „resortowych" potrzeb.

Zresztą każdy początek jest trudny i dlatego nie należy się dziwić objawom nieufności towarzyszącym wstępnym próbom realizacji — jak najsłuszniejszego skądinąd — zarządzenia. Najbliższa przyszłość pokaże, które z poruszonych tu problemów będą istotne i jako takie ulegną modyfikacji, a które — jako mniej ważne — ureguluje samo życie.

Tygodnik gospodarczy

● Kontrole przeprowadzone w zakładach gastronomicznych Wrocławia, Krakowa i woj. bydgoskiego wykazały, że w ciągu 9 miesięcy dzielących nas od wprowadzenia dodatków za obsługę i zmiany kalkulacji potraw — jakość potraw oraz poziom obsługi pogorszyły się. Wzrosła również liczba nadużyć na szkodę konsumenta. W woj. bydgoskim na 110 skontrolowanych zakładów — w 75 złapano personel na nadużyciach. „Kurier Polski" szacuje, że średnia krajowa nadużyć kształtuje się obecnie następująco: co druga kontrola wykrywa nadużycia. Jeden konsument w jednym, kelnerskim rachunku oszukiwany jest średnio na 10 zł.

● W miejscowości Chłapowo koło Pucka kierownik miejscowej gospody GS założył dwie książki zażaleń i wniosków. Jedną, oficjalną podsuwał klientom, pragnącym wpisać pochwałę, drugą, prywatną przedstawiał skarżącym się gościom. Oczywiście tej drugiej książki nigdy nie oglądali jego przełożeni.

● Szczecińska prokuratura wykryła, kto jest sprawcą zamordowania 15 tysięcy kilogramów leszczy, szczupaków i węgorzy w basenach centralnych portu szczecińskiego. Ryby udusiły się z braku tlenu w wodzie. Tlenu zabrakło, ponieważ krytycznego dnia powierzchnię wody pokryła gruba warstwa oleju. A powierzchnię pokryła gruba warstwa oleju, zawierającego substancje trujące — ponieważ wpuszczono go w wodę. Uczyniło to... Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Gryf".

● Po wielomiesięcznych, nabrzmiałych awanturami oczekiwaniach palacze z Poznania nareszcie dostali „Giewonty", „Dukaty", „Wrocławskie" i „MDM"-y. W kioskach zabrakło za to „Sportów", który to fakt oby nie był pierwszym symptomem nowego, w papierosowej gehennie, etapu.

● „Echo Krakowa" zamieszcza reklamę: na rysunku pejzaż przemysłowy Polski, nad nim hasło: „Postawiliśmy kominy, słupy, lampy — postawmy i na „Lajkonika". Do kompletu stawiamy tezę, że reklamą powinni zajmować się fachowcy.

● Ponieważ rok dobiega końca, na łamach gazet widać liczne ślady upłynniania funduszy reklamowych. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego we Wrocławiu w wielkim, kosztującym tysiące złotych, anonsie informuje klientów, że istnieje, że włada taką to a taką liczbą restauracji oraz wylicza nazwy swoich oddziałów, z czego czytelnik może się dowiedzieć, że legnickie zakłady gastronomiczne nazywają się „Legnickie Zakłady Gastronomiczne", a świdnickie — „Świdnickie...". Jak wiadomo, obywatel raźniej biegnie do knajpy, kiedy dokładnie zna strukturę administracji gastronomii.

● W kopalni „Nowy Wirek" kampania wyborcza do rady zakładowej prowadzona jest z wielkoświatowym rozmachem. Ustępująca Rada poleciła nakręcić film propagandowy obrazujący jej sukcesy. Projekcja ma prawdopodobnie skłonić załogę do powtórzenia tak trafnego wyboru.

● PIH zbadał dzieje 23 tysięcy sztuk odzieży oddanej do pralni chemicznych. 1020 sztuk było źle wypranych. Za 8 tys. sztuk wzięto ceny wyższe, niż należało, 612 sztuk wyprano „na rachunek własny" pracowników pralni, nie księgując ich wpływu. A więc i w pralni można zarabiać „na lewo".

● Stołeczna restauracja „Szeherezada" jako pierwsza w Polsce umila gościom pobyt, dając koncert muzyki konkretnej. Suita na agregaty chłodnicze słyszalna jest w całym domu i wstrząsa ludźmi oraz murami.

● Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania Miasta Gdyni bezskutecznie zabiega o wystrojenie zamiataczy ulic w pomarańczowe wdzianka, chroniące ponoć skutecznie przed wpadaniem pod samochód. Handel nie dysponuje wszakże pomarańczowymi tkaninami. Jedynym ich posiadaczem jest Ministerstwo Kolei, które wszakże pilnie chroni swój skarb. Dysponować nim może tylko minister. Pralnie nie podejmują się ufarbować perkaliku na pomarańczowo — mają bowiem tylko barwniki do wełny. Rozmiary komplikacji w zestawieniu z prostotą sprawy — dosyć symptomatyczne.

● Nawet latem gdańska gastronomia nie wykonała planu. W lipcu wykonano 94 proc., w sierpniu 64,6 proc. W tym czasie na Wybrzeżu bawiły miliony turystów i w żadnym lokalu gastronomicznym nie można było zdobyć choćby skrawka wolnego miejsca. Jak to się dzieje?

● Oczom pędzących ku Zakopanemu automobilistów wraz z panoramą Tatr ukazuje się tablica z napisem reklamowym: „Zwiedzaj Tatry — od „Watry". Slogan ten stał się w Zakopanem modnym zawołaniem. Wniosek: reklama nie powinna być słuszna, tylko dobra.

● Dyrektor MHD w Sosnowcu udzielił „Wiadomościom Zagłębia" wywiadu na temat „wywieszkologii", stanowiącego cenny wkład do teorii i praktyki wywieszania kartek na drzwiach sklepów. Wywieszki dzielą się na urzędowe i prywatne. Wywieszki urzędowe: „Remanent" i „Przyjęcie towaru". Wywieszki prywatne, od których MHD odżegnuje się: „Zamknięte z powodu choroby", „Zamknięte z powodu urlopu", „Wyszłam do blura", „Zaraz wracam", „Mleko mi w domu kipi", „Ino letę po mięso" i in. Dolegliwość urzędowych przyczyn zamknięcia sklepów zostanie zminimalizowana w miarę zastosowania postępu technicznego w handlu. Obliczeń remanentowych dokonuje w Sosnowcu stacja maszyn matematycznych. Poza tym MHD opracowało „specjalne normy czasowe dla przyjmowania różnych gatunków towarów". Dyrektor wyjaśnił też, że na przyczyny wywieszania napisów pozaurzędowych — nie ma, niestety, rady. Napisów „Zaraz wracam" wywieszać nie wolno. „Chyba — oświadczył dyrektor — że tekspedientka) jest sama, a sklep nie posiada toalety. Wtedy jednak powinna napisać, o której godzinie wychodzi i możliwie dokładnie określić czas powrotu".

● W Gdyni otwarta została uroczyście Krajowa Narada Poświęcona Usprawnieniu Działania Dźwigów Osobowych, Osobowo-Towarowych i Restauracyjnych. W prezydium zasiedli wysocy reprezentanci ministerstwa i ojcowie województwa. „Gdyńska narada kończy etap organizacyjny i otwiera okres sprawniejszego działania wind" — czytamy w sprawozdaniu. „Zebrani doszli do wniosku, że trzeba znacznie skrócić czas remontów kapitalnych dźwigów". Dalej czytamy w relacji miejscowej gazety, że omawiano „warszawski eksperyment tzw. konserwacji wzmożonej", że narada jest jednym z przejawów troski o człowieka itd. Ponieważ w chwili, gdy piszemy te słowa, narada jeszcze trwa — nie możemy donieść, że zakończyła się ona uchwaleniem rezolucji wzywającej windy całej Polski do poruszania się.

EKONOMICZNA INTEGRACJA ZJEDNOCZENIA

STEFAN PARADOWSKI

UCHWAŁY IV Plenum KC PZPR, jak i przygotowana uchwała Rady Ministrów w sprawie kompleksowej reformy ekonomicznej i organizacyjnej zjednoczeń przemysłu kładą duży nacisk, aby przyszłe zjednoczenia przemysłowe stały się organizacjami powiązanych ekonomicznie przedsiębiorstw danej branży.

Nowoczesne metody organizacji produkcji, opierające się przede wszystkim na koncentracji i specjalizacji, wymagają jednostek większych i silniejszych. Jednostki takie podejmować mogą z większym powodzeniem trudne przedsięwzięcia techniczne i organizacyjne, gdyż dysponują odpowiednią bazą materialną i kadrową oraz potrzebnymi środkami finansowymi. Większe organizacje gospodarcze mogą dopiero skutecznie zapewnić zaspokojenie potrzeb odbiorców, oszczędzać nakłady inwestycyjne, wydłużać serie produkcyjne, lokować produkcję tam, gdzie ma najlepsze warunki itd.

Rozwój mechanizacji i automatyzacji prac planistyczno-rachunkowych, a także postęp w środkach łączności sprzyjają rozszerzaniu się zasięgu zarządzania i kierowania, gdyż dane i informacje potrzebne do podejmowania decyzji są obecnie szybciej dostarczane i dokładniejsze.

Z pewnością nie jest dziełem przypadku, że w krajach uprzemysłowionych o wysokim potencjale gospodarczym takie właśnie jednostki gospodarcze zdobywają coraz to większą przewagę i znaczenie. Nie znaczy to, że nie ma tam miejsca dla mniejszych przedsiębiorstw przemysłowych, ale specjalizując się wchodzą one przeważnie w powiązanie kooperacyjne z większymi organizmami przemysłowymi.

Zjawiska te są coraz powszechniej widziane i rozumiane jako naturalne tendencje rozwojowe, które i u nas są obecnie należycie doceniane. Jak obecnie wyglądają ekonomiczne powiązania przedsiębiorstw wchodzących w skład danych zjednoczeń? Przy ich tworzeniu postulowano wytworzenie wzajemnych więzi ekonomicznych i oparcie ich działalności na podstawach ekonomicznych.

W praktyce, trzeba przyznać, niewiele z tych postulatów udało się zrealizować i większość metod zarządzania pozostała niezmieniona. Posiedzenia, na przykład kolegiów dyrektorów jako organu stanowiącego i opiniodawczego do złudzenia przypominają dawne odprawy dyrektorów centralnych zarządów. Tak samo przeładowane one są tematyką i to instruktażowo-sprawozdawczą, dialogami zakład-zjednoczenie o sprawach jednego zakładu przy na ogół obojętnym audytorium i małej aktywności dyskusyjnej uczestników kolegium nad sprawami wspólnymi.

Wchodzące w skład obecnych zjednoczeń przedsiębiorstwa nawet tej samej branży, są więc zbiorem pojedynczych jednostek uzależnionych przede wszystkim administracyjnie. Brak jest natomiast jakichś związków i zależności, które powodowałyby żywe zainteresowanie co najmniej kierownictwa jednych przedsiębiorstw wynikami i losami innych oraz całego zjednoczenia.

Każda bowiem załoga i jej kierownictwo są oceniane i odpowiedzialne za wyniki tylko swojego przedsiębiorstwa i nawet pokrewny zakład w pobliżu położony niewiele je interesuje. Jeżeli interesuje, to raczej przez ciekawość. Sporadyczne wzajemne pomoce wynikają raczej z osobistych sentymentów, a nie z dobrze i świadomie pojmowanych wspólnych interesów. Nie ma bowiem nawet niewielkiej, ale odczuwalnej współodpowiedzialności za wyniki zjednoczenia, jeśli pominąć hasła nawołujące do solidarnej współpracy dla dobra ogółu.

Nie należy wobec tego dziwić się zbytnio, że trudno jest namówić pracowników jednego przedsiębiorstwa, by odwiedzili i przyjrzeli się podobnemu, drugiemu przedsiębiorstwu i niektórzy lepiej znają podobne przedsiębiorstwa zagranicą niż w kraju. Również nie można być zdziwionym, że na kolegiach dyrektorzy reprezentują na ogół tylko swoje zakłady, bronią własnych tylko spraw — każdy ciągnąc w swoją stronę, a spraw całości zjednoczenia unikają i nie bardzo chcą się nimi zajmować, uważając, że należą one do kompetencji dyrekcji zjednoczenia.

Od dłuższego czasu pracuje się i udoskonala metody materialnego oddziaływania na wytworzenie poczucia współodpowiedzialności wśród załóg za wyniki pracy przedsiębiorstwa oraz wśród pracowników zarządu zjednoczenia za rezultaty działalności wszystkich przedsiębiorstw i osiąga się na tym odcinku na ogół pozytywne wyniki. Pominięto jednak całkowicie sprawę wytworzenia zainteresowania przedsiębiorstw, a przede wszystkim ich kierownictwa sprawami całego zjednoczenia.

Wydaje się, że nie będzie powiązanej całości, gdy tylko pracownicy centrali zjednoczenia będą zainteresowani (także i materialnie) wynikami wszystkich przedsiębiorstw. Można powiedzieć, że jest zainteresowanie z góry na dół, bez wzajemności i bez zainteresowania z dołu do góry. Trudno będzie przekonać w takiej sytuacji dyrekcję jednego przedsiębiorstwa, że powinna pomóc innemu dla zapobieżenia strat (przestoje, niewykorzystanie powierzchni, niewywiązywanie się z umów itp.) o ile temu pierwszemu będzie to niewygodne. Dlatego też zjednoczenia były zmuszone i nadal będą musiały, o ile nie zwiększy się poczucie współodpowiedzialności, tak często używać metod administracyjnych, aby wybierać najlepsze rozwiązania z punktu widzenia całości, które nie zawsze odpowiadają partykularnym interesom danego przedsiębiorstwa.

Przygotowywany projekt Uchwały postuluje wyraźnie stworzenie więzi ekonomicznych, które połączą wszystkie przedsiębiorstwa i centralę zjednoczenia w jedną całość. Przewiduje znaczne zwiększenie roli i znaczenia kolegium dyrektorów jako organu stanowiącego i doradczo-opiniodawczego. Przewiduje się także tworzenie się odpowiednich funduszów i ich redystrybucję. Wszystko to powinno sprzyjać zintegrowaniu zjednoczeń, ale są to dopiero początki i to w sferze projektów.

Czy potrafimy stworzyć takie solidarne, duże jednostki gospodarujące, jakimi mają się stać zjednoczenia po reformie? Dużo zależy od przepisów wykonawczych, a jeszcze więcej oczywiście od samej praktyki gospodarczej. Wydaje się, że cel ten między innymi można osiągnąć przez:

- gromadzenie na szczeblu zjednoczenia funduszów, np. części zysku z wszystkich przedsiębiorstw i następnie dokonywanie ich redystrybucji tak, aby wpływały w pewien odczuwalny sposób na wyniki finansowe, a przez to samo i bodźce materialne pracowników a przede wszystkim kierownictwa przedsiębiorstw;
- bądź też przez tworzenie (ale w oparciu o wyniki całego zjednoczenia) bodźców materialnego zainteresowania, podobnych do funduszu zakładowego, które byłyby dzielone między przedsiębiorstwa i centralę zjednoczenia, jako uzupełnienie funduszów tych komórek.

Koncepcja druga wydaje się słuszniejsza, gdyż sprowadza się od razu do bodźców materialnego zainteresowania za wyniki ogólne zjednoczenia, które powinny wiązać interesy poszczególnych przedsiębiorstw i centrali z interesem całości. Koncepcja ta jednocześnie wypełniłaby krzywdzącą lukę polegającą na braku funduszów zakładowych w centralach zjednoczeń. Próbując konkretyzować tę propozycję można ją przedstawić następująco.

W planowanych kwotach funduszu zakładowego przedsiębiorstw można wydzielić część w granicach na przykład 1 proc. lub 2 proc. funduszu płac, która uzależniona będzie od wyników **zbiorczych** zjednoczenia. Kwoty te wraz z planowanym funduszem zakładowym centrali zjednoczenia, np. 6 proc. (funduszu płac) stanowiłyby zbiorczą sumę funduszu, która ulegałaby, na podstawie zbiorczych sprawozdań finansowych, obniżaniu lub podwyższaniu w określonych proporcjach w stosunku do faktycznie osiągniętego wyniku przez całe zjednoczenie. Kwoty poszczególnych przedsiębiorstw i centrali zjednoczenia byłyby wówczas obniżane lub podwyższane w tym samym stosunku co suma zbiorcza. Nie wydaje się to trudne, gdyż jeżeli na przykład w wyniku obliczenia **zbiorczego funduszu** obniżono go o — powiedzmy — 10 proc. w stosunku do sumy zaplanowanej, to i wszystkim uczestnikom ich kwoty planowane obniży się również o 10 proc.

Zasady obliczania funduszu zbiorczego winny być podobne do obowiązujących przedsiębiorstwa ze zmienionymi może proporcjami potrąceń i zwyżek za niewykonanie lub ponadplanowe osiągnięcia. W zasadach tych można również stworzyć zachętę do realnego planowania na szczeblu zjednoczenia.

Obliczenie zbiorczego funduszu winno się oczywiście odbywać po zamknięciu rocznym, ale nie widzę poważniejszych przeszkód praktycznych dla dokonywania zaliczkowych odpisów kwartalnych.

Ważne jest natomiast bardzo, aby obliczenie funduszu zbiorczego odbywało się tak wcześnie, aby przy zatwierdzaniu funduszu zakładowego dla przedsiębiorstw znane były wysokości jego obniżek lub podwyżek, które uzależnione są od wyników zbiorczych zjednoczenia. Dlatego też obliczanie funduszu zbiorczego winno być dokonywane, moim zdaniem, na podstawie pierwszej wersji zbiorczego sprawozdania finansowego zjednoczenia. Oznacza to jednak, że nie można uwzględniać w obliczeniu zbiorczym weryfikacji wyników przedsiębiorstw, które przeprowadza się w okresie późniejszym.

Uważam jednak, że można sobie darować tę weryfikację przy zbiorczym obliczaniu funduszu co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, w związku z ogólną poprawą dyscypliny finansowej i jakości sprawozdań finansowych obserwuje się występowanie tylko w niektórych przedsiębiorstwach znaczniejszych kwot zysków nieprawidłowych czy niezależnych, które mają znaczenie dla tych przedsiębiorstw, natomiast nie mają istotnego wpływu na wyniki całego zjednoczenia. Po drugie, nie wskazane byłoby, aby pracownicy zjednoczenia zainteresowani byli w nieujawnianiu zysków nieprawidłowych w przedsiębiorstwach.

Na zakończenie wypada ustosunkować się do dość rozpowszechnionego mniemania, że więzi ekonomiczne pomiędzy przedsiębiorstwami tego samego zjednoczenia powstają przez powiązania kooperacyjne i wzajemne dostawy i że one wytwarzają poczucie solidarności.

Niewątpliwie tak, ale są one dość silne wtedy, gdy dostawy są dwustronne i jednemu jak i drugiemu kontrahentowi zależy na utrzymaniu dobrych stosunków. Takie sytuacje nie są jednak często spotykane, gdyż postępująca specjalizacja powoduje przeważnie jednokierunkowy ruch materiałów i półfabrykatów, a wówczas nie ma wzajemnej dbałości o zadowolenie drugiej strony. A przecież nie zależy nam na nadmiernej, nieekonomicznej kooperacji, która niestety występuje i to coraz liczniej, tak że doczekała się nawet własnej terminologii a mianowicie „sztuczna kooperacja" dla statystycznego podwyższania wartości produkcji i wydajności.

Wspominam o tym dlatego, aby nie przeceniać kooperacji jako czynnika jednoczącego i nie budować ekonomicznej integracji zjednoczenia głównie na nim. Zdaję sobie sprawę, że to co powyżej zaproponowałem może nastręczać pewne trudności w realizacji, aczkolwiek raczej niewielkie. Nie ulega jednak wątpliwości, że właśnie wspólne fundusze wygospodarowywane, a następnie dzielone będą zachęcały i wspierały pobudki moralne do dbania o wspólne dobro.

Drogi usprawnienia statystyki terenowej

MARIAN KLIMCZYK

W MIARĘ rozszerzania się koordynacyjnej działalności rad narodowych rośnie znaczenie statystyki terenowej. Wychodząc naprzeciw potrzebom życia, przeszło dwa lata temu Sejm podjął uchwałę w sprawie jednolitej organizacji statystyki państwowej. Powstały wówczas wojewódzkie urzędy (WUS) i powiatowe inspektoraty statystyczne (PIS). Już obecnie można stwierdzić poważną poprawę w systemie sprawozdawczości terenowej, rozszerzył się znacznie zakres opracowań statystycznych.

Terenowe organy statystyczne wydają wiele różnych publikacji statystycznych, których zadaniem jest szczegółowe naświetlenie wszystkich dziedzin działalności województwa czy powiatu. Wśród tych publikacji nader istotną rolę dla działalności rad narodowych mają bieżące informacje statystyczne WUS (ukazujące się co 2 tygodnie) oraz miesięczne informacje statystyczne PIS. Zadaniem tych publikacji jest dostarczanie miejscowym działaczom politycznym i gospodarczym danych, ilustrujących stan i rozwój sytuacji gospodarczej na wybranych najważniejszych odcinkach.

Kierując się lokalnymi potrzebami, wszystkie wojewódzkie urzędy statystyczne oraz niektóre inspektoraty statystyczne w miastach liczących powyżej 100 tys. mieszkańców opracowują i wydają roczniki statystyczne, które w sposób kompleksowy ilustrują stan i rozwój życia społeczno-gospodarczego województwa, w tym również w podziale na powiaty, przez co publikacje te będąc bogatym źródłem informacji stanowią w pewnym sensie uzupełnienie roczników statystycznych GUS.

Do wydawania roczników statystycznych przystąpiły również w 1964 r. powiatowe inspektoraty statystyczne. W br. przy wydatnej pomocy WUS i prezydiów rad narodowych prawdopodobnie ponad połowe wszystkich inspektoratów statystycznych wyda własne roczniki statystyczne z danymi za lata 1960—1964. Należy podkreślić, że w 1964 roku prawie wszystkie WUS z okazji XX-lecia PRL wydały drukiem specjalne opisowo-tabelaryczne publikacje jubileuszowe.

Niezależnie od wymienionych publikacji terenowe organy statystyczne przystąpiły w 1963 r. do przekazywania terenowym komisjom planowania gospodarczego m. in. danych niezbędnych przy opracowywaniu planowanego bilansu siły roboczej i bilansu pieniężnych dochodów i wydatków ludności. Opracowania wiążące się z bilansem siły roboczej będą musiały być znacznie rozszerzone, zwłaszcza w wojewódzkich urzędach statystycznych. Chodzi bowiem m. in. o dostarczanie szeregu informacji statystycznych niezbędnych do badania właściwego rozmieszczenia i wykorzystania zasobów siły roboczej. Mając to na uwadze, w roku ubiegłym WUS i PIS po raz pierwszy dostarczyły władzom terenowym m. in. wyniki badań statystycznych dotyczących dojazdów do pracy. Od roku bieżącego wprowadza się na terenie wszystkich województw jednolite badania stanu i ruchu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej z wydzieleniem kobiet i młodocianych oraz podaniem przyczyn zwolnień i źródeł naboru pracowników.

Aczkolwiek wspomniane badania angażują znaczną część sił i środków będących w dyspozycji terenowych organów statystycznych, to jednak nadal organy te stopniowo rozszerzają opracowania w ramach tzw. statystyk branżowych. Chodzi w danym przypadku o taki zakres informacji z przemysłu, rolnictwa, budownictwa itd., który by zapewniał możliwość pełniejszej koordynacji całości działalności gospodarczej w odniesieniu do wszystkich jednostek znajdujących się w zasięgu działania poszczególnych rad narodowych. Wojewódzkie urzędy i powiatowe inspektoraty statystyczne dostarczają obecnie radom narodowym, bankom i innym jednostkom szczebla wojewódzkiego i powiatowego własne opracowania uwzględniające wszystkie podstawowe informacje przedsiębiorstw i innych zakładów pracy objętych zarówno planem terenowym jak i centralnym.

Od 1965 r. np. rozszerzono opracowania WUS i PIS w zakresie przemysłu o badania dotyczące ilości i wartości produkcji eksportowej z uwzględnieniem głównych kierunków jej przeznaczenia oraz o wskaźniki techniczno-ekonomiczne przedsiębiorstw państwowych planowanych centralnie. W zakresie inwestycji i budownictwa WUS rozszerzają w br. opracowania dotyczące nakładów inwestycyjnych oraz budownictwa mieszkaniowego w ujęciu rzeczowym. Tym ostatnim tematem zainteresowane są zwłaszcza Wojewódzkie Zarządy DBOR. Znacznie rozszerzono również opracowania WUS i PIS w zakresie obrotu towarowego oraz gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

Od 1965 r. obowiązki Wojewódzkich Urzędów Statystycznych poważnie zostały rozszerzone w zakresie statystyki finansów. W urzędach tych po raz pierwszy uruchamia się opracowania dotyczące np. środków obrotowych, akumulacji finansowej, funduszu rozwoju, zakładowego funduszu mieszkaniowego, funduszu zakładowego, dochodów i kosztów działalności pozaoperacyjnej w przedsiębiorstwach państwowych.

Jednocześnie z rozszerzaniem zakresu publikacji i opracowań — WUS i PIS przystąpiły do przejmowania uzasadnionej części zbiorczych prac sprawozdawczo-statystycznych z wydziałów branżowych (jednostek równorzędnych) rad narodowych. Przejęte dotychczas zbiorcze prace sprawozdawczo-statystyczne dotyczą np. statystyki ludności, handlu detalicznego oraz częściowo gospodarki komunalnej i inwestycji. Przejęcie szerszego zakresu prac sprawozdawczo-statystycznych przez terenowe organy statystyki państwowej z rad narodowych i innych jednostek będzie możliwe dopiero po uruchomieniu wojewódzkich stacji techniki statystycznej podporządkowanych WUS oraz wzmocnieniu osobowym, zwłaszcza powiatowych inspektoratów statystycznych, które obecnie liczą przeciętnie 2—3 pracowników.

Miniony okres działalności WUS i PIS pozwolił jednocześnie nakreślić dalsze kierunki rozwoju statystyki państwowej. W wyniku przeprowadzonych badań i uzyskanych doświadczeń w pracy powołanego w terenie aparatu statystycznego oraz na podstawie doświadczeń w organizacji statystyki krajów socjalistycznych — opracowany został przez GUS plan rozwoju organów statystyki państwowej i przyśpieszenia mechanizacji opracowań statystycznych.

Zasadnicze zmiany w obiegu sprawozdań polegają na tym, że sprawozdania z przedsiębiorstw i innych zakładów pracy mają wpływać do powiatowych inspektoratów statystycznych, które po skompletowaniu tych sprawozdań, przeprowadzeniu ich kontroli rachunkowej i logicznej oraz ewentualnym osymbolizowaniu — całości materiału w ściśle oznaczonym czasie będą przesyłać do wojewódzkich urzędów statystycznych celem dalszego opracowania przy zastosowaniu maszyn statystycznych.

Reorganizacja obiegu sprawozdań i opracowań statystycznych stwarza możliwość jednoczesnego uzyskiwania wyników zarówno w przekrojach wojewódzkich i powiatowych, jak i organizacyjnych, co obecnie w zasadzie nie jest możliwe w znacznej części badań statystycznych. Dotychczas np. celem uzyskania niektórych nawet podstawowych informacji w przekrojach powiatowych z przemysłu, budownictwa, inwestycji itd. wprowadza się dodatkowe rodzaje sprawozdań, co niewątpliwie obciąża przedsiębiorstwa i inne zakłady pracy.

Równolegle z przejmowaniem obowiązków sporządzania zbiorczych sprawozdań statystycznych z rad narodowych i innych jednostek wystąpi proces rozszerzania dotychczasowego zakresu opracowań statystycznych zwłaszcza w wojewódzkich urzędach i powiatowych inspektoratach statystycznych.

Wprowadzenie planowanych zmian powinno przynieść również zasadniczą poprawę terminowości napływu materiałów sprawozdawczo-statystycznych oraz zasadnicze skrócenie terminów wydawania publikacji, zwłaszcza o charakterze operatywnym.

Zgodnie z planem usprawnienia organizacji badań i unowocześnienia techniki opracowań statystycznych — realizacja programu przyjmowania zbiorczych prac sprawozdawczo-statystycznych (głównie dotyczących sprawozdawczości GUS) z rad narodowych i innych jednostek oraz związana z tym procesem decentralizacja opracowań wykonywanych dotychczas wyłącznie w centrali GUS przypadnie w głównej mierze na lata 1969—1970, tj. po zorganizowaniu pełnej sieci wojewódzkich stacji techniki statystycznej działających w systemie statystyki państwowej. Obecnie w organach statystyki państwowej działa — poza Zakładem Techniki Statystycznej GUS — 5 stacji techniki statystycznej, a mianowicie w Warszawie, Katowicach, Łodzi, Krakowie i Rzeszowie. W pozostałych województwach utworzone zostały 5—8 osobowe sekcje małej i średniej mechanizacji. Sekcje te stanowią zalążek przyszłych wojewódzkich stacji techniki statystycznej.

W związku z reorganizacją obiegu sprawozdań i opracowań statystycznych do Głównego Urzędu Statystycznego i wojewódzkich urzędów statystycznych będzie należało szereg nowych zadań i obowiązków. Realizacja planu przyczyni się niewątpliwie do zmiany charakteru pracy centrali GUS. Stopniowo będzie można przejść z dotychczasowych prac głównie rachunkowych na prace analityczne, które są ostatnio coraz potrzebniejsze.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE ELEMENTÓW AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ

w Przemyślu

ul. Obozowa 23

SPRZEDADZĄ

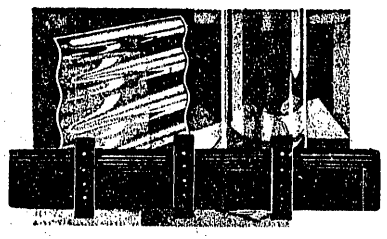

NASTĘPUJĄCE STALOWE ELEMENTY ZŁĄCZNE ZAPEWNIAJĄCE SZCZELNOŚĆ PRZY CIŚNIENIU 150 ATM.

- kolanką nakrętne 1/2", 3/4", 1/4 x 3/8"
- trójniki 1/2", 11/2", 3/4" — 2 x 3/8"
- złączki wkrętne 1/4", i 3/8" w różnych długościach
- złączki nakrętne 1/4" do 2"

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE I INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZBYTU TELEFON 605. K 61-0

HUTA MIEDZI

im. H. Waleckiego

LEGNICA

UPŁYNNI

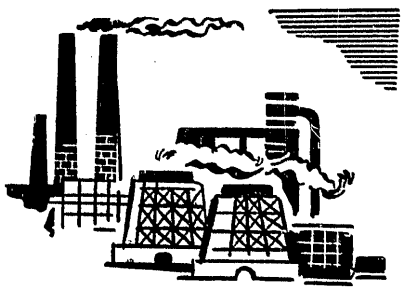

MASZYNY I URZĄDZENIA W TYM SILNIKI ELEKTRYCZNE O NAPIĘCIU 220/380 V JAK:

- Silniki elektryczne typ SZU-174c moc 215 kW
- Silniki elektryczne typ SZImd-98c 40 kW
- Silniki elektryczne typ SZJd-86a 40 kW
- Silniki elektryczne typ A0/73/8 14 kW
- Silniki elektryczne typ SZJa-98 a 13, 2 kW
- Silniki elektryczne typ DO-65/4 10 kW
- Silniki elektryczne, typ AOŁ-21-4 0,27 kW
- Silniki elektryczne typ SZJdb-66 1,5 kW
- Silniki elektryczne typ SZJd-34a 0,6 kW
- Silniki elektryczne typ SZJ-58a 1,7 kW
- Wagę dozownikową dla ciał sypkich 4.500 kg
- Przekładnie zębate BP-20,7 kW z silnikiem elektrycznym SZb-75b
- Przekładnie zębate CD-240
- Kołowroty elektryczne do sond przepływomierze wagi pierścieniowej
- Wentylator S-95 Q = 500 m³/min 12 kW H-60 mnsł. w
- Przesuwnice wózków elektrycznych prod. ZSRR
- Wyciąg mechaniczny Q-500 kg
- Podnośnik łańcuchowy ręczny 10 t
- Waga taśmowa B = 800 mm
- Przekaźnik radiacyjny typ R tj. — 2 5-10ż 0,5—6 sek.
- Przepływomierze typ OROS WLM.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ PLANOWANIA I ZAOPATRZENIA INWESTYCJI, TEL. 50-91-4-5 WEWN. 183. KR 59-0

POCZTOWY DOROBEK

ZYGMUNT ZONIK

JESZCZE dziś poczta kojarzy się ludziom z czerwoną skrzynką na listy, listonoszem z wypchaną torbą i czekaniem w długiej kolejce przed okienkiem pocztowym. Jest w tym obrazie jakieś studium życia ale bynajmniej nie kompletne. Poczta to nie tylko skrzynka, listonosz i okienko. To asortyment stu kilkudziesięciu wariantów blisko dwudziestu podstawowych usług, ponad 60 tysięcy personelu, blisko tysiąc samochodów, 500 wagonów-ambulansów w sieci PKP, motocykle, skutery i motorowery, „Hermesy", transportery, różnorakie maszyny, 60 ton rocznie przewiezionych samolotami przesyłek etc. To potężny bank z rocznym obrotem na sumę przeszło 200 miliardów zł — i w ogóle instytucja, bez której obywatel nie jest w stanie prowadzić swoich żywotnych spraw. A i problem — bolączka wydłużonych kolejek do okienka także powinna doczekać się wreszcie swego rozwiązania.

Postęp techniczny na poczcie nie może być szokujący, każdy to rozumie. Jednakże, sporo się zmienia i w tej materii. Obok udogodnień w pracy, wprowadza się urządzenia samoczynnego opróżniania skrzynek listowych w dużych urzędach pocztowych. Znikną niedługo z ulic skrzynki czerwone i zielone, a na ich miejsce zobaczymy nowe, dwudziałowe, estetyczne, o ładnych kolorach, o wiele bardziej pasujące do nowoczesnych kolorowych osiedli. Niedługo doczekamy się zainstalowania automatów do sprzedaży kopert i znaczków. W toku — prace nad automatem kasującym opłaty radia i telewizji i z mechanicznym datownikiem eliminującym tradycyjną poduszkę z tuszem.

TRUDNE WARUNKI I DUŻE WYNIKI

W pierwszych latach powojennych, kiedy wypróbowana kadra „starych" pocztowiarzy stawiła się do pracy, dawna kultura kontaktów urzędnika pocztowego z klientelą zajaśniała pełnym blaskiem. W miarę jednak wykruszania się personelu, związanego długimi latami z przedsiębiorstwem przychodził nowy narybek i... odpływał w miarę coraz większego tempa rozwoju przemysłu, zwabiany wyższymi zarobkami. Pozostawała znaczna część elementu bez odpowiedniego wykształcenia, wymagająca doszkolenia od podstaw. Dziesiątki milionów zł wydała Poczta Polska na ten cel, a również i ogromna część przeszkolonych poszukała sobie intratniejszego zajęcia. Utarło się nawet powiedzenie, że „Poczta szkoli ludzi dla innych branż gospodarki".

Walkę o poprawę kultury obsługi utrudnia więc sytuacja kadrowa. Przedsiębiorstwo boryka się z trudnościami kadrowymi. Rok w rok na około 63 tys. zatrudnionych stricte na poczcie odchodzi do innych resortów niemalże 20 tysięcy. Wymagane wykształcenie ogólne posiadało jeszcze 5 lat temu zaledwie 32% ogółu pracowników umysłowych. Wysiłki ostatnich lat przyniosły radykalną poprawę, zwłaszcza dzięki skróconej nauce we własnym zakresie przez resort w porozumieniu i z pomocą Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Obecnie jeszcze 5 tys. pracowników umysłowych nie może się wykazać zalecanym średnim wykształceniem, wymaganym na pełnionych funkcjach.

Ale nie te jeszcze względy najbardziej utrudniają opanowanie problematyki jakości usług i ich poprawę. Dominujący jest tutaj duży wzrost usług, jaki miał miejsce w 20-leciu w konfrontacji z okresem przedwojennym. A wiadomo, że rozwój ilościowy bynajmniej nie stymuluje podniesienia jakości. W samym tylko dziesięcioleciu 1955—1964 dochody z usług poczty charakteryzują się wskaźnikiem wzrostu ok. 270. W dochodach tych ludność partycypuje w 55%, instytucje i przedsiębiorstwa w 45% (w tym samym okresie zatrudnienie wzrosło o zaledwie 13%).

W porównaniu z 1938 r. Poczta wykonuje obecnie usług więcej (ilościowo) tak krajowych jak i zagranicznych łącznie: przesyłki listowe zwykłe o 15%, przesyłki listowe polecone o 131%, czasopisma o 100%, paczki o 65%, przekazy pocztowe i telegraficzne o 171%.

Wpłaty PKO (wg wartości) jedynie od 1955 r. do 1964 r. wzrosły niemal 5-ciokrotnie (do circa 20 mld zł). Ogółem wartość usług typu bankowego, wykonywanych przez pocztę na rachunek osób trzecich przekroczyła już obecnie 200 mld zł rocznie.

Pewnego naświetlenia wymaga sprawa optycznie słabego rozwoju usług „listy zwykłe". Jest to problem złożony. Przede wszystkim niezależnie od takiego a nie innego kształtu wskaźnika wzrostu, w 1964 r. po raz pierwszy napisaliśmy i wysłaliśmy wszyscy razem ponad miliard listów. Wygląda na to, że każdy statystyczny Polak nadaje 33 zwykłe przesyłki rocznie. Definicja tej usługi mieści nie tylko listy ale i wszelkiego rodzaju karty (pocztowe, widokówki), druki, tzw. papiery handlowe (można jako takie przesyłać akta i dokumenty, otwarte listy i kartki pocztowe z dawniejszej daty, rękopisy literackie i dziennikarskie, partytury i odręcznie pisane nuty), próbki towarów, ankiety, druki bezadresowe i ulotki. Jeżeli pokusimy się o wyeksponowanie z tego alembiku wszystkiego poza listem przeciętna liczba wyrażająca nasze zainteresowanie „literackie" znacznie spadnie.

W 1938 r. poczta doręczyła 887 mln przesyłek listowych zwykłych, a na 1 mieszkańca przypadało ich 27. Zdawałoby się, 20-lecie nie przyniosło tutaj rewelacyjnych zmian. To tylko pozorny obraz. Przed wojną dominującą rolę odgrywał sektor gospodarki prywatnej, w związku z czym na zasadzie konkurencji nasilenie propagandy i reklamy indywidualnej (zakłady, firmy etc) osób było niewspółmiernie wyższe od dzisiejszego. W 1938 r. druki reklamowe wyniosły 30% ogółu przesyłek listowych, podczas gdy obecnie stanowią kilka procent. Jeżeli ktoś pokusiłby się o wyeliminowanie wspomnianych przesyłek ze statystyki, to co nazywamy dziś korespondencją osobistą przedstawiałoby się za czasów sanacji jako kompromitujący nasze społeczeństwo (kulturę) wykładnik. Po części także przyrost listów zwykłych jest dziś w naturalny sposób ograniczany wzrostem liczby listów poleconych.

I jeszcze jeden ważki przyczynek do pocztowego bilansu XX-lecia: równoczesny rozwój telefonu i telegrafu. Przed wojną (1938 r.) przy większej ilości mieszkańców odbyto 4,5 raza mniej rozmów m/m niż w 1964 r. Ogromna masa ludzi załatwia obecnie swoje sprawy z pomocą usług telekomunikacyjnych (a nawet radiokomunikacyjnych) zamiast sięgać do tradycyjnej formy listu.

Z tymi poprawkami można śmiało stwierdzić, że rozwój korespondencji jest po wojnie dość znaczny. Ostatnie obserwacje pozwalają przewidzieć trend dalszego silniejszego wzrostu. Czy jednak osiągnięty poziom można określić mianem poważnego? Nie, a oto dowód na powyższe negatywne stwierdzenie.

Liczby przesyłek listowych w niektórych krajach w sztukach

Kraj, rok	Na 100 mieszkańców przypada rocznie przesyłek listowych	
	zwykłych	poleconych
Polska 1964	3290	267
CSRS 1959	10839	504
NRD 1961	7390	76
Jugosławia 1961	4652	137
ZSRR 1961	1854	
Włochy 1961	9794	405
NRF 1961	13716	143
Francja 1961	16822	304
W. Brytania 1961	20098	141
USA 1961	34755	304

POPRAWA W DORĘCZANIU

Minione XX-lecie stało nie tylko pod znakiem poprawy usług w fazie nadawania. Charakteryzuje się czas miniony także poważnym zespołem urządzeń, środków i przedsięwzięć, czego skutecznym wyrazem pryncypialny przełom w trakcie transportu i — jako efekt końcowy — doręczania przesyłek.

Już sama liczba placówek pocztowo-telekomunikacyjnych mówi za siebie. O ile w 1938 r. sieć pocztowa obejmowała 5086 placówek, o tyle w 1964 r. przekroczyliśmy 7100 przy mniejszym terytorium kraju i liczbie ludności. Przed wojną na 1 placówkę poczty przypadało 76,4 km² i 6833 mieszkańców, dziś natomiast — 44,0 km² i 4369 mieszkańców. Polska Ludowa dała duży awans wsi: z ogólnej liczby urzędów pt. na wsi znajduje się 5223. Dziś na każde 200—600 mieszkańców wsi zabezpieczamy skrzynkę pocztową. W dwudziestoleciu przedwojennym całe połacie kraju były pozbawione obsługi doręczyciela. Dziś listonosz dociera do każdej wsi i zagrody, z reguły codziennie. Pocztę doręcza istna armia doręczycieli. O ile przed wojną mieliśmy ich ogółem 5 tysięcy, o tyle obecnie liczba ich przekroczyła 24200, z czego ponad 16 tysięcy listonoszy wiejskich. Jedną z przesłanek polityki naszego Państwa jest bowiem troska o rozwój czytelnictwa prasy i książki na wsi. Tutaj poczta spełniła swą historyczną rolę.

Awans objął nie tylko wieś. Poczta nadąża w ślad za nowobudowanymi osiedlami i kombinatami przemysłowymi. W nowym budownictwie projektant od razu przewiduje lokal dla poczty według dezyderatów resortu i rad narodowych.

Do 1939 r. zawieszonych było (miasto i wieś) 39100 skrzynek pocztowych, obecnie — 60500. Terminy ich opróżniania są tak ustalone aby np. korespondencja wyjęta w wieczornych godzinach 20—21.30 mogła być skierowana do pociągów odjeżdżających przed 24.00 (kolej w dalszym ciągu jest podstawowym środkiem transportu poczty choć obok niej istnieje potężny transport samochodowy resortu, korzysta się też w coraz większej skali z PKS i innych środków przewozu). W celach przyspieszenia przeróbki przesyłek instaluje się nie znane u nas przed wojną urządzenia do mechanicznej segregacji paczek i do mechanicznego stemplowania listów. Eksperymentuje się z powodzeniem z długobieżnymi ambulansami samochodowymi. Np. paczkę nadaną w Warszawie doręczano w Łodzi w ciągu 2 dni. Obecnie dzięki autoambulansowi termin został skrócony do kilkunastu godzin. W dużych miastach paczki doręcza się samochodami elektrycznymi spalinowymi. W 130 miastach wprowadzono dwurazowe doręczanie poczty (dwa chody), zainstalowano już 150 tysięcy skrzynek „Hermes".

Znacznej poprawie uległa, szczególnie w ostatnich latach, terminowość doręczania poczty. Obecne zadanie brzmi: wszystkie przesyłki bez względu na odległość dostarczone między miastami w ciągu 24 godzin od nadania. A jak przedstawia się realizacja tej zasady? Jeszcze w 1957 r. w terminie kontrolnym zmieściło się 78,4% przesyłek. Ale już w 1960 r. wskaźnik terminowości wyniósł 87,2, a obecnie zbliża się do 90,0 i wykazuje tendencje do niemalże idealnego obrazu.

Ilość paczek ograbionych jest znikoma w porównaniu z wielkością obrotu, a zaginione listy stanowią kompletnie marginesowe zagadnienie.

FRONTEM DO SPOŁECZEŃSTWA

Poczta prowadzi wiele usług nowych nie znanych przed wojną, a postulowanych zmianami ustrojowymi i właściwym stosunkiem do klienta. Przykładem mogą służyć przesyłki-ankiety. Forma ta udostępnia różnym instytucjom zbieranie materiałów ankietowych za niską opłatą. Poczta umożliwiła państwowym instytucjom szerokie korzystanie z poleconych listów dworcowych, nadawnych bezpośrednio na ambulans pocztowy określonego pociągu, co znakomicie przyspiesza termin doręczenia. Wprowadziło się usługę zamykania odciskami pieczęci na laku paczek i listów wartościowych na żądanie nadawców, z tym, że listy z podaną wartością poniżej 300 zł są uznane za wartościowe bez lakowania.

Placówki pt sprzedają znaczki opłaty skarbowej i urzędowe blankiety wekslowe oraz znaczki PCK. Był paroletni okres, kiedy można było na poczcie nabywać kupony „Totalizatora Sportowego". Także i przyjmowanie przez pocztę opłat za abonament telewizji, nadwyżek kasowych od jednostek gospodarki uspołecznionej (m. in. utargi sklepów), wypłata należności rolnikom za dostarczone mleko (bardzo rozwinięta przez szereg lat ostatnio usługa ta przemieściła się z poczty na organizacje innego typu), wprowadzenie całego wachlarza nowych typów książeczek oszczędnościowych PKO, przyjmowanie zamówień na druk drobnych ogłoszeń prasowych oraz inkasowanie wpłat z tytułu sprzedaży fatalnej na rzecz ORS — to zdobycz społeczeństwa w minionym dwudziestoleciu via poczta.

Poczta nasza, aczkolwiek stanowi branżową część działalności p.p. „Polska Poczta, Telegraf i Telefon", będącego na rozrachunku gospodarczym, nie nastawia się jedynie na zysk. Jej funkcje usługowe mają przyczynić się bowiem do podniesienia kultury, oświaty i świadomości społeczno-politycznej mieszkańców, szczególnie na wsi i do intensyfikacji gospodarki rolnej. W związku z tym opłaty za usługi pocztowe ustalone są poniżej kosztu, w odróżnieniu np. od usług telekomunikacji, przynoszących zysk. Weźmy dla ilustracji opłatę za list zwykły. Wynosi ona 60 gr, co w relacji przedwojennej równa się 4 lub 5 groszom. Tymczasem przesłanie zwykłego listu wówczas kosztowało 25 gr. Ten ogromny, niespotykany w państwach kapitalistycznych rabat daje rząd socjalistyczny społeczeństwu celem ułatwienia mu awansu na drodze ku nowej cywilizacji.

Wprowadzona w 1964 r. ordynacje pocztowa także zawiera szereg postanowień, ułatwiających korzystanie z usług pocztowych w stosunku do ordynacji z 1931 r. (ordynacja z 1951 r. nie wprowadziła istotnych zmian). I tak:

— zniesiono nadawanie paczek z uwagą nadawcy „na własną odpowiedzialność"; poczta nie wywiera wpływu na zrzeczenie się prawa do odszkodowania za ewentualne szkody. Natomiast wymaga się od nadawcy odpowiedniego opakowania przesyłki.

— odstąpiono od żądania wystawiania pełnomocnictw pocztowych wystarczy wskazać swego przedstawiciela i udowodnić jego uprawnienia,

— nie ma już potrzeby okazywania dowodu nadania przez nadawcę przy zwracaniu mu przesyłki rejestrowanej,

— dopuszcza się doręczenie zwykłych przesyłek listowych i czasopism zastępczo administratorowi lub dozorcy domu, w którym adresat mieszka ale dopiero po stwierdzeniu nieobecności adresata,

— podwyższono do 500 zł górną granicę podanej wartości przesyłki (sum przekazów) doręczanych (wypłacanych) zastępczo. Dotychczasowy limit wynosił 300 zł.

A więc jest nieźle, będzie jeszcze lepiej. Co jeszcze może dać Poczta? Poddany analizie wariant inkasowania opłat za gaz i elektryczność zaczyna zdawać egzamin w praktyce. Chciałoby się udostępnić publiczności zamknięte urzędy pocztowe w hallach wielu instytucji ale te bronią się rękoma i nogami przed tą, przecież zdrową tendencją. Wypróbowana przez nie zasłona dymna: „tajemnica służbowa mogłaby być narażona na szwank".

Poczta nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa w służbie społeczeństwa. Jej funkcjonariusze to „dziwni" ludzie: sami wyszukują sobie nową robotę, nowe usługi a z nimi nowe zmartwienia. Pragną ulżyć innym instytucjom i po tym można poznać naszych pocztowiarzy. Niezwykle było pracowite ich XX-lecie.

20 LAT „WIADOMOŚCI NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO"

DWADZIEŚCIA lat temu — w październiku 1945 roku — ukazało się jedno z pierwszych po wojnie czasopism ekonomicznych — „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego". W pierwszym okresie swojej działalności, w latach 1945—1950 miesięcznik ten przede wszystkim systematycznie zajmował się bieżącą analizą sytuacji ekonomicznej kraju. Analiza ta, oparta na wewnętrznych materiałach Narodowego Banku Polskiego, wypełniła odtkliwą lukę w zakresie informacji ekonomicznej, spowodowaną brakiem odpowiednio wykształconego systemu statystycznego. Zakres tematyczny pozostałych artykułów obejmował, obok zagadnień pieniężno-kredytowych, również i problematykę ogólno-finansową. Zarówno charakter zamierzonych opracowań, jak i sposób ich przedstawiania przez tak wybitnych autorów jak na przykład: T. Dietrich, J. Lubowicki, M. Orłowski, K. Secomski, W. Trąmpczyński, K. Żurawicki i in. Od razu zyskał uznanie polskich środowisk ekonomicznych.

W roku 1950 w związku z powstaniem miesięcznika „Finanse", zakres tematyczny „Wiadomości NBP" uległ pewnej zmianie. „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego" stają się w sposób wyraźny czasopismem centralnego banku emisyjnego, obejmującym całokształt problematyki kredytu i pieniądza, techniki i organizacji bankowej. Z roku na rok rośnie ilość autorów z terenu, pismo żyje życiem banku; na jego łamach odzwierciedlają się wszystkie żywotne problemy ekonomiczne i organizacyjne banku. Przeglądając roczniki z tych lat można z nich odczytać historię rozwoju polskiej myśli kredytowej i odcyfrować drogi rozwoju organizacji bankowości.

Począwszy od roku 1958 „Wiadomości NBP", nie zmieniając swojej nazwy, stają się czasopismem ogólnobankowym, obejmującym swoją tematyką zarówno problematykę inwestycyjną, jak i kredytowanie rolnictwa. Pismo w tym okresie wyraźnie wykrystalizowuje swój charakter, stając się czasopismem teoretyczno-praktycznym. Z jednej strony ma ono obszerny dział artykułowy, obejmujący teoretyczne rozważania na tematy pieniądza, kredytu, organizacji bankowości i problemów ogólnoekonomicznych, z drugiej strony — dział zajmujący się przenoszeniem doświadczeń praktycznych. Ta koncepcja wiązania teorii z praktyką wzbogaca wartość miesięcznika, rozszerzając krąg jego odbiorców. Żywo redagowane czasopismo stosuje cały szereg oryginalnych posunięć redakcyjnych, organizując dyskusje, ankiety i spotkania czytelników; (na przykład dyskusja na temat granic akcji kredytowej z udziałem Z. Fedorowicza, P. Sulmickiego i M. Kucharskiego odbiła się szerokim echem w środowisku ekonomistów-teoretyków). Podobnie interesująca była dyskusja na temat metod elektronicznego przetwarzania danych w finansach i bankowości.

Dwadzieścia roczników „Wiadomości NBP" stało się w ten sposób czynnikiem rozwoju polskiej myśli ekonomicznej w zakresie pieniądza, kredytu i organizacji bankowości. Doceniając wysoką rangę, rolę i znaczenie „Wiadomości NBP" zespół redakcyjny „Życia Gospodarczego" życzy bratniej redakcji dalszego rozwoju pisma oraz utrzymania i dalszego podnoszenia jego wysokiego poziomu.

(ZS)

Kronika morska

Jaka jest nasza flota?

PYTANIE postawione w tytule jest pozornie czysto retoryczne. Dyskusja na temat inwestycji żeglugowych w przyszłej pięciolatce została prawie zakończona. Wiemy, że równolegle będą rozbudowywane i żegluga liniowa, i trampowa, z tym że przyrost tonażu trampowego musi być szybszy, gdyż w latach 1966—1970 trzeba będzie wycofać z eksploatacji prawie wszystkie jednostki typu „Liberty" i „Empire", pływające pod banderą Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie, ze względu na wiek i zły stan techniczny. Statki te — jak wiadomo — stanowią dotychczas większość tonażu trampowego PMH.

Wiemy jednocześnie, że dostawy z stoczni krajowych i zagranicznych, przewidziane w przyszłej pięciolatce jeszcze bardziej „odmłodzą" naszą flotę, tak że będzie ona należeć do jednej z najmłodszych i najnowocześniejszych na świecie.

A jednak pytanie: „jaka jest nasza flota" pozostaje nadal aktualne. Przed kilku laty wokół tego pytania toczyła się gorąca dyskusja i spory. Ostatnio dyskusja ta przycichła, przytłoczyła ją kontrowersja co do optymalnej wielkości polskiej floty handlowej, a także zbyt powolnego tempa jej rozbudowy.

Nasze pytanie nie dotyczy bowiem wyłącznie wielkości tonażu i charakterystyki techniczno-eksploatacyjnej polskiej floty handlowej. Chodzi o co innego, o miejsce i rolę naszej floty w gospodarce narodowej, o funkcje spełniane w gospodarce socjalistycznej, o stosunki między flotą a handlem zagranicznym.

Ekonomika transportu morskiego dzieli floty handlowe na instrumentalno-interwencyjne oraz pośredniczące-zarobkowe. Najbardziej skrajnym przykładem floty pośredniczące-zarobkowej jest marynarka handlowa Norwegii. Ten potężny tonaż, liczący ponad 12 mln BRT tylko w niewielkim procencie przewozi masę towarową handlu zagranicznego własnego kraju.

Klasycznym natomiast przykładem floty instrumentalno-interwencyjnej jest tonaż Związku Radzieckiego. Na ogólne przewozy rzędu prawie 90 mln ton rocznie, ponad 35 mln ton przypada na przewozy między własnymi portami rozległego terytorium ZSRR, a tylko około 3 mln ton ładunków flota radziecka przewiozła między portami obcymi. Jest więc ona całkowicie podporządkowana celom handlu zagranicznego swego kraju oraz jego wewnętrznym potrzebom przewozowym. Co ważniejsze, można przypuszczać, że mimo bardzo szybkiego tempa rozbudowy floty radzieckiej, długo jeszcze nie zmieni ona swego charakteru.

Ponówmy więc pytanie: Jaka jest nasza flota handlowa? Do której z dwu kategorii rozróżnianych przez ekonomikę transportu morskiego można zaliczyć naszą flotę?

Otóż nie ulega chyba wątpliwości, że nasza flota handlowa ma charakter instrumentalno-interwencyjny. Wynika to już z faktu, że zarówno dyspozycja tonażem, jak i handel zagraniczny, znajdują się w rękach państwa. Fakt ten z góry zakłada, że między interesami floty a handlu zagranicznego nie ma i nie może być sprzeczności interesów. Obie te gałęzie gospodarki służą interesowi ogólnonarodowemu.

Wydaje się jednak, że charakter interwencjonizmu może być różny, zależnie od tego jak pojmują go zarówno działacze żeglugowi jak i handlu zagranicznego, oraz od konkretnej sytuacji w handlu i w żegludze.

Był okres, zwłaszcza w latach 1953—1957, gdy handel przeżywał poważne trudności, wchodząc na nowe rynki oraz umacniając swoją pozycję na rynkach już opanowanych, że na flotę chciano przerzucić niemal cały ciężar tej operacji. Wymagano więc od floty, aby woziła ładunki poniżej światowych stawek frachtowych, umożliwiając w ten sposób obniżanie cen przez handel, żądano otwierania nowych połączeń, chociaż z punktu widzenia żeglugi były one nieopłacalne itp.

Jak się już rzekło, pojmowanie w ten sposób instrumentalizmu floty wynikało z konkretnej sytuacji handlu zagranicznego, z trudności, które przeżywał. Ale takie pojmowanie interwencyjnej roli floty wynikało chyba także z jej słabości organizacyjnej, a przede wszystkim tonażowej.

Bardziej chyba interesuje nas, jak obecnie jest pojmowana rola instrumentalno-interwencyjna polskiej floty. Bo że taki charakter flota nasza ma nadal, dla nikogo nie ulega wątpliwości. Reprezentuje ona bowiem nadal, na równi z handlem zagranicznym interes państwa. Chodzi jednak o to, jak w nowych warunkach pewnej stabilizacji i w handlu zagranicznym oraz znacznego rozwoju tonażu, instrumentalizm jest realizowany w praktyce.

Oddajmy głos liczbom. Już w 1958 r. przy ogólnych przewozach PMH rzędu 3 400 tys. ton, przewozy ładunków między obcymi portami wyniosły prawie 500 tys. ton. W 1964 r. statki nasze przewiozły między obcymi portami prawie 1 300 tys. ton ładunku, a łącznie z ładunkami tranzytowymi prawie 2 mln ton. Liczby te świadczą wymownie, że teza o niecelowości przewozu ładunków między obcymi portami, podczas gdy własnych, polskimi statkami przewozimy zaledwie 30 proc., poszła do lamusa.

Wydaje się, że sytuacja taka jest wynikiem stosowania bardziej elastycznej polityki eksploatacyjnej we flocie, odejścia od sztywnego przestrzegania utartych pojęć. Dzięki temu w pewnym sensie następuje chyba zbieżność funkcji instrumentalnej i zarobkowej floty, a ściślej zmieniono nieco pogląd na instrumentalizm floty w tym sensie, że za główny cel jej instrumentalnego działania uznano nie tylko wąskie interesy poszczególnych central handlu zagranicznego, lecz bilans płatniczy państwa. Nie znaczy to, że flota nie chce dostrzegać interesów handlu. W końcu są one przecież również interesami państwa, wywierają wpływ na kształtowanie się bilansu płatniczego. Chodzi jednak o to, że dzięki elastycznej polityce eksploatacyjnej łączy się dziś interesy floty z interesami handlu. W praktyce wygląda to w ten sposób, że np. jeżeli handel zagraniczny wymaga zwiększenia częstotliwości odjazdów na jakiejś linii, to nadwyżkę tonażu, pozostającą po zabraniu polskich ładunków wykorzystuje się do przewozów między obcymi portami. Po prostu statek zamiast płynąć z częściowo pustymi ładowniami, jak to kiedyś bywało, zabiera obce towary, zarabiając dewizy. Flota przeforsowała także zasadę, że jeżeli armator ma do wyboru niżej płatne ładunki polskie lub wyżej obce, wybiera te ostatnie, natomiast nasz handel dzierżawi do przewozu swego ładunku statek obcego armatora. Różnica między frachtami jest czystym zarobkiem dewizowym, poprawiającym bilans płatniczy.

Oczywiście stosowanie takiej polityki jest możliwe w konkretnych sytuacjach istnienia nadwyżek tonażowych na światowym rynku żeglugowym, sprawności i wysokiego poziomu techniczno-eksploatacyjnego naszej floty oraz elastyczności w działaniu służb eksploatacyjnych przedsiębiorstw armatorskich.

ADAM KILNAR

KŁOPOTY BOŻKA POSTĘPU czyli rachunek ekonomiczny a nowoczesność

(Rozmowa z Dyrektorem Naczelnym Zjednoczonego Przedsiębiorstwa Projektowania i Wyposażania Zakładów Przemysłu Elektro-Maszynowego PROZAMET-BEPES mgr inż. WIESŁAWEM JUREWICZEM).

— Dlaczego budujemy, czy rozbudowujemy zakłady przemysłowe w sposób odbiegający od światowego standardu nowoczesności? Albo inaczej: dlaczego przedsięwzięcia inwestycyjne, pomyślane jako najnowszy krzyk techniki — w chwili, kiedy zaczynają produkować — już są zestarzałe? Czy nie umiemy projektować wyprzedzając stan rozwoju techniki istniejący w chwili przystąpienia projektantów do pracy?

— Nie możemy dyskutować problemów z pozycji, która wydaje mi się, polega na zestawianiu listy mankamentów i uogólnianiu na tej podstawie, że wszystko jest źle. To zwykle uniemożliwia rzeczową i konstrukcyjną wymianę zdań, tak jak ongiś uniemożliwiało jej prowadzenie przyjmowanie założenia, że wszystko jest w zasadzie doskonale, tylko...

— To znaczy, że doskonale jednak nie jest?

— Jeśli nie — ma to swoje wcale nie proste przyczyny. Posiadają one niekiedy kształt dylematów, a nie po prostu „nonsensów", które trzeba zlikwidować i kwita. Od przemysłu maszynowego żąda się wielkiej gamy maszyn i urządzeń służących różnym celom. Żąda się nie bez kozery: dobrze wyposażona gospodarka musi dysponować takim szerokim zestawem. Ale jeśli chce się, abyśmy prawie wszystko sami konstruowali i produkowali, jeśli operuje się takim postulatem, bywającym praktyczną wykładnią hasła antyimportu — i jednocześnie żąda się, aby wszystko było nowoczesne, pionierskie konstrukcyjne, znakomite technologicznie i natychmiast opanowane w działaniu — to jest to praktycznie niemożliwe do osiągnięcia w szybkim tempie. W tych warunkach trudno się nad czymś skupić, aby uzyskać zadowalający wynik, wyspecjalizować, nabrać w określonych dziedzinach doświadczeń. Jak bowiem można nabyć je jednocześnie w tysiącach dziedzin i do tego szybko? Są podejmowane uchwały o specjalizacji produkcyjnej krajów członkowskich RWPG, ale w życiu przedsiębiorstw te ustalenia nie są jeszcze nazbyt często odczuwane. Praktyką rządzi mocniej hasło antyimportu, a nie specjalizowania się w jednych dziedzinach produkcji, przy jednoczesnym spokojnym imporcie wytworów innych dziedzin. Jeżeli przymierzamy wyniki naszych osiągnięć do osiągnięć najwyżej uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych to nie możemy zapominać o tym, że tam na ten ich poziom wytwórczy pracuje zaplecze nieraz nie jednego kraju, a kilku.

— Znaczy to, że głównym wrogiem postępu technicznego jest brak specjalizacji i koncentracji produkcji?

— W gospodarowaniu nic nie jest takie proste. Koncentracja i specjalizacja produkcji, polegająca na umiejscowieniu wytwarzania jednego wyrobu w jednym zakładzie i uczynieniu zeń monopolisty na rynku — nie prowadzi do dobrych efektów. Dla produkcji odbiorników radiowych ma pewne znaczenie to, że zajmują się tym dwie fabryki. Nie wiem czy przyszłym polskim motocyklom wyjdzie na dobre, że zamiast trzech — będą je wytwarzać jedne zakłady.

PROZAMET-BEPES zajmujący się opracowywaniem kierunków rozwoju poszczególnych przemysłów na drodze inwestycji pierwszy i najwcześniej widzi drugą stronę medalu wielu praktycznych działań na rzecz postępu.

— Proszę o przykłady.

Konieczna dążność do nowoczesności wyrobów praktycznie przejawia się w postulowaniu, żeby wszystkie one należały do tzw. grupy „A", a więc stały na światowym poziomie nowoczesności. Kiedy PROZAMET-BEPES projektuje fabryki i maszyny weryfikuje się jakość naszych prac, pytając, czy projektowane przez nas organizmy przemysłowe wytwarzać będą produkty grupy „A". Przedsięwzięcia unowocześniające produkcję trzeba weryfikować wedle celów użytkowych, tych, którym konkretne przedsięwzięcie ma służyć. U podłoża działań projektantów i konstruktorów muszą leżeć rzeczowe dane, które stanowią odpowiedź na 2 podstawowe w naszej pracy pytania: „1) Jakie cele chce się osiągnąć, projektując nową fabrykę, maszynę, technologię? 2) Jak je osiągnąć najniższym kosztem zapewniając jednocześnie ekonomiczne koszta eksploatacji?" Nie zawsze odpowiedź na te pytania brzmi, iż należy stosować rozwiązania najbardziej nowoczesne w skali światowej.

— Logika wywodu jest przekonywająca, ale brzmi on jakoś zachowawczo.

— PROZAMET swą pracę rozumie między innymi tak, żeby nowe poglądy rozszyfrowywać i wynajdywać prawidłowe ich zastosowanie do sytuacji praktycznych. W praktyce bowiem gospodarczej liczy się efekt ekonomiczny, a nie zgodność wyników przedsięwzięć z poglądami towarzyszącymi ich narodzinom. Gdy dopuszcza się do tworzenia i wdrażania nowoczesnych urządzeń lub metod produkcyjnych, które nie wytrzymały próby rachunku ekonomicznego (albo nie zostały jej poddane) powstają z tego często straty dla przedsiębiorstw. Można uznać za prawdziwe twierdzenie, że postęp techniczny w większości przypadków się opłaca. Ale to nie powód, żeby działać bez analizy, w szczególności ekonomicznej. Często tzw. np. „postępowa technologia", o której mówi się, że powinna być powszechnie stosowana ma tylko ograniczony zakres użytkowania, odnosi się tylko do jednego zakładu. Np. metoda elektrolitycznego polerowania przy złoceniu wyrobów może znaleźć zastosowanie w jednym lub dwóch zakładach przemysłowych.

PROZAMET siłą rzeczy musi zajmować się ekonomiczną weryfikacją opłacalności tzw. „nowości" technicznych. Posługujemy się tu nowoczesnymi metodami obliczeniowymi i maszynami matematycznymi. Opracowaliśmy na przykład w ten sposób program na optymalizację opłacalności stosowania różnych procesów technologicznych w zależności od ilości produkcji. Nie wystarczy jednak mieć maszyny matematyczne i umieć przy ich pomocy rozwiązywać zadania, nie wystarczy też stosować nowoczesny system programowania inwestycji i rozwoju technicznego. Sztuka polega na tym, żeby nauczono się wyciągać właściwe wnioski z danych przekazanych przez maszynę matematyczną.

— Droga postępu technicznego i ekonomicznego jest wyboista, nie tylko na początku, kiedy rodzi się decyzja uruchamiająca jakieś przedsięwzięcie, ale na całej swojej długości. Dlaczego? Niech pan spróbuje nasilić obiektywizm i pokusi się o odpowiedź nie z punktu widzenia reprezentanta jednego z członów tej drogi — tj. biura projektowego.

— Między innymi wyboistość tej drogi jest wprost proporcjonalna do stopnia rozproszenia zarządzania poszczególnymi ogniwami procesu gospodarczego. Ludzie, których praca decyduje o postępie: uczeni, projektanci, konstruktorzy, technologowie, planiści, kierownicy ośrodków zarządzania, budowniczowie, producenci — pogrupowani są w placówkach, mających odrębne władze zwierzchnie, różnorodne plany zadań, odmiennie nastawione bodźce i sposoby mierzenia efektów ich pracy, różnorodnie nacelowane ambicje, odmienną mentalność zawodową. Koordynacja — i do tego często niedoskonała — dotyczy wyników ich pracy, ale nie całokształtu warunków, w jakich ona przebiega. Często jedna grupa ma do innej grupy pretensje, ponieważ jedna nie respektuje punktu widzenia drugiej, nie działa według tych kryteriów oceny pracy, jakie obowiązują w grupie zgłaszającej w danej chwili pretensje. Potrzebny jest taki układ rzeczy, aby wszystkie te rozstrzelone ambicje i cele cząstkowe sprowadzić do wspólnego mianownika. Wszyscy pracujący nad jakimś tematem, czy dla urzeczywistnienia jakiegoś celu, muszą mieć świadomość pracy na rzecz tego celu, a nie świadomość pracy dla sprostania panującym w ich grupie konwencjom płacowym, ambicyjnym, obowiązującym w niej normom i kryteriom oceny. Nie jest to osiągalne poprzez jednolicenie zadań grupowych w drodze postanowień administracyjnych. Takim wspólnym mianownikiem może być tylko rachunek ekonomiczny, jako instrument jednoczenia materialnych i ambicjonalnych interesów wszystkich grup pracowników.

Podłożem powstawania takiego systemu jest likwidacja sytuacji, w której przedsiębiorstwo przemysłowe jest organizmem o potężnych rękach i małym zespole organów wprawiających te ręce w ruch. Przez własne organa rozumiem własne biura konstrukcyjne, prototypownie, ośrodki studiów i informacji naukowo-technicznej, laboratoria i działy handlowe. Ku temu w przemyśle się zmierza.

Postępujący proces wdrażania nowych form zarządzania oznacza dla PROZAMETU-BEPESU daleko idące zmiany w orientacji. W czasach administracyjnego zarządzania gospodarką PROZAMET-BEPES był jednym z technicznych instrumentów centralnego zarządzania. Od dawna czuliśmy, że sytuacja musi się zmienić. PROZAMET-BEPES będzie szukał innego rodzaju kontaktu z przedsiębiorstwem. Musi stanąć na jego usługi w świadomości, że wiele prac wykonywanych dotychczas w PROZAMECIE-BEPESIE będzie obecnie przejmowanych przez przedsiębiorstwa i zjednoczenia. Nasza rola — poza projektowaniem — to podejmowanie prac analitycznych, wdrożeniowych i konstrukcyjnych na zlecenie przedsiębiorstw lub zjednoczeń itp. w tym zakresie, w jakim same nie będą mogły podołać, lub będą chciały współdziałać. Widzimy swą przyszłość nie tylko jako projektanta i konstruktora oraz producenta prototypów urządzeń specjalnych ale również doradcy, w tych dziedzinach w jakich do dzisiaj działaliśmy.

Chcemy, aby dzięki takiej naszej pomocy poprzez inwestycje wtłaczano jeszcze więcej nowoczesnych rozwiązań technicznych do zakładów przemysłowych. Lecz w procesie inwestowania dopóty nie będzie skutecznie działał rachunek ekonomiczny i dopóty proces inwestycyjny nie będzie bramą wejściową szeroko otwartą dla postępu technicznego, dopóki kolektyw kierowniczy uczestniczący w procesie inwestowania nie będzie odczuwał dodatnich i ujemnych — a szczególnie ujemnych — wyników rachunku ekonomicznego na sobie samym. Uderzanie po kieszeni przedsiębiorstw — osób prawnych — jest mało efektywne.

W pracy projektantów ważą bardzo silnie psychologiczne imponderabilia. Ostatnio się zdarzyło, a nie jest to sytuacja wyjątkowa, że na uroczyste otwarcie wielkiej inwestycji nie zaproszono w ogóle projektantów — lecz samych tylko budowniczych. A wyobraźcie sobie np. premierę filmu, na którą nie zaproszono reżysera! Proponowaliśmy kiedyś, żeby w ściany nowych zakładów przemysłowych wmurowywać tabliczki z nazwiskami ich projektantów. Okazało się, że do tego prawie żaden dyrektor fabryki nie dopuści. Woła on: „po tylu awanturach o dokumentację — jeszcze tablice?!" Budowniczym też nigdy nie idzie jak po maśle. No, ale w końcu jednak zakład stoi i jest on w odczuciu twórców, ich dziełem.

— Czy lepszą metodą stymulowania postępu technicznego jest stwarzanie podaży nowoczesnych rozwiązań i tym samym nacisku nowoczesności na odbiorcę, czy raczej należy czekać na popyt ze strony odbiorcy?

— Droga pierwsza to raczej administracyjne narzucanie nowoczesnych rozwiązań, napotykające często na sprzeciwy ze strony przedsiębiorstw. Najlepsze moim zdaniem wyjście to stworzenie warunków pobudzających u odbiorcy tj. przedsiębiorstw produkcyjnych popyt na nowoczesne rozwiązania. Ciśnienie tego popytu na twórców postępu znakomicie zwiększy jego podaż.

Rozmawiał J. R.

LUDZIE

WŁODZIMIERZ

ŁĄCZNA moc zbudowanych dotychczas w Zakładach Mechanicznych im. Karola Świerczewskiego w Elblągu turbin energetycznych przekroczyła już 2 000 MW. Jubileuszowy megawat znalazł się w turbinie o mocy 55 MW przeznaczonej na eksport. W roku 1970 produkcja „Zamechu" pokryje w zasadzie zapotrzebowanie energetyki krajowej, zwiększony zostanie poważnie eksport, zakład zaś znajdzie się wśród czołowych europejskich producentów turbin, stanowiących symbol nowoczesności i ogólnej dojrzałości technicznej.

Powojenny start „Zamechu" miał miejsce w ogromnych (ale prawie pustych) ocalałych z pożogi wojennej, halach, w mieście zburzonym, o napływowej ludności, która stanowiła dość dziwaczną mozaikę przybyszy z Francji i Związku Radzieckiego, z Polski kresowej i Anglii, ba nawet... z Chin. Zakład nie posiadał ani ustabilizowanej załogi, ani koncepcji rozwojowej, ani konkretnego programu produkcyjnego. Do roku 1950 uprawiano tam swoistą „chałturę produkcyjną", głównie w postaci remontów cystern i wagonów kolejowych. W tym czasie „Zamech" produkował też wyposażenie okrętowe oraz mechanizmy do wind ładunkowych.

Trudno dziś stwierdzić, co wpłynęło na decyzję o budowie w „Zamechu" turbin energetycznych. Prawdopodobnie właśnie wspomniane wielkie hale produkcyjne i pewne rezerwy mieszkaniowe istniejące jeszcze podówczas w Elblągu. W każdym bądź razie już w roku 1950 zbudowano tam własnymi siłami agregat o mocy 0,4 MW, zaś w roku 1953 pierwszą turbinę przemysłową o mocy 2 MW. Lata 1956—1960 — to produkcja turbin 25 MW i 50 MW, budowanych na podstawie licencji radzieckiej. W roku 1961 w oparciu o licencję angielską powstaje prototyp turbiny 125 MW. Równolegle z uruchomieniem „125-tek" rozpoczęły się przygotowania do opanowania produkcji turbin o mocy 200 MW. „Myślimy poważnie o podjęciu produkcji turbin o mocy 500 MW i nawet 800 MW" — mówią dziś ludzie w „Zamechu".

Warto podkreślić, że „priorytetowe" turbiny (50 proc. wartości produkcji zakładu) nie wyczerpują bynajmniej jego asortymentu. Obrabiarki plastyczne, kotwice itp. cieszą się zasłużonym uznaniem odbiorców krajowych, jak również mają nabywców zagranicznych.

Jak wyglądały etapy tej niełatwej drogi?

BARWY CZASU

W latach pięćdziesiątych wśród fachowców istniała opinia: kto chce konstruować — najlepiej jechać do Elbląga! I rzeczywiście jechali... Przede wszystkim młodzi inżynierowie — absolwenci politechnik krajowych i zagranicznych, którzy widzieli dla siebie „wielką szansę" rozpoczęcia kariery zawodowej niemal na „czystym planie". Rozpoczynali w trudnych, bardzo trudnych warunkach — bez doświadczenia i praktyki produkcyjnej, bez większej nadziei na pomoc w ciężkiej chwili. Byli skazani niemal wyłącznie na własne siły, na działanie na własne ryzy-

KOPCIUSZEK na BUDOWIE

JAN ONACZYSZYN

ZNAKOMITA część czytelników prasy gospodarczej ma na temat obecnego stanu budownictwa stalowego w Polsce na ogół przesadnie pochlebną opinię. Być może jest to zasługa nadużywania przez prasę globalnych cyfr bez pełnej analizy ekonomicznej. Wśród ludzi stykających się na co dzień z budownictwem stalowym przeważa jednak opinia o znacznym opóźnieniu tej branży w stosunku do aktualnego poziomu światowego.

Współczesna konstrukcja stalowa coraz bardziej zbliża się do seryjnie wytwarzanego produktu przemysłowego, który jest na budowie scalany celem stworzenia szkieletu budynku, jego ścian lub innego obiektu budowlanego. Poprawa jakości konstrukcji stalowych, tak jak i każdego produktu przemysłowego, może być rozwiązana albo w ramach obecnych możliwości produkcyjnych, albo też drogą przestawienia się na wyższą technologię, umożliwiającą otrzymanie produkcji o wyższych, dotąd nieosiągalnych cechach jakości.

Stosowane u nas obecnie zasady porównywania naszej produkcji przemysłowej z zagranicą, adaptowane do konstrukcji stalowych zmuszają nas do odpowiedzi na kilka podstawowych pytań:

Jaki poziom reprezentuje nasze budownictwo stalowe na tle zagranicy?

Jaką pozycję w produkcji globalnej zajmuje nasz przemysł konstrukcji stalowych w świecie?

Czy dorównujemy, czy też jesteśmy spóźnieni w stosunku do przodujących, a jeżeli tak, to ile?

„TECHNOLOGICZNA DROGA ROZWOJU"

Wytwórnie konstrukcji stalowych ulegają w ciągu ostatnich kilkunastu lat zasadniczym przeobrażeniom. Zmiany te następują równolegle do ewolucji całego przemysłu. Jakościowy i ilościowy wpływ tej ewolucji można porównać ze zmianą produkcji rzemieślniczej na fabryczną takich wyrobów, jak obuwie lub samochody. Dyrektor pewnej zachodnioeuropejskiej nowoczesnej wytwórni konstrukcji stalowych wyraził kiedyś zastanawiającą opinię, że do niedawna najlepsze głowy zatrudnione w budownictwie stalowym zajmowały się zagadnieniami teorii i obliczania konstrukcji, zostawiając problemy produkcyjne rzemieślnikom. Dziś odwrotnie: najlepsze głowy pracują nad automatyzacją i ulepszaniem technologii wytwarzania konstrukcji stalowych.

Skutki są widoczne, wystarczy kilka przykładów.

Dobitną ilustracją ciekawych możliwości nowej technologii może być przykład zastosowania lekkich konstrukcji stalowych w budownictwie mieszkaniowym Francji. W ciągu pięciu lat zbudowano tam 1 100 000 mieszkań w budynkach typu Domofer. Osobliwość tego tkwi nie tylko w ilości, ale przede wszystkim w opisie tego typu domów. Otóż są to nieduże 2-piętrowe budynki, których szkielet (słupy i belki) wykonany jest z profili stalowych zginanych na zimno z blach o grubości 1,5—4,0 milimetrów. Również ściany zewnętrzne wykonano z blachy odpowiednio izolowanej pod względem termicznym. Budowa takiego domu sprowadza się do bardzo łatwego montażu lekkich elementów, przy pomocy prostych urządzeń i trwa około 14 dni.

Podobny typ domów istnieje również w Wielkiej Brytanii (Consortium of Local Authorities Special Programme). Tamże — program budowy nowych szkół oparty jest na montażu lekkich konstrukcji stalowych łączonych w prosty sposób.

Innym przykładem możliwości współczesnej technologii są amerykańskie kopuły konstrukcji B. Fullera. Budowa ich polega na montażu seryjnie produkowanych sześciokątnych elementów. Jedna z kopuł o średnicy 117 m, zmontowana została z 900 elementów wykonanych z niesłychaną w naszych warunkach dokładnością.

Jest to kilka przykładów zastosowania nowego typu konstrukcji seryjnie produkowanego produktu przemysłowego — stalowego prefabrykatu budowlanego. Budowa domów mieszkalnych, szkół, hal fabrycznych sprowadza się do łączenia poszczególnych elementów (słupów, belek, ścian, płyt dachowych itd.) przy pomocy śrub tak, jak montuje się korpusy lodówek lub karoserie samochodów. Aby analogia była pełniejsza, zewnętrzne powierzchnie są również emaliowane lub pokryte plastykiem. Jest rzeczą oczywistą, że dotychczasowe na pół rzemieślnicze metody produkcji musiały ustąpić nowej technologii, warunkującej powstanie takiego produktu.

Do zakładów konstrukcji stalowych wkroczyła automatyzacja. Prototyp automatycznej linii obróbki detali został zrealizowany w r. 1956 w fabryce Boulton and Paul Norwick w Wielkiej Brytanii. Linia składa się z szeregu przenośników rolkowych łączących różne obrabiarki. Profil stalowy przesuwa się automatycznie po linii zdalnie sterowanej przez 3 ludzi stojących przy pulpitach. Profil schodzi z linii obcięty na zadaną długość z wszystkimi wywierconymi otworami, przy czym w czasie obróbki nie był on ani razu dotykany przez ludzi.

Dalszy rozwój automatyzacji w Wielkiej Brytanii, USA i innych krajach przyniósł zwiększenie ilości obrabiarek włączonych w linię przez dodanie urządzeń do automatycznego oczyszczenia z rdzy i pokrywania specjalną farbą ochronną zastępującą minię, a mającą tę dodatkową cenną właściwość, że farba ta w odróżnieniu od minii nie przeszkadza późniejszemu spawaniu. Pokrywanie tą farbą odbywa się automatycznie w zamkniętych komorach eliminując ciężką i niezdrową pracę przy zastosowaniu minii ołowianej. Spawane są już na elementy automatycznie zabezpieczone przed korozją.

Dla większych serii elementów stalowych zamiast ludzkiej obsługi przy pulpitach stosuje się programowanie elektronowe, sterowane przy pomocy kart perforowanych.

Linie automatyczne obróbki detali wprowadzono w Szwajcarii (F-ma Schweisswerke Bülach AG). Szeroki proces modernizacji przeszły wytwórnie w NRF. Również w ZSRR uruchomiono pierwsze prototypowe linie obróbki detali konstrukcji stalowych, oraz projektuje się dalsze.

NASZ STAN POSIADANIA

Ocena możliwości krajowej produkcji konstrukcji stalowych na tle osiągnięć światowej czołówki wypada nad wyraz skromnie. Trudno byłoby znaleźć inną dziedzinę przemysłu, w której nasze opóźnienie byłoby aż tak duże. Można bez

TECHNIKA: ludzie i rzeczy

TURBINY I...

WOWCZUK

ko. Ale i mieli też to, czego nie zaoferował im w kraju żaden zakład. Mieli przed sobą „zielone światło".

Nie obeszło się oczywiście bez konfliktów, zwątpień i nawet porażek. Plan globalny zakładu „robiły" śruby napędowe i kotwice. Turbin nie traktowano zbyt „serio". Program produkcji turbin, a przede wszystkim przygotowanie warunków jego realizacji, „przeszkadzał" w normalnej pracy zakładu. Wielu spośród starych fachowców nie podzielało entuzjazmu młodych twórców nowej techniki.

Nasuwa się nieodparte wrażenie, że w „Zamechu" bardzo wcześnie wystąpił dość rzadki przypadek naturalnej selekcji w warunkach bezpośredniej konfrontacji młodości i inwencji twórczej z rutyną i asekuranctwem. Młodzi inżynierowie, którym stworzono „szansę" i udzielono kredytu zaufania, związali swoją przyszłość z rozwojem produkcji trudnej i pracochłonnej. Niezwykle istotnym czynnikiem było też od samego początku współdziałanie z placówkami naukowymi, głównie z Politechniką Gdańską.

Wyposażenie zakładu w pierwszych latach realizacji programu turbin nie znajdowało się na najwyższym poziomie: brakowało precyzyjnych obrabiarek, specjalnych narzędzi, stacji prób — tego wszystkiego, co się składa na pojęcie zaplecza technicznego. Szczupła też była kadra fachowców.

Pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych, w wyniku selekcji naturalnej i rotacji kadr ukształtował się trzon załogi, pracującej przy turbinach. Istotnym elementem powodzenia i osiągnięć „Zamechu" był równoległy do podjętej nowoczesnej produkcji postęp organizacyjny. Po wielu zmiennych kolejach losu Biuro Konstruktorskie stało się organiczną częścią Zakładu pracującą w bezpośrednim i bieżącym kontakcie z produkcją.

ZBK jest dziś prawdziwym ośrodkiem myśli twórczej, poważnym czynnikiem postępu technicznego. To właśnie w pracowniach ZBK inżynierowie Czwiertnia i Nadziakiewicz stworzyli swoją rodzinę turbin małych, przekładniowych o uniwersalnym rozwiązaniu. Prosta konstrukcja, łatwa obsługa, skojarzone właściwości eksploatacyjne (dostarczają tak energię elektryczną jak i parę) znakomicie nadają się na eksport do krajów rozwijających się. Pierwsze turbiny uniwersalne opuściły już zakład.

Warto podkreślić, że produkcja turbin w ogóle, to produkcja jednostkowa, niezwykle specyficzna, no i oczywiście droga. Produkcja turbin uniwersalnych posiada natomiast aż 80 proc. elementów powtarzalnych, cechuje ją identyczny proces technologiczny. W maksymalnym stopniu realizują się tu postulaty unifikacji i typizacji.

A więc istnieją wszystkie elementy umożliwiające produkcję optymalnie ekonomiczną. Było to w gruncie rzeczy przedsięwzięcie mieszczące się w granicach normalnego ryzyka technicznego, które w pełni się opłaciło. Ale wiemy też, jak rzadko zakład decyduje się na poparcie „ryzykownego przedsięwzięcia".

Zakład znajduje się w permanentnej rozbudowie. Produkcja eksportowa (nie tylko turbin) wynosiła w roku 1956 — 3,5 proc. globalnej wytworzonej przez zakład wartości; w roku 1962 — 28,5 proc., zaś w roku 1965 — 50 proc.

Zakład ma pełne rozeznanie co do opłacalności i kosztów własnych produkcji. Dziś już w oparciu o analizę ekonomiczną można mówić konkretnym językiem cyfr o perspektywie produkcyjnej zakładu, o cenie postępu technicznego. „Zamechowcy" dobrze wiedzą, że warunkiem rozwoju eksportu jest nie tylko wysoki standard ich wyrobów, lecz w równym stopniu konkurencyjność, wynikająca z kosztów wytwarzania. A więc trzeba liczyć... Dziś w zakładzie stanowczo stwierdzają:

— Cena dewizowa nie może już więcej interesować nas z statystycznego punktu widzenia. Musi ona być czynnikiem kształtowania kosztów własnych produkcji. Chcemy również przestać być jedynie biernym wykonawcą zleceń handlu zagranicznego. Dążyć będziemy do zróżnicowania asortymentów produkcji eksportowej. Chcemy posiadać pełne rozeznanie i świadomość wyników konfrontacji naszych wyrobów z wyrobami konkurentów. Wówczas wpływ czynników ekonomicznych na jakość i nowoczesność naszej produkcji, na postęp techniczny będzie jeszcze bardziej wyraźny.

Jednocześnie w latach 1962—1963 nie wykonano zadań planowych, m.in. z powodu braku pełnego zatrudnienia. A przecież istnieją poważne rezerwy wykorzystania parku maszynowego. „Detale" do produkowanych obecnie turbin ważą do 50 ton, przy produkcji turbin o mocy 500 MW będą ważyły 90 ton, budowa hali zaś dla tych „detali" opóźnia się, m.in. z braku wykonawcy. Na trudności napotykają prace nad dokładną koncepcją rozwojową zakładu na lata 1966—1970.

„Zamech" przerósł już dawno miasto. Dziś — to również hamulec na drodze rozwoju zakładu, wkraczającego do czołówki europejskiej.

JAK NAS WIDZĄ

Podczas pobytu w „Zamechu" skorzystałem z okazji i przeprowadziłem również rozmowę z grupą radzieckich inżynierów-energetyków z Leningradu. Fachowcy z zakładu, który liczy 100 lat i który pierwszą „prymitywną" turbinę wyprodukował na początku bieżącego stulecia (masowa produkcja turbin rozpoczęła się tam w latach dwudziestych), gdzie są konstruktorzy pracujący w zawodzie po 30 i więcej lat (główny konstruktor „Zamechu" ma w ogóle 37 lat!). Ich opinia o kolegach polskich przedstawia, jak się wydaje, swoją wartość.

— Uderza nas szczególnie dobra organizacja procesu produkcyjnego i ład... Macie doskonałych fachowców, których chętnie widzialiby u siebie nie jeden zakład w Europie... Jesteście prawdziwymi mistrzami w tzw. kosmetyce, obróbce części i detali, a to przecież w produkcji turbin liczy się przede wszystkim... Nie chcemy prawić komplementów, ale jesteśmy pełni uznania dla wiedzy fachowej i inwencji twórczej waszych młodych inżynierów — ludzi śmiałych i zdecydowanych...

Słyszałem też powtarzane mi opinie angielskich fachowców, których nieraz opuszczała ich przysłowiowa flegma w zetknięciu się z pomysłowością, zapałem naszych młodych specjalistów, którzy w rekordowym tempie opanowali produkcję turbin o mocy 120 MW. A wszędzie tam, gdzie pracują turbiny z „Zamechu", czy to w kraju, czy zagranicą, wysokie walory techniczne i eksploatacyjne zyskują uznanie użytkowników.

Znawcy przedmiotu — wspomniani fachowcy zagraniczni, pod kierunkiem których „turbinowcy" z Elbląga stawiali swe pierwsze kroki są zdania, iż praca na podstawie dokumentacji licencyjnej była wcale niezłą szkołą ale że przyszłość zakładu — to konstrukcje własne. Ale przyszłość energetyki to turbiny o wielkich mocach od 200 MW do 800 MW. Czy posiadany potencjał produkcyjny i kadrowy, zabezpieczenie wszystkich faz skomplikowanej produkcji jest rzeczywiście wystarczające?

Perspektywiczny program inwestycyjny (istniejący przynajmniej na papierze) w „Zamechu" przewiduje nakłady w wysokości 5 mld zł i osiągnięcie rocznej produkcji rzędu 2 800—3 000 MW. Tylko na razie nic nie wiadomo dokładnie co będzie ze wspomnianą halą dla detali ciężkich; czy zostaną zakupione pewne niezbędne agregaty, zwiększające wykorzystanie parku maszynowego (brak dewiz na te obrabiarki, ale są dewizy na interwencyjne zakupy elementów produkowanych na takich maszynach); czy wreszcie wraz z z koncepcją rozwojową zakładu powstanie plan rozbudowy miasta. „Nienadążanie" pogardzanych u nas inwestycji towarzyszących zaczyną hamować rozwój zakładu.

Przybysze z różnych krańców świata z podziwem i szacunkiem oglądają niezaprzeczalne osiągnięcia „Zamechu". To wszystko jest dziełem ludzi postępu technicznego. Ludzie ci działają i działać będą w określonych warunkach, stanowiących tło ich twórczej pracy. Na zmianę tych warunków i istniejących układów mają niekiedy wpływ nader ograniczony.

A owo tło jest nienajlepsze. Sytuacja mieszkaniowa w mieście jest zła, nie najlepiej się dzieje w komunikacji miejskiej i handlu. Wodociągi i filtry liczą ponad sto lat — nie mogą więc obsłużyć ani miasta ani zakładu.

Jest jakiś rażący kontrast, jakaś nie dająca się wytłumaczyć w sposób logiczny dysproporcja między tym, co tworzą i o czym już myślą ludzie „Zamechu", a tymi warunkami, w których żyje miasto. To prawda, że zakład buduje... Że w zasadzie inżynier nie musi czekać na mieszkanie więcej niż 6 miesięcy... Że pod auspicjami zakładu odbyły się w Elblągu I Biennale Form Przestrzennych... Że przyjeżdża Filharmonia Warszawska... Że teatr...

W Elblągu również zaproponowano „wyjście" z trudności mieszkaniowych czyli „budownictwo super-oszczędnościowe": bez wody i kanalizacji. Trudno się dziwić oburzeniu tych, którym proponowano takie „rozwiązanie".

Postęp techniczny nie może odbywać się w warunkach stref zamkniętych. Jest on wykładnikiem postępu ogólnego we wszystkich dziedzinach życia i działalności człowieka.

W 31 n-rze „Życia Gospodarczego" z dnia 1 sierpnia 1965 roku ukazała się w kolumnie „Trybuna Czytelników" wypowiedź Kazimierza Szwabowicza pt. „Jeszcze w sprawie węgla". Naszym zdaniem wypowiedź ta zawierała szereg tez i stwierdzeń niezgodnych ze stanem faktycznym oraz fałszywe wnioski i sugestie. Ponieważ wypowiedź jest głosem w dyskusji na temat „czy i do jakiego stopnia mamy rozbudować kopalnie węgla kamiennego" wydaje się, że publikowanie tego typu materiału opierającego się na braku właściwej znajomości zagadnienia, wprowadza w błąd część czytelników „Życia Gospodarczego", nie znających bliżej omawianej problematyki, a z drugiej strony powoduje uzasadnione rozgoryczenie wśród licznej rzeszy fachowców mających właściwe rozeznanie zagadnień gospodarki paliwowo-energetycznej oraz problemów eksportu polskiego węgla.

LISTY

W sprawie węgla

Na uzasadnienie powyższych zarzutów przytaczamy następujące zasadnicze fałszywe tezy wypowiedzi w zestawieniu ze stanem faktycznym i realnymi perspektywami w przyszłości:

Teza pierwsza: **RYBNICKI OKRĘG WĘGLOWY BUDOWANO TYLKO ZE WZGLĘDU NA PRZEWIDYWANY EKSPORT WĘGLA.**

Wiadomo powszechnie, że ROW rozpoczęto budować nie ze względu na przewidywany eksport węgla, lecz z powodu tego, że szybko rozwijające się hutnictwo potrzebuje coraz więcej węgla koksującego, którego nie można było dostarczyć z istniejących kopalń i trzeba go było importować, mimo iż w każdym roku wzrasta szybciej produkcja węgla koksującego aniżeli węgla energetycznego. Od 1957 roku do 1965 roku włącznie sprowadziliśmy ponad 7 milionów ton węgla koksującego, w ostatnich latach po 1,2 mln ton rocznie (ze Związku Radzieckiego), zaś w najbliższej 5-latce do 1970 roku zakłada się jeszcze import po 1,1 mln ton węgla rocznie. A więc nie dla eksportu budowaliśmy ROW lecz dla zaspokojenia przede wszystkim naszych własnych rosnących potrzeb, które musimy jeszcze nadal uzupełniać z importu.

Teza druga: **WIELCY I MALI ODBIORCY BĘDĄ SIĘ STARALI ODCHODZIĆ OD WĘGLA.**

Wielcy i mali odbiorcy mogą odchodzić od węgla i przechodzić na inne paliwa i inne nośniki energii, o ile w tym samym czasie są do dyspozycji inne tańsze i sprawniejsze w użyciu paliwa. Wiadomo, że w okresie ubiegłego 20-lecia występował u nas stały ostry deficyt paliw i energii, deficyt, którego szybkie zaspokojenie było uzależnione przede wszystkim od szybkiego tempa wydobycia węgla kamiennego, gdyż udział jego w zaspokojeniu naszych potrzeb stanowił w okresie ubiegłego 20-lecia ponad 90 proc. Mimo poważnych wysiłków oraz dużego nakładu środków nie udało się w okresie ubiegłych lat równolegle ze wzrostem wydobycia węgla kamiennego podnieść w zasadniczy sposób wydobycia innych paliw, poza węglem brunatnym.

Wiadomo, że wydobycie własnej ropy naftowej i gazu było i jest wybitnie niedostateczne i dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb w tych paliwach jesteśmy zmuszeni je importować. Wypisywanie teorii na temat szybkiego tempa gazyfikacji przewodowej i bezprzewodowej w grzejnictwie domowym, teza o generalnym zastępowaniu w hutnictwie węgla — mazutem i koksu — gazem ziemnym oraz teoria o przechodzeniu energetyki na opalanie olejem opałowym świadczy o kompletnym zatraceniu poczucia rzeczywistości i proporcji zmian, jakie na tym odcinku zachodzą.

W tej dziedzinie zrobiliśmy dopiero pierwsze kroki i udział w zaspokojeniu potrzeb grzejnictwa poprzez gazyfikację przewodową i bezprzewodową, jak również udział mazutu i gazu w zużyciu hutnictwa i oleju w energetyce stanowi tylko znikomy procent potrzeb zarówno obecnie, jak również w przyszłości. Również przechodzenie na napęd elektryczny i spalinowy w trakcji kolejowej następuje z poważnym opóźnieniem w stosunku do pierwotnych założeń, a zwiększone zużycie energii elektrycznej dla celów trakcji kolejowej wymaga zwiększenia produkcji energii elektrycznej (w naszych warunkach — znów na węglu).

Tylko w okresie bieżącej 5-latki 1961—65 w stosunku do przyjętych wielkości na same potrzeby kraju zużyto węgla kamiennego o 2,5 miliona ton więcej w przemyśle, o 4,0 miliony ton więcej w Min. Komunikacji, o 5,0 milionów ton więcej na cele opałowe. Wyżej podane przykłady mówią jednoznacznie, jakby wyglądało odejście „wielkich i małych odbiorców od węgla" i jak kształtowałoby się zaspokojenie potrzeb kraju, gdyby uwierzono w teorie ob. K. Szwabowicza i gdyby przemysł węgla kamiennego wielkim wysiłkiem inwestycyjnym i produkcyjnym nie dał dodatkowych ilości węgla ponad pierwotne ustalenia planu 5-letniego.

Również opracowywany obecnie wstępny plan perspektywiczny wydobycia paliw do 1985 roku oraz bilans paliwowo-energetyczny zakłada nie „odejście wielkich i małych odbiorców od węgla", lecz poważny dalszy wzrost produkcji węgla i innych paliw dla zaspokojenia szybko rozwijających się potrzeb gospodarki narodowej. I tak — mimo założonego w planie do roku 1985 wzrostu wydobycia węgla kamiennego do około 180 mln ton, węgla brunatnego do około 68 mln ton, ropy naftowej do około 8 mln ton, gazu ziemnego do około 20 mld Nm³ — będziemy zmuszeni importować 17 mln ton ropy naftowej oraz około 3 mld Nm³ gazu ziemnego. Mimo tak szybkiego tempa wzrostu wydobycia węgla kamiennego i innych paliw umożliwi to nam dopiero w 1985 roku produkcję energii elektrycznej na głowę mieszkańca w wysokości około 5000 kWh, które już obecnie przypada na mieszkańca w wysoko rozwiniętych krajach przemysłowych.

Z wyżej przytoczonych liczb i faktów w dalszym ciągu jednoznacznie wynika, że nie z powodu niedoceniania czy niezrozumienia korzyści technicznych i ekonomicznych nie chcemy stosować wysoko sprawnych paliw płynnych i gazowych zamiast węgla, ale przede wszystkim z powodu ich braku i konieczności importu oraz z powodu dużych braków i trudności, jakie występują w zakresie inwestycji towarzyszących związanych z zastosowaniem paliw płynnych i gazowych, aczkolwiek one tylko w minimalnym stopniu pokrywają obecne potrzeby. I dlatego w naszych konkretnych warunkach bilansowych musimy nadal szybko rozwijać własną bazę paliwową, a w tym przede wszystkim wydobycie węgla kamiennego, gdyż dokładne rozeznanie zasobów i szczególnie korzystne warunki geologiczne oraz osiągnięcia i sprawność techniczno-organizacyjna umożliwiają jego opłacalne wykorzystanie dla potrzeb kraju i eksportu.

Teza trzecia: **MOŻLIWOŚCI EKSPORTU WĘGLA KAMIENNEGO DO KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH ORAZ SOCJALISTYCZNYCH ZE WZGLĘDU NA KONKURENCJĘ INNYCH PALIW BĘDĄ CORAZ MNIEJSZE.**

Prowadzone przez różne organizacje gospodarcze świata, łącznie z ONZ, oraz przez liczne zespoły wybitnych naukowców i fachowców analizy i prognozy potrzeb w zakresie światowego zapotrzebowania energetycznego są w przybliżeniu zgodne. O ile potrzeby te wynosiły w 1960 roku około 4,3 mld ton równoważnika węgla kamiennego, to w 1980 roku będą wynosiły około 9,5 — 10,0 mld ton, zaś w 2000 roku około 17,0 — 18,0 mld ton. Zakładając, że wydobycie węgla kamiennego i innych paliw w Europie zachodniej utrzyma się nadal na obecnym poziomie — dla pokrycia całkowitego zapotrzebowania energetycznego Europy w 1980 roku trzeba będzie importować około 650 mln ton surowców energetycznych (ewk), a w 2000 roku ponad 800 mln ton.

Należy podkreślić, że szacunek zasobów ropy naftowej i gazu w perspektywie 20—40 lat jest dyskusyjny i nie jest zgodny. Przeważają opinie uzasadniające nienadążanie przyrostu zasobów ropy za szybkim wzrostem potrzeb. Wielki rzeczoznawca w sprawach energii, prof. W. Putman (USA) wyraża nawet opinię, że przy tak gwałtownej jak obecnie eksploatacji ropy, w roku 2000 będzie można ją uzyskać wyłącznie na „recepty w aptekach". Przyjmując, że w latach po 1980 roku udział energii atomowej w zaspokojeniu potrzeb energetycznych pokryje tylko w 7—10 proc. wzrastających potrzeb — wyraźny jest bardzo ostry niedobór surowców paliwowych oraz duże możliwości eksportowe do krajów kapitalistycznych Europy.

Nasze możliwości eksportu węgla najlepiej obrazują fakty. W okresie bieżącej 5-latki zwiększyliśmy poziom eksportu z 17 mln ton w 1961 r. do 19,3 mln ton w 1964 roku i do około 21 mln ton w 1965 roku. Łącznie w całej 5-latce 1961—1965 r. wysokość eksportu wzrośnie o ponad 5 milionów ton ponad pierwotne założenia planu 5-letniego. Tak poważny wzrost eksportu pozwolił na dodatkowe uzyskanie wielu wartościowych dewiz dla potrzeb gospodarki narodowej. Perspektywy i możliwości eksportu w nowej 5-latce 1966—1970 również będą wzrastały.

Wiadomo, że dzięki niskim kosztom własnym produkcji węgla w Polsce, wynikającym przede wszystkim z wysokiej wydajności, eksport tego węgla przynosi duży utarg dewizowy i może konkurować z innymi krajami węglowymi Europy Zachodniej. Węgiel zaliczany jest obecnie do grupy towarowej o najkorzystniejszym wskaźniku opłacalności eksportowej. W zakresie perspektyw eksportowych do krajów RWPG istnieją również korzystne możliwości opłacalnego eksportu węgla kamiennego wynikające z faktu szybszego wzrostu tempa potrzeb na paliwa niż możliwości wzrostu własnych paliw we wszystkich krajach RWPG poza ZSRR.

Węgiel kamienny należy do największych bogactw naturalnych naszego kraju, węgiel był podstawą naszego szybkiego uprzemysłowienia i rozwoju gospodarczego w ubiegłym 20-leciu, był dużym źródłem dewiz i główną podstawą szerokiej wymiany handlowej z zagranicą. Bogactwo to w połączeniu z ofiarną i wydajną pracą naszych górników powinno być nadal coraz lepiej i szerzej wykorzystywane.

Mgr inż. L. BULANDRA
Doc. dr inż. A. LISOWSKI
Doc. dr E. MARKIEWICZ

---

większego błędu określić poziom techniczny naszych wytwórni jako odpowiadający latom 1937—1939. Dodatkowym ujemnym czynnikiem jest znaczne rozdrobnienie produkcji.

Wydaje się, że bardzo pouczające będzie omówienie ubiegłorocznej produkcji konstrukcji stalowych. 80 proc. produkcji krajowej jest koordynowane centralnie przez „Mostostal". Należy mniemać, że pozostała część produkcji konstrukcji stalowych produkowana jest w warunkach analogicznych. Produkcja konstrukcji ewidencjowana w „Mostostalu" wynosiła 81,5 tys. ton i wykonana została przez 54 przedsiębiorstwa podległe 6 resortom oraz spółdzielczości. Oznacza to, że w roku 1964 wykonano około 100 tys. ton konstrukcji stalowych, przy czym na jedno przedsiębiorstwo wypadało średnio około 1500 t. rocznego przerobu. Istnieje wiele zakładów o produkcji rocznej niższej od 250 t. Na marginesie tych danych warto wspomnieć, że w ZSRR, w świetle najnowszych badań ekonomicznych uznano, że wytwórni o rocznej produkcji niższej od 30—40 tys. ton nie opłaca się w ogóle budować, a najbardziej ekonomiczne rozmiary wytwórni określa roczna produkcja rzędu 70—75 tys. ton.

70 proc. przedsiębiorstw produkujących konstrukcje stalowe wykonuje je na otwartych placach. Wyposażenie takiego „producenta" składa się przeważnie z kilku spawarek elektrycznych, jednego lub dwu palników acetylenowych i osłoniętej jakimś daszkiem prowizorycznie ustawionej wiertarki. Cały proces produkcyjny odbywa się pod gołym niebem, czasem w deszczu i śniegu, a prawie zawsze po kostki w błocie. Trudno w tych warunkach oczekiwać i dobrej jakości i dokładności. Zresztą w wielu takich przedsiębiorstwach kontrola techniczna ma znaczenie raczej symboliczne.

Tego rodzaju „wytwórnie" lub ich siostrzyce, w których równie prymitywne wyposażenie umieszczone jest pod dachem, wykonują często nader odpowiedzialne konstrukcje. Znane są przypadki wykonywania w tych warunkach słupów obciążonych siłą osłową dochodzącą do 2.000 t oraz belek o 2,5-metrowej wysokości. Konstrukcje takie montuje się za cenę odstępstw od norm dokładności i pewności a także kosztem wielu drogich przeróbek.

Wskutek rozbicia produkcji pomiędzy wiele resortów, za te niebezpieczne praktyki nikt nie ponosi odpowiedzialności. Próby uzdrowienia sytuacji były dwukrotnie podejmowane przez Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, którego przedsiębiorstwa wykonują w tej chwili około 60 proc. rocznej produkcji. W roku 1956 ukończono budowę w Piotrkowie Trybunalskim pierwszego etapu nowej wytwórni konstrukcji stalowych. W tymże roku po ukończeniu budowy, zakład decyzją władz centralnych przekazany został do resortu górnictwa. W latach następnych podległy Ministerstwu „Mostostal" zbudował nowy duży zakład produkcji konstrukcji stalowych w Skierniewicach. Po ukończeniu budowy zakład przekazany został do resortu chemii. W ten sposób baza produkcyjna budownictwa stalowego znalazła się w punkcie wyjściowym, niewiele różniącym się od stanu odziedziczonego po wojnie.

Sytuacja ta już od dawna budziła niepokój pracowników budownictwa stalowego. Już w lutym 1958 r. Pierwsza Konferencja Naukowo-Techniczna poświęcona sprawom budownictwa stalowego wystosowała rezolucję przyjętą przez Konferencję jednomyślnie. W dokumencie tym można przeczytać... „Po przeanalizowaniu i przedyskutowaniu sprawy wykorzystania stali w konstrukcjach inżynierskich i naświetleniu ich zarówno od strony technicznej jak i ekonomicznej — stwierdzamy, że w ciągu ostatnich lat w sposób widoczny, a przy tym sztuczny i szkodliwy dla naszej gospodarki narodowej zmniejszony został zakres stosowania konstrukcji stalowych. Dowodem tego jest fakt, że zaledwie 1,5 proc. wyrobów walcowanych zużywa się na konstrukcje stalowe, podczas gdy w innych krajach o podobnej strukturze procent ten jest kilkakrotnie wyższy..."

Czy można dziś po 7-miu latach zmienić coś w tej ocenie? Niewiele.

Dla porównania przypomnijmy, że procent stali przeznaczanej na budownictwo stalowe wynosi w: ZSRR — 4 proc.; NRF — 10 proc.; USA — 16 proc. Według planów radzieckich przewidywana produkcja konstrukcji stalowych na rok 1965 powinna wynieść 2,2 — 3,0 mln ton.

W świetle tych danych można ocenić nasz deficyt produkcji konstrukcji stalowych na 200-300 tys. ton rocznie. Ekonomicznie szkodliwe skutki tego zaniedbania są ogromne. Produkujemy i mało, i źle.

POTRZEBA RACHUNKU

Dzisiejszy opłakany stan produkcji stalowych — najbardziej uprzemysłowionych prefabrykatów budowlanych, nasuwa uzasadnione pytanie, gdzie szukać przyczyn tego niepokojącego zjawiska? Przecież uprzemysłowienie i poszukiwanie nowych dróg prefabrykacji były i są głównymi drogowskazami naszego budownictwa. Niedocenianie roli konstrukcji stalowych wiąże się z niedawnym okresem, gdy w gospodarce naszej zastępowano analizę ekonomiczną zarządzeniami administracyjnymi. Odgórne decyzje zdecydowały, że przyszłość należy do żelbetu, a konstrukcje stalowe w imię postępu technicznego należy eliminować. Pominięto przy tym tak oczywistą zasadę, że problem, co jest bardziej ekonomicznie opłacalne — stal czy żelbet, należy oceniać indywidualnie — nie przy pomocy zarządzenia, lecz rachunku ekonomicznego.

W krajach, których ekonomika opiera się na działaniu rynku, sprawy te rozstrzygane są przy pomocy kosztorysu. W naszym kraju deficytowość jednych materiałów a wadliwa struktura cen innych wymagają ustalenia własnych metod analizy ekonomicznej. Nie można bez pełnej analizy ekonomicznej ferować opinii o postępowości lub zacofaniu jakiegoś przedsięwzięcia technicznego. Zasada jest nie tylko ważna przy porównywaniu budownictwa stalowego z innymi rodzajami budownictwa, ale również przy wyborze jednego spośród kilku różnych rozwiązań konstrukcji stalowych. Zarządzenia wielu ministerstw zalecają wyróżnianie projektów konstrukcji stalowych za oszczędność stali. Wywołuje to często skutek ekonomiczny wręcz odwrotny od zamierzonego — zamiast zniżenia otrzymuje się wzrost kosztów inwestycji. Projektowanie lżejszej konstrukcji przeważnie komplikuje konstrukcję i powoduje wzrost pracochłonności odniesionej na 1 tonę. Zdarza się, że wzrost pracochłonności nie jest rekompensowany przez zysk wynikający że zmniejszonego zużycia stali. Takich obliczeń, jak dotąd, niestety nikt nie prowadzi, a czasami taki „oszczędny" projekt bywa nagradzany.

Bez jednoznacznych metod analizy ekonomicznej nie możemy liczyć na poprawę sytuacji.

ORZECZNICTWO

SKUTKI SPÓŹNIONEGO PODANIA JEDNOSTCE HANDLOWEJ CENY DOSTARCZONEGO JEJ TOWARU

Zakład Doskonalenia Rzemiosła dostarczył MHD zgodnie z zawartą między stronami umową partię płaszczy na sumę 730 315 zł, na które nie było jeszcze zatwierdzonej ceny.

Wobec tego, że spowodowało to konieczność wstrzymania sprzedaży płaszczy, za które MHD już zapłacił, przez okres ponad 7 miesięcy, MHD wystąpił z powództwem przeciwko Zakładowi Doskonalenia Rzemiosła, domagając się zasądzenia na jego rzecz od pozwanego Zakładu kwoty 35 055,12 zł, reprezentującej wysokość odsetek od otrzymanego od banku kredytu, licząc je po 8% w stosunku rocznym.

Sąd Wojewódzki w Gdańsku uwzględnił powództwo w połowie tj. do wysokości 17 527,56 zł uznając, że obie strony przyczyniły się do powstania szkody, skoro zawarły transakcję zakupu płaszczy bez zatwierdzonej na nie ceny.

Ponieważ według opinii biegłego ustalenie istotnej wysokości poniesionej przez MHD szkody, okazało się niemożliwe, Sąd Wojewódzki za podstawę jej określenia przyjął wpływ, jaki miał fakt zamrożenia zapasu spornych płaszczy na zwolnienie szybkości rotacji środków obrotowych, wychodząc z założenia, że szybka rotacja środków obrotowych nie tylko przysparza przedsiębiorstwu handlowemu zysk, ale zapewnia również spłatę kredytu, zwłaszcza że wstrzymanie sprzedaży płaszczy w pewnym stopniu wpłynęło także na trudności płatnicze MHD, a bank w razie niespłacenia kredytu w terminie pobiera dodatkowo odsetki w wysokości 8% w stosunku rocznym.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego, pozwany Zakład Doskonalenia Rzemiosła wniósł rewizję, w której m. in. zarzucił: błędne uznanie poniesionej przez MHD szkody w zasądzonej wysokości, skoro w świetle opinii biegłego ustalenie szkody okazało się w ogóle niemożliwe, nieuwzględnione przez Sąd Wojewódzki, że zawierając umowę kupna płaszczy bez zatwierdzenia ceny obie strony przyjęły na siebie ryzyko wyłączenia płaszczy ze sprzedaży do czasu zatwierdzenia ceny, okoliczność, że przedmiotem sprzedaży były płaszcze letnie, które w okresie, którego dotyczy wstrzymanie ich sprzedaży (od października do maja) nie miałyby popytu, wreszcie że MHD sprzedając część płaszczy po wyższej cenie, osiągnęło wyższy zysk, który skompensował straty.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, rewizję Zakładu Doskonalenia Rzemiosła oddalił, wypowiadając w wyroku z dnia 24 listopada 1964 nr I CR 340/64 następujący pogląd prawny:

1. Odsetki pobierane przez bank w razie niespłacenia kredytu w terminie mogą stanowić podstawę do określenia wysokości szkody wynikłej na skutek zamrożenia środków obrotowych, zwłaszcza jeżeli ustalenie rzeczywistej szkody nie jest możliwe a kredytobiorca w wyniku zamrożenia środków płatniczych miał zaległości w spłacie otrzymanego kredytu.

2. Jeżeli szkoda jest następstwem zawarcia umowy o dostawę towaru przed uzyskaniem zatwierdzenia jego ceny, wówczas odpowiedzialność za zwłokę w sprzedaży tego towaru wynikła z opóźnienia zatwierdzenia ceny obciąża obu kontrahentów.

3. Korzyść osiągnięta kosztem klientów przez pobranie za towar nadmiernej ceny nie stanowi usprawiedliwionego ekonomicznie zysku przedsiębiorstwa i nie może być zaliczona przez kontrahenta we wzajemnych rozrachunkach.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in:

„Pierwszy zarzut rewizji jest o tyle nietrafny, że jak wynika z opinii biegłego, na której oparł swoje rozstrzygnięcie Sąd Wojewódzki, biegły przy obliczeniu szkody poniesionej przez powoda nie uwzględnił w ogóle utraconego zysku, lecz za podstawę obliczenia przyjął wyłącznie odsetki nadpłacone od przeterminowanego kredytu odpowiadającego wartości zamrożonych płaszczy. Powyższy sposób obliczania szkody jest wbrew odmiennym wywodom skarżącego o tyle prawidłowy, że skoro powód istotnie miał w tym okresie zaległości w spłacie kredytu bankowego i płacił podwyższone odsetki, to sprzedaż wcześniejsza płaszczy nabytych od pozwanego wpłynęłaby niewątpliwie na obniżenie sumy kredytu przeterminowanego, a tym samym obniżenie globalnej kwoty nadpłaconych odsetek.

Wprawdzie ten sposób obliczenia prowadzi oczywiście tylko do określenia przybliżonej wysokości kwoty, jednak, skoro dokładne ustalenie tej wysokości jest niemożliwe, a samo powstanie szkody jest w ustalonych okolicznościach niewątpliwe, Sąd Wojewódzki na podstawie art. 330 k.p.c władny był oprzeć rozstrzygnięcie na obliczeniu strat dokonanych przez biegłego, które uwzględniając wszystkie okoliczności sprawy, pozwala na ustalenie wysokości szkody najbardziej prawidłowej.

Drugi zarzut rewizji zawiera w zasadzie słuszny pogląd, lecz przemawia on na korzyść strony powodowej, a przeciwko stanowisku pozwanego. Jeżeli bowiem uznać, jak

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

chce skarżący, że obaj kontrahenci przyjęli na siebie ryzyko związane z brakiem zatwierdzenia ceny, to konsekwentnie należy obciążyć połową straty również pozwanego. W przeciwnym bowiem razie ryzyko to poniósłby tylko powód. Trafnie przeto uznał Sąd Wojewódzki, że obie strony przyczyniły się do zawarcia transakcji zakupu płaszczy bez zatwierdzenia ceny i uwzględnił powództwo co do połowy ustalonej przy pomocy biegłego wysokości szkody, stosując art. 158 § 2 k.z. Stanowisko to było zresztą akceptowane już przez Sąd Najwyższy w poprzednim wyroku i nie może być w rewizji podważane (art. 385 k.p.c.).

Chybiony jest również zarzut oparty na twierdzeniu, że przedmiotem transakcji były letnie płaszcze nie mające popytu w okresie zimy.

Okoliczność tę uwzględnił w swojej opinii biegły K. stwierdzając, że straty rzeczywiste powoda sięgają poza datę zatwierdzenia ceny, bowiem płaszcze nie zostały sprzedane natychmiast po tej dacie, lecz stopniowo i że po uwzględnieniu tych wszystkich okoliczności minimum strat poniesionych wyniosło wymierzoną w opinii kwotę.

Bezzasadny jest wreszcie ostatni zarzut.

Jak to już Sąd Najwyższy wielokrotnie wyjaśniał, korzyść osiągniętą kosztem klientów przez pobranie za towar nadmiernych cen nie stanowi usprawiedliwionego ekonomicznie zysku przedsiębiorstwa i kontrahent odpowiedzialny za szkodę nie może domagać się zaliczenia go na pokrycie wyrządzonej szkody. Takie stanowisko pozostawałoby w sprzeczności z zasadami współżycia społecznego. (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZASADY SPRZEDAŻY TOWARÓW PRZEZ USPOŁECZNIONY HANDEL DETALICZNY I PRZEMYSŁ GASTRONOMICZNY

W dniu 24 października 1965 r. wejdzie w życie nowe zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 30 sierpnia 1965 r. w sprawie sprzedaży artykułów jednostkom gospodarki uspołecznionej i organizacjom społecznym, jednostkom gospodarki nie uspołecznionej oraz nabywcom indywidualnym przez placówki uspołecznionego handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego (Monitor Polski Nr 51, poz. 268).

Zarządzenie to ustala, które placówki handlu detalicznego i zakłady gastronomiczne oraz na jakich warunkach mogą sprzedawać towary (artykuły): 1) odbiorcom tzw. pozarynkowym (jednostkom gospodarki uspołecznionej i organizacjom społecznym), dokonującym zakupów na własne potrzeby i do własnego użytku, a nie do odprzedaży, 2) jednostkom gospodarki nieuspołecznionej, dokonującym zakupu do użytku w ramach ich działalności i wreszcie 3) nabywcom indywidualnym, zakupującym towary (artykuły) do własnego użytku.

Wszystkim 3 kategoriom odbiorców towary mogą być sprzedawane tylko w ilościach zwyczajowo nabywanych w detalu z tym, że Minister Handlu Wewnętrznego ustala oddzielnie wielkość jednorazowej sprzedaży detalicznej artykułów deficytowych z punktu widzenia możliwości zaopatrzenia rynku. Lista tych artykułów będzie aktualizowana w zależności od sytuacji rynkowej.

Przedmiotem sprzedaży dla odbiorców pozarynkowych nie mogą być artykuły przemysłowe zakupywane przez przedsiębiorstwa handlu detalicznego od dostawców nie uspołecznionych.

Odbiorcy pozarynkowi przy wyborze oraz zakupie artykułów powinni być traktowani na równi z konsumentami indywidualnymi i nie korzystają z dodatkowych uprawnień (np pierwszeństwa przy zakupie, rezerwowania towarów).

Placówki handlu detalicznego, prowadzące sprzedaż odbiorcom pozarynkowym, wystawiają na sprzedane artykuły rachunki na drukach powszechnego użytku.

W razie dużej częstotliwości zakupów artykułów spożywczych za gotówkę przez tego samego odbiorcę pozarynkowego placówka handlu detalicznego może wystawiać odbiorcom rachunki, obejmujące sprzedaż artykułów w okresie uzgodnionym z odbiorcą, nie dłuższym jednak niż jeden miesiąc. Może to być stosowane tylko przy dokonywaniu zapłaty w sklepie za każdorazowo pobrany towar oraz gdy jednorazowo zakup nie przekracza kwoty 300 złotych.

Także na żądanie jednostek gospodarki nie uspołecznionej i nabywców indywidualnych placówki handlu detalicznego obowiązane są wystawiać rachunki na sprzedane artykuły.

Dotychczasowe zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 6 marca 1963 r. (Monitor Polski Nr 20, poz. 110) dotyczące tego przedmiotu — traci moc prawną.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

ZATRUDNIENIE I TRAKTORY

EDWARD KARNIEWSKI, KAZIMIERZ MIĘKUS, WITALIS TALEJKO

ZADANIA na najbliższy okres wymagają szybkiego wzrostu produkcji w Zakładach Mechanicznych „Ursus", które obecnie są jedynym w Polsce producentem traktorów. W celu zaspokojenia tylko zapotrzebowania krajowego Zakłady powinny w okresie do 1970 r. zwiększyć produkcję ciągników ponad trzy i półkrotnie (z 17 tysięcy sztuk w 1964 r. do 60 tys. sztuk w 1970 r.). Produkcja takiej ilości ciągników stawia „Ursus" w rzędzie jednego z największych zakładów tego typu w Europie. Istnieje zatem konieczność poważnej rozbudowy i unowocześnienia „Ursusa". Rozbudowa tych zakładów oraz innych w rejonie Pruszkowsko-Grodziskim spowoduje wzrost zatrudnienia oraz przyczyni się do dalszego uprzemysłowienia tego rejonu.

Obecnie pracuje w „Ursusie" około osiem tysięcy osób. W okresie do 1970 r. zatrudnienie zwiększy się do 12,5 tysięcy osób, co oznacza — po uwzględnieniu ubytków z tytułu zgonów, inwalidztwa, przejścia na emeryturę itp. przyczyn — przyrost zatrudnienia na poziomie od 5 do 5,5 tysiąca osób, przeważnie mężczyzn.

PROBLEMATYCZNE REZERWY

Zapewnienie tego przyrostu zatrudnienia nie będzie rzeczą łatwą. Składać się na to będą trzy istotne przyczyny, a mianowicie:

a) bliskość Warszawy i dogodne połączenie komunikacyjne ze stolicą, która odczuwa i będzie odczuwała brak męskich sił roboczych,

b) rozwój pracochłonnych upraw warzywnych i występowanie już obecnie niedoboru siły roboczej w rolnictwie tego rejonu,

c) przyrost zatrudnienia w ZM „Ursus" stanowić będzie około 45—50 proc. ogólnego wzrostu zatrudnienia, jaki przewiduje się do 1970 roku w rejonie Pruszkowsko-Grodziskim.

Stąd wynika konieczność szczegółowego rozpoznania sytuacji w wielu płaszczyznach, z których dwie zajmują czołowe miejsce. Są to:

1) Warunki i możliwości planowego pozyskania siły roboczej ze wsi do zakładów przemysłowych („Ursus" i inne).

2) Warunki i możliwości rozwoju produkcji rolniczej.

Znajomość sytuacji w tych dwóch płaszczyznach jest potrzebna do podjęcia określonych decyzji i zastosowania konkretnych kroków w polityce ekonomicznej i pracy organizatorskiej w tym rejonie.

W celu określenia istniejących i przyszłych zasobów siły roboczej, ich alokacji oraz rozdysponowania między rolnictwo i pozarolnicze zakłady pracy zostały w pierwszej połowie 1964 r. przeprowadzone badania w indywidualnych gospodarstwach wiejskich wymienionego rejonu. Z uwagi na to, że badania były prowadzone głównie pod kątem określenia możliwości pokrycia zapotrzebowania siły roboczej przez Zakłady Mechaniczne „Ursus", wyróżniono w rejonie Pruszkowsko-Grodziskim cztery strefy.

Za podstawę delimitacji stref przyjęto łączny okres dojazdu z miejsca zamieszkania do Zakładów „Ursus", przy czym I strefa obejmuje tereny, z których czas dojazdu wynosi do 30 min., II — 30—60 min., III — 60—90 min. i IV — 150 min. W oparciu o znaną sytuację na rynku pracy wiadome jest, że w miastach i osiedlach rejonu Pruszkowsko-Grodziskiego zasoby męskiej siły roboczej są wyczerpane, a z danych bilansu siły roboczej wynika, że stan ten będzie trwał co najmniej do końca 1965 r.

Jeżeli chodzi natomiast o stan zasobów siły roboczej, zatrudnienia oraz istniejących i przewidywanych nadwyżek i niedoborów rąk do pracy w gospodarstwach wiejskich wymienionego rejonu, to — jak wykazały wyniki badań — sytuacja w tym zakresie przedstawia się następująco.

Dominującym obecnie zjawiskiem, które występuje w gospodarstwach wiejskich położonych w rejonie Pruszkowsko-Grodziskim są niedobory męskiej siły roboczej. Niedobory te szacuje się na około 6500 osób, w tym w powiecie pruszkowskim — na około 3500 osób, a w powiecie grodziskim — na około 3000 osób.

W POSZUKIWANIU RÓWNOWAGI

Na przewidywany w latach 1966—1970 wzrost zasobów siły roboczej liczyć będą wszystkie zakłady pracy, znajdujące się w rejonie.

Z danych uzyskanych w większych i średnich zakładach pracy (zatrudniających powyżej 100 pracowników) wynika, że wzrost zatrudnienia w zakładach rejonu w latach 1966—1970 wyniesie ogółem ponad 11000 mężczyzn. Ponieważ interesujące jest, czy i w jakim stopniu wzrostowi zatrudnienia odpowiadać będzie przyrost zasobów siły roboczej w poszczególnych strefach, poniżej podaje się przewidywany przyrost zatrudnienia w zestawieniu z przyrostem zasobów męskiej siły roboczej — w formie skróconego bilansu — w układzie wyżej wymienionych stref.

Skrócony bilans męskiej siły roboczej "Rejonu Ursusa" na lata 1966-1970 /wariant bezmigracyjny/

Wyszczególnienie	Przewidywany przyrost zasobów męskiej siły roboczej			Przewidywany wzrost zatrudnienia męskiej siły roboczej	Różnica /4-5/
	w miastach i osiedlach	w gromadach	Razem		
Rejon Pruszkowsko-Grodziski	3.140	6.850	9.950	9.100	+ 890
z tego:					
Strefa I	1.900	40	1.940	7.900	- 5.960
Strefa II	240	940	1.180	1.200	- 20
Strefa III	1.000	3.450	4.450	-	+ 4.450
Strefa IV	-	2.420	2.420	-	+ 2.420

Zestawienie danych dotyczących przyrostu zasobów siły roboczej i przewidywanego wzrostu zatrudnienia wskazuje na poważne dysproporcje terytorialne między tymi dwoma stronami bilansu siły roboczej. Znaczna bowiem większość przewidywanego wzrostu zatrudnienia w omawianym rejonie koncentruje się w pobliżu Ursusa, w promieniu około 40 km w I i II strefie, czemu towarzyszy bardzo niski przyrost zasobów siły roboczej na tym terenie. Natomiast na terenach dalej położonych od Ursusa (III i IV strefa), nie posiadających dogodnych połączeń komunikacyjnych z tym miastem, przewiduje się stosunkowo znaczny przyrost zasobów siły roboczej, przy bardzo nieznacznym wzroście zatrudnienia. Można mieć obawy, że dysproporcje te pogłębią się na skutek przewidywanego w latach 1966—1970 deficytu męskiej siły roboczej w Warszawie, a w związku z tym — dalszego odpływu do stołecznych zakładów pracy młodzieży wchodzącej w tych latach w wiek produkcyjny i to zwłaszcza z terenów o dogodnej komunikacji (strefa I—III).

Oczywiste jest, że ZM „Ursus" tylko w pewnym stopniu mogą liczyć na wykorzystanie dla swych potrzeb przewidywanego wzrostu zasobów siły roboczej w rejonie. Stopień wykorzystania będzie zależał od wielu czynników, a przede wszystkim od warunków komunikacyjnych, mieszkaniowych i stopnia atrakcyjności pracy w ZM „Ursus" (nie należy sprowadzać tego zagadnienia tylko do warunków płacowych).

Niewątpliwe jest bowiem, że wobec przewidywanego ostrego niedoboru męskiej siły roboczej, nie tylko warszawskie zakłady pracy będą dążyły do pozyskania pracowników z tego rejonu, zwłaszcza ze strefy I i II, ale również i inne zakłady pracy położone w rejonie Pruszkowsko-Grodziskim będą poważnym „konkurentem" ZM „Ursus" w werbowaniu niezbędnych pracowników.

Przedstawiona wyżej sytuacja — przy założeniu konieczności zrealizowania planowanych przez ZM „Ursus" zadań produkcyjnych, o których wspomniano na wstępie — wymagać będzie dołożenia wielu wysiłków, w celu zabezpieczenia niezbędnego dopływu pracowników, zwłaszcza w kategorii robotników kwalifikowanych do „Ursusa". Kierunki działania dla osiągnięcia celu powinny być różnorodne i długofalowe. Niezależnie od stopnia zapewnienia nowym pracownikom ZM „Ursus" mieszkań, dla zabezpieczenia niezbędnego zatrudnienia należałoby rozważyć zwłaszcza następujące działania:

1) Pozyskanie w możliwie maksymalnym stopniu absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, położonych w rejonie Grodzisko-Mazowieckim.

2) Przeprowadzenie korekty sieci i profilu nauczania szkół zawodowych w rejonie Grodzisko-Pruszkowskim (przesunięcie do tego rejonu niektórych szkół planowanych dla innych terenów woj. warszawskiego).

3) Prowadzenie bardziej racjonalnej rekrutacji uczniów do szkół zawodowych.

4) Usprawnienie dojazdów do Ursusa.

5) Sukcesywne zwiększenie udziału zatrudnienia kobiet w zakładach pracy położonych w rejonie Pruszkowsko-Grodziskim.

Niezależnie od wymienionych wyżej kierunków działania, wydaje się niezbędne ograniczanie wzrostu zatrudnienia we wszystkich zakładach położonych w rejonie Pruszkowsko-Grodziskim, w tym również w ZM „Ursus", do rozmiarów podyktowanych potrzebą wykorzystania już istniejących mocy produkcyjnych. W przeciwnym bowiem razie zabezpieczenie planowanego wzrostu zatrudnienia będzie mało realne i bardziej pogłębi deficyt siły roboczej w gospodarstwach wiejskich.

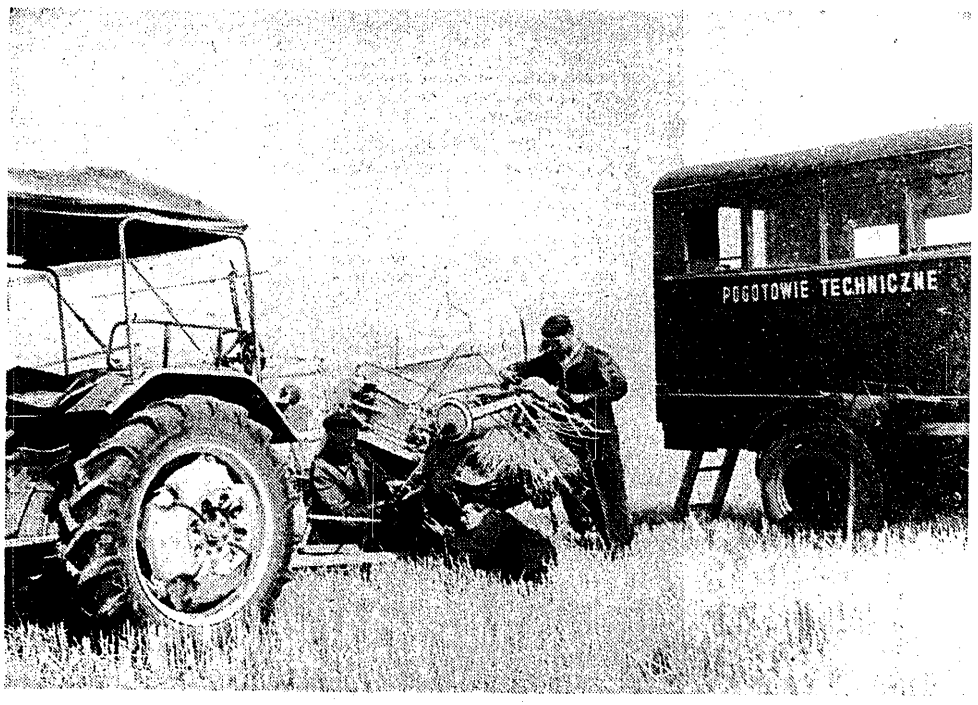

z działalności PTE

Ekonomiści Tarnowa

DZIAŁALNOŚĆ Koła Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Tarnowie datuje się od 1960 roku, kiedy to z inicjatywy grupy tarnowskich ekonomistów zostało założone Koło PTE przy Fabryce Silników Elektrycznych „Tamel", zrzeszające ekonomistów i aktywnych działaczy gospodarczych tej Fabryki. Początkowo liczebność członków Koła była skromna a działalność ich ograniczała się raczej do rozwiązywania bieżących zagadnień ekonomiki przedsiębiorstwa, przy którym koło istniało, a więc takich jak: organizacja produkcji, usprawnienie rachunku kosztów oraz kontroli analizy i zarządzania. Wkrótce jednak okazało się, że potrzeby środowiska wychodzą poza ramy zagadnień jednego przedsiębiorstwa, wobec czego Koło przyzakładowe zostało przekształcone na środowiskowe skupiające członków wielu przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych jak również instytucji, banków i szkół ekonomicznych.

Pierwsze zebranie organizacyjno-wyborcze odbyło się na początku 1961 r., zaś siedzibą Koła zostało Technikum Handlowe, a więc szkoła, która jako jedna z najstarszych na terenie miasta i powiatu tarnowskiego przewsza przygotowywała kadry o kierunku ekonomicznym. Zarząd Koła przystąpił do intensywnej działalności opracowując szczegółowy plan pracy na okres jednego roku, kierując główną uwagę na sprawy organizacyjno-propagandowe, działalność odczytową oraz szkoleniową. Od tej chwili zaczyna się szybki rozwój Koła a szeroka i wielostronna jego działalność zaczęła obejmować różnorodne i cieszące się uznaniem całego środowiska przedsięwzięcia.

Do zasługujących na szczególną uwagę prac należy zaliczyć zorganizowanie biblioteki ekonomicznej liczącej obecnie ponad 500 pozycji zarówno krajowych jak i zagranicznych, opracowanie ankiety dotyczącej zawodu i pozycji ekonomistów w środowisku tarnowskim i wreszcie zorganizowanie IV Krajowej Narady Ekonomistów Przemysłu poświęconej problematyce analiz ekonomicznych oraz roli i organizacji służb ekonomicznych w przedsiębiorstwie przemysłowym.

W czasie narady wygłoszonych zostało 7 referatów opracowanych przez naukowców ze środowiska warszawskiego i krakowskiego, jak również praktyków — członków naszego Koła. Udział w naradzie wzięło 210 uczestników z całego kraju. Celem tej narady było przede wszystkim wykazanie, że wśród szeregu warunków postępu ekonomicznego w przedsiębiorstwach przemysłowych na szczególną uwagę zasługują właściwie dobrane i zorganizowane służby ekonomiczne wykonujące umiejętnie analizy stanu i rozwoju gospodarki tych przedsiębiorstw. Naczelną tezą wszystkich referatów z zakresu analizy było to, by analiza ekonomiczna stanowiła podstawę podejmowania decyzji, a więc służyła celom bieżącego zarządzania przedsiębiorstwami przemysłowymi.

Wnioski i opinie sformułowane w wymienionych sprawach zostały opublikowane w czasopismach fachowych, jak również skierowane zostały bezpośrednio do odpowiednich władz w celu ich praktycznego wykorzystania. Przebieg narady, jak również wnioski sformułowane na podstawie referatów i dyskusji pozwalają na wyrażenie opinii, że tarnowska narada spełniła założony cel.

Charakterystyka pięcioletniej działalności Koła nie zamyka się jednak na tych kilku niewątpliwie cennych osiągnięciach. Codzienna praca członków Zarządu Koła, jak również jego aktywistów od pierwszych dni powstania Koła zasługuje na szczególne podkreślenie, a rezultaty tej pracy mają trwały charakter w środowisku tarnowskim. W pierwszym okresie działalności, a więc w latach 1960—1962 zorganizowano 15 odczytów, napisano 6 artykułów do prasy, a co kwartał wydawany był biuletyn informacyjny dotyczący bieżącej działalności Koła. Odczyty organizowane przez Koło były wygłaszane przez naukowców WSE w Krakowie i środowiska warszawskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje zorganizowanie rocznego kursu programowania liniowego, którego wykładowcami byli pracownicy naukowi Katedry Statystyki i Matematyki WSE w Krakowie.

Lata 1962—65 stanowią w działalności Koła dalszy jego dynamiczny rozwój. Zarząd Koła nawiązuje bowiem ścisłe kontakty z Komitetem Powiatowym PZPR, Redakcją „Życia Gospodarczego" oraz Stowarzyszeniem Księgowych. Członkowie Koła biorą liczny udział w wielu naradach organizowanych przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Corocznie organizowane były spotkania z Redakcją „Życia Gospodarczego", na których omawiane były aktualne problemy polityki gospodarczej PRL. Wzmożono działalność odczytową oraz publicystyczną członków Koła, którzy wygłaszają liczne odczyty organizowane przez FJN z okazji XX-lecia PRL, a szereg obszernych artykułów opracowanych przez członków Koła ukazuje się w czasopismach fachowych; jak również biuletynach wydawanych przez Krakowski Oddział PTE.

Koło nawiązuje ścisłe kontakty z przedsiębiorstwami przemysłowymi przez organizowanie spotkań z dyrektorami przedsiębiorstw oraz aktywem gospodarczym miasta Tarnowa, na których omawiane były zagadnienia usprawnienia systemu zarządzania przedsiębiorstwami, jak również planowania regionalnego i rozwoju gospodarczego powiatu tarnowskiego.

Oddziaływanie Koła na środowisko poprzez codzienną praktyczną działalność i utrzymywanie żywych kontaktów z przedsiębiorstwami doprowadziło do wzrostu popularności Koła, a tym samym i jego dalszego ilościowego rozwoju zarówno jeżeli chodzi o członków zwyczajnych jak i wspierających. Obecnie Koło liczy 92 członków zwyczajnych i 8 wspierających, podczas gdy w roku 1961 liczba członków zwyczajnych wynosiła tylko 44. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że nowo przyjęci członkowie Koła to w przeważającej większości ekonomiści z wyższym wykształceniem.

A oto kilka danych dotyczących aktualnej struktury zawodowej członków naszego Koła. Wyższe wykształcenie ekonomiczne posiada 51 proc., średnie wykształcenie ekonomiczne — 18 proc., średnie wykształcenie ogólnokształcące — 17 proc., inne wyższe — 14 proc.

Dalszy rozwój Koła PTE w naszym środowisku zależy przede wszystkim od aktywności jego członków, a szczególnie zaś członków Zarządu, którzy w oparciu o zdobyte doświadczenia winni rozwijać nowe kierunki i formy działalności w celu skutecznego i prawidłowego oddziaływania na środowisko ekonomistów i pracowników administracji przemysłowej, handlowej i finansowej.

Na podstawie dotychczasowej działalności i pięcioletniego doświadczenia można obecnie na progu nowego pięciolecia wytyczyć następujące kierunki dalszego działania:

- aktywizować ekonomistów do stałego doskonalenia w zawodzie poprzez podnoszenie swoich kwalifikacji i czynnego współdziałania z przedsiębiorstwami w rozwiązywaniu trudnych problemów ekonomicznych,
- opracować formy organizacyjne i wprowadzić w życie doradztwo ekonomiczne w ramach pracy Koła dla przedsiębiorstw potrzebujących tego rodzaju pomocy,
- popularyzować wiedzę ekonomiczną wśród pracowników przedsiębiorstw mających wpływ w swojej codziennej pracy na ich wyniki ekonomiczne,
- rozszerzyć działalność publicystyczną członków Koła jako skuteczną formę wymiany doświadczeń,
- koordynować działalność wszystkich ekonomistów ustalających kierunki postępu ekonomicznego w przedsiębiorstwach i doskonalących zasady funkcjonowania służb ekonomicznych.

ADOLF PODGÓRSKI

Trudności w budownictwie wiejskim

JAN KRZYWONOS

W ROKU 1960 Instytut Organizacji i Mechanizacji Budownictwa przeprowadził badania potrzeb wiejskich gospodarstw indywidualnych w zakresie inwestycji budowlanych na okres 1957—65. Przedstawione wyniki przysporzyły inteteresujących informacji, które jeszcze i dziś są bardzo aktualne i mogą być wykorzystane do wielu porównań i analiz.

Przy uwzględnieniu takich podstawowych momentów, jak normalne zużycie budynków, ubytki spowodowane klęskami żywiołowymi, uzupełnianie braków występujących w wielu gospodarstwach, plan wzrostu pogłowia zwierząt, a z pominięciem przyrostu naturalnego ludności wiejskiej i potrzeb zmniejszenia gęstości zaludnienia na 1 izbę na wsi, stwierdzono, że potrzeby budownictwa wiejskiego są daleko wyższe od tych ilości, jakie corocznie się realizuje. Przyjmując za kryterium kwalifikujące do wymiany budynki o stopniu zużycia 70 proc. i więcej ustalono, że dla zastąpienia budynków zużywających się w normalnej eksploatacji corocznie powinno się realizować ok. 218 tys. różnych obiektów wiejskich w tym: ok. 42 tys. budynków mieszkalnych, ok. 4,5 tys. budynków mieszkalno-inwentarskich, ok. 66,7 tys. budynków inwentarskich, ok. 59,6 tys. stodół i ok. 45 tys. innych budynków.

Liczby te są bardzo zbliżone do danych GUS ze stycznia 1964 r. o stanie budynków wiejskich w 1963 r. Jak wynika bowiem z informacji GUS, budynków wiejskich, które posiadały 70 i więcej procent zużycia, było ogółem 237,2 tys. Dochodzą tu jeszcze straty pożarowe, powodziowe, huraganowe itp., które rocznie wynoszą ok. 15 tys. budynków (w czym województwa: Warszawa, Łódź, Kielce, Lublin, Białystok, Kraków i Rzeszów — 12,5 tys. budynków).

Kolejną pozycję potrzeb stanowi niedobór budynków w stosunku do ilości gospodarujących. Niedobór ten oszacowano w 1960 r. na ok. 369 tys. budynków (w czym województwa: Warszawa, Łódź, Kielce, Lublin, Białystok, Kraków — 363 tys. budynków). Gdyby założyć, że niedobór ten będzie uzupełniony w ciągu 9-ciu lat, wypadałoby wybudować corocznie na te cele 11,2 tys. budynków mieszkalnych i 30 tys inwentarskich. Notabene wysoki poziom niedoboru w tym zakresie potwierdza również aktualna informacja GUS ze stycznia br.

Do rachunku potrzeb dodano jeszcze ok. 14 tys. budynków niezbędnych na przewidywany roczny przyrost stanu pogłowia zwierząt (liczono tylko dla gospodarstw na ziemiach starych). Ogólne zatem potrzeby budownictwa indywidualnego w skali rocznej (bez uwzględnienia niektórych wymienionych wyżej potrzeb) wynoszą wg IOMP ok. 282 tys. budynków, w tym 20 proc. mieszkalnych a 80 proc. gospodarskich.

Obliczenia te i inne podobne stanowiły niewątpliwie podstawę do określenia wielkości zadań budownictwa wiejskiego w dobiegającej końca 5-latce, zaplanowanych następująco: w r. 1961 — 119,6 tys. budynków, a w latach następnych kolejno 141,1; 166,7; 198,5 oraz w r. 1965 — 234,5 tys.

Jak z powyższego wynika, w ostatnim roku planu 5-letniego liczba przewidywanych do wystawienia budynków była bliska określonym poprzednio potrzebom rocznym.

Niestety, realizacja budownictwa indywidualnego nie przebiegała tak, jak zakładał plan. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (które mogą być nieco zaniżone) na przestrzeni ubiegłych 4-ch lat zbudowano na terenie gromad następującą ilość obiektów:

Wyszczególnienie	Rok 1960	Lata bieżącego planu 5-letniego			
		1961	1962	1963	1964
Budynki ogółem	86 408	84 352	70 690	66 896	76 277
w tym: mieszkalne	35 658	31 548	26 382	25 873	27 301
gospodarcze	47 023	49 599	41 886	38 964	47 027
Stosunek proc. gospodarczych do mieszkalnych	132	157	170	150	173

Ilość wybudowanych obiektów daleko odbiega od faktycznych potrzeb i zadań planowych, których realizacja miała doprowadzić do wyraźniejszego złagodzenia istniejącego w tej dziedzinie niedoboru.

Przy porównaniu trzech elementów: potrzeb określonych przez IOMB w 1960 r., zadań planowych na 5-latkę i wykonania planu — otrzymujemy charakterystyczny układ. (Wykres 1).

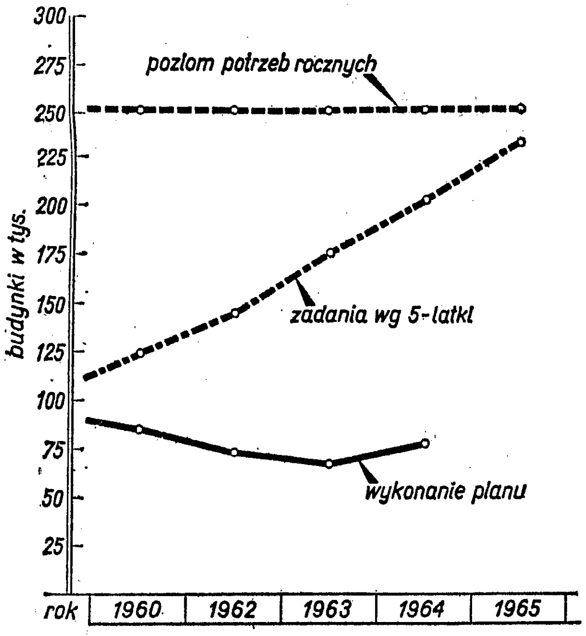

Gdybyśmy zrealizowali zadania planowe, to i tak nie osiągnęlibyśmy pełnego zaspokojenia potrzeb. Powstałaby stosunkowo niewielka zaległość do odrobienia w następnym planie. Niski jednak poziom realizacji planu w latach 1961—1964 nie tylko nie złagodził stanu rzeczy istniejącego w wyjściowym roku 1960, ale pogłębił występujący niedobór. Nastąpiło bowiem jakby nawarstwianie się niezrealizowanych w poszczególnych latach potrzeb. I mimo, że stan pogłowia zwierząt nie osiągnął rozmiarów przewidywanych planem 5-letnim — z każdym rokiem ostrzej zarysowywały się trudności prywatnych gospodarstw z pomieszczeniem inwentarza.

Na szczególną uwagę zasługuje przy tym proporcjonalny wzrost budownictwa gospodarczego w ostatnich 4-ch latach, przy ogólnym choć niesystematycznym spadku całego budownictwa indywidualnego na wsi. Ogólna ilość wzniesionych budynków spadła w roku 1964 w stosunku do 1960 o ok. 12 proc., a ilość budynków gospodarczych wznoszonych w tych latach utrzymała się na wysokości 47 tys., przy czym ilość tych budynków w stosunku do mieszkalnych wzrosła o 41 proc. Oznacza to, że budownictwo gospodarcze w miarę narastania niedoboru pomieszczeń stanowiło coraz ważniejsze ogniwo w pracach budowlanych rolnictwa indywidualnego. Podkreślić przy tym należy, że z każdym rokiem wzrastała kubatura przeciętnego budynku gospodarczego, która wzrosła z 300 m³ w 1960 roku do 370 m³ w 1964 r.

REGIONALNY PODZIAŁ POTRZEB BUDOWNICTWA

W rozważaniu potrzeb budownictwa wiejskiego uwzględnić należy występujące w tej dziedzinie zróżnicowanie regionalne.

Zachodnia część kraju jest lepiej wyposażona w budynki i potrzeby są tu dużo mniejsze. W województwach wschodnich sytuacja jest odwrotna, co wynika z nawarstwianego od lat niedoboru pomieszczeń i zacofania ekonomicznego rolnictwa. Dysproporcje scharakteryzować można, porównując ze sobą dla przykładu województwa: opolskie i warszawskie.

Według GUS — w 1963 r. wieś (gospodarka indywidualna) województwa warszawskiego posiadała budynki o ponad 3 razy mniejszej wartości liczonej na 1 ha użytków rolnych niż gospodarka indywidualna województwa opolskiego. Dysproporcja ta odnosi się również do wielkości i trwałości budynków mieszkalnych i inwentarskich.

Proporcje potrzeb budowlanych gospodarki indywidualnej w ujęciu regionalnym scharakteryzować można na tle następujących danych:

Wyszczególnienie	w proc. do ogólnych potrzeb w zakresie: Wymiany zużytych pomieszczeń	Zniszczonych przez klęski żywiołowe	Niedoboru w gospodarstwach nowych i nierozwiniętych	Potrzeb na wzrost pogłowia zwierząt
1. Grupa województw: Warszawa, Łódź, Kielce, Lublin, Białystok, Kraków, Rzeszów	73	80	95	85
2. Grupa pozostałych 10-ciu województw	25	20	5	15
3. Razem:	100	100	100	100

Sytuacji określonej w powyższej tabeli odpowiada poziom zainteresowania budownictwem wśród rolników. Gdy przyjąć za orientacyjną w tym względzie ilość gospodarzy decydujących się na podjęcie budowy, którzy uzyskali pozwolenie budowlane w latach 1962, 1963 i 1964 — da to następujący obraz sytuacji:

Wyszczególnienie	Wydano pozwoleń: Ogółem	proc.	W tym woj.: Warszawa, Łódź, Kielce, Lublin, Białystok, Kraków, Rzeszów: pozwoleń	proc.	Pozostałe województwa: pozwoleń	proc.
Rok 1962	127 987	100	96 770	76	31 217	24
Rok 1963	119 552	100	90 959	76	28 593	24
Rok 1964	154 111	100	121 256	77	32 855	23

Jeżeli uwzględnić okoliczność, że w grupie województw gdzie występuje duży ruch budowlany, miały miejsce ograniczenia w wydawaniu zezwoleń budowlanych, podczas gdy w pozostałych województwach ograniczenia takie prawie nie istniały, wówczas okaże się, że proporcje związane ze stopniem zainteresowania się poszczególnych regionów budownictwem zdecydowanie odpowiadają geografii potrzeb.

OKRES BUDOWY I CZYNNIKI WARUNKUJĄCE

W ostatnich latach rozwija się wśród zainteresowanych szeroka dyskusja na temat przewlekłości realizacji budownictwa w gospodarstwach indywidualnych, powodującej zamrażanie środków materiałowych i finansowych, opóźnienie efektywności inwestycji i inne ujemne zjawiska.

Dla pełniejszej ilustracji zagadnienia przytoczę za Ministerstwem Budownictwa i PMB kilka interesujących liczb z tego zakresu.

W roku 1963 budowy, które rozpoczęte były w latach poprzednich stanowiły aż 61,4 proc. Wynika stąd, że nowe budowy stanowią niewiele ponad 1/3. Pośrednio wnioskując można by stwierdzić, że w danym roku na ogólny stan budów wiejskich składa się ok. 39 proc. budów nowo rozpoczętych, 35—40 proc. budów z roku poprzedzającego oraz 21—26 proc. budów z jeszcze wcześniejszych lat. Oznacza to także, że w cyklu jednorocznym na wsi realizuje się niewiele ponad 1/3 budynków. Procentowy stosunek budynków nowo rozpoczętych w 1963 r. do ogólnej ilości budów, w najbardziej zaangażowanych w budownictwo województwach stanowi: Warszawa — 34,7, Łódź — 39,8, Kielce — 42,8, Lublin — 29,6, Białystok — 42,4, Kraków — 37,8, Rzeszów — 39,2, Poznań — 26,3 proc. Ogólna średnia wynosi dla tych województw 36,5. Na podkreślenie zasługuje ta okoliczność, że nie tylko w tych województwach gdzie ruch budowlany jest duży, cykl budowlany jest dwuroczny i dłuższy. W Poznaniu i Bydgoszczy jest on równie długi, jak w pozostałych. W województwach zachodnich ilość budów rozpoczętych w latach poprzedzających ich rozpoczęcie, stanowi ok. 20 proc. (a więc stosunkowo mało). Jest to wynikiem wzrastającego w ostatnich latach zainteresowania władz budownictwem wiejskim w tych województwach, co zasadniczo zmienia interesujący nas wskaźnik.

Powstaje zatem pytanie: co stoi na przeszkodzie skracania cyklu budowy? Spróbuję w dużym skrócie przedstawić najważniejsze przyczyny:

1. Od szeregu lat występuje, szczególnie na wsi, brak materiałów budowlanych. Niedostatek ten istniał (choć w dużo mniejszym zakresie) jeszcze w roku 1959, kiedy działało 2,095 wiejskich zespołów produkcji materiałów budowlanych, dostarczających średnio po ok. 500 tys. sztuk cegły. Wzmógł się on wyraźnie po ich rozwiązaniu. Rolnik podejmując decyzję o budowie, uwzględnia istniejącą na rynku sytuację w zakresie zaopatrzenia w materiały budowlane i gromadzi je o 2—3 lata wcześniej. Dopiero gdy posiada zasób materiałów, zapewniających mu przynajmniej ukończenie budynku w stanie surowym — decyduje się rozpocząć budowę i czyni dalsze starania o pozyskanie potrzebnych materiałów. Zresztą uzyskane już materiały nie zawsze są zgodne z potrzebami.

2. Niezależnie od pomocy kredytowej uzyskanej od państwa na zakup materiałów budowlanych i obok wkładu pracy własnej rolnika, konieczne jest dysponowanie przezeń dodatkowymi zasobami finansowymi na opłacenie robocizny fachowej i na wyposażenie wnętrz. Cykle budowy wydłużają się wskutek doraźnego braku gotówki. Na szczególną uwagę zasługuje przy tym mniejsza stosunkowo zasobność materialna gospodarstw skupionych w regionie, gdzie potrzeby budowlane są największe.

3. Rolnikowi brak wiedzy o przepisach budowlanych. Zarówno uzyskanie zgody na lokalizację, jak i rozpoczęcie budowy, wymaga spełnienia przezeń szeregu warunków, co stanowi poważne utrudnienie.

4. Niedostateczna wiedza na temat zalecanych i możliwych do zastosowania typów budynków. Brak dostępu do odpowiednich projektów typowych. Trzymanie się dawnych, często nieuzasadnionych tradycji przy wyborze typu budynku.

5. Trudności występujące w staraniach o pozyskanie fachowej pomocy przy budowie, względnie wysoki koszt tej pomocy utrudniają rozpoczęcie, realizację i wykończenie budynków wiejskich.

Ten niepełny przegląd potrzeb i trudności nasuwa kilka wniosków:

Z puli materiałów budowlanych, przeznaczonych dla indywidualnego rolnictwa zamiast ustawowych 5 proc., zabiera się ok. 35 proc. na budownictwo spółdzielcze, społeczne, na budownictwo gromadzkich rad, nierzadko na państwowe i inne. Ogranicza to tempo budownictwa wiejskiego i przyczynia się do przedłużenia cyklu budowlanego. Niezbędne jest więc stworzenie odpowiedniego sposobu zaopatrywania rolników podejmujących budowę. Budujący powinien otrzymać możliwie pełną ilość potrzebnych materiałów, jak również przewidywany w dokumentacji asortyment.

A więc konieczne jest, aby pulę materiałów przeznaczoną na potrzeby rolników indywidualnych, uczynić nienaruszalną.

Szukając rezerw zwiększenia produkcji materiałów budowlanych warto rozważyć możliwość wykorzystania wszystkich mniejszych, nieczynnych obecnie, cegielni. Zwolni to pewną rezerwę cementu i materiałów ściennych.

Należy zastanowić się nad sposobami potanienia budownictwa wiejskiego. Dotychczasowy bowiem poziom kosztów jest strawny tylko z konieczności i to w zamożniejszych gospodarstwach. Wydaje się ponadto, że pomoc kredytowa, szczególnie dla rejonów mniej zamożnych, powinna być udzielana na dogodniejszych warunkach.

Ogromny niedobór budynków na wsi i spiętrzenie się potrzeb, zmusza do podjęcia pracy nad wprowadzeniem szybkiego, jednorocznego wykonawstwa obiektów. Konieczna tu jest bardziej konkretna niż dotychczas pomoc organizacyjna służby budowlanej, pełniejsze informacje o dokumentacji, zapewnienie tanich i odpowiednich projektów itp.

Bieżący plan 5-letni nie przyniósł gospodarce rolnej założonej poprawy w dziedzinie budownictwa wiejskiego, dlatego przy rozważaniu zadań na następny plan 5-letni warto spojrzeć wstecz, aby realnie i konsekwentnie określić, co jest do nadrobienia.

Na łamach „Samorządu Robotniczego" nr 10/65

ZADANIA A SYTUACJA

ZMIANY w systemie planowania i zarządzania są wyrazem rozszerzania demokracji robotniczej. Przyjmują one za podstawę szerszy udział wszystkich organów samorządu robotniczego w przygotowaniu i realizacji zadań gospodarczych. Tak ogólnie ujmuje się sprawę we wstępie omawianego numeru „Samorządu Robotniczego".

Zrealizowanie jednak tego niewątpliwego postulatu rozkłada się, jak to od dawna wiadomo, na wiele różnorodnych działań, których celem jest usprawnienie pracy samorządu robotniczego. Sytuacja w tej dziedzinie, jeśli ją potraktować w ogólniejszych kategoriach, nie układa się najkorzystniej. Oto uwagi **L. Gilejko** i **J. Balcerka** w tej sprawie, wypowiedziane w związku z broszurą H. Magdziarza pt. „Sekretarz ekonomiczny KSR".

Stanowisko sekretarza ekonomicznego KSR utworzono dwa lata temu, ale do dziś trwa dyskusja na temat celowości tego stanowiska itp. wątpliwości. Stąd też wyrasta znaczenie wspomnianej broszury. Jednakże analiza tego tematu prowadzi do ogólniejszych problemów i wniosków.

U podstaw idei samorządności tkwiła wiara, że wszelkie formy współgospodarowania i współdecydowania będą jak najszerzej poparte i podjęte przez załogi. Praktyka wykazała jednak, że realizacja tego założenia jest sprawą bardzo skomplikowaną. Próby oparcia działalności samorządu na zespołach ludzi znajdujących się poza organami samorządu robotniczego nie dały oczekiwanych rezultatów.

Badań na ten temat dotąd nie przeprowadzono, ale zajmujący się tym problemem zgodnie twierdzą, że baza społeczna aktywu samorządu robotniczego nie rozszerza się. Nie wnikając bliżej w przyczyny trzeba ogólnie stwierdzić, że układ stosunków w sferze produkcji i zarządzania nią, nie sprzyja rozkładaniu się odpowiedzialności za działalność przedsiębiorstwa, ba wszystkich pracowników. Uchwały IV Zjazdu oraz ich konkretyzacja na IV Plenum KC PZPR zapowiadają w przyszłości zmiany w tej dziedzinie. Natomiast powołanie funkcji sekretarza ekonomicznego KSR jest tutaj środkiem doraźnym. Sekretarz ekonomiczny niejako zawodowo zajmuje się organizowaniem, krzewieniem i spożytkowaniem inicjatywy pracowniczej, a ściśle biorąc przygotowuje sesje i inne formy działalności organów samorządu robotniczego.

Praktyka wykazuje, że dobre „ustawienie" sekretarza w pracy jest bardzo trudne. Jest on figurą, która tkwi między różnymi organami i władzami w przedsiębiorstwie i bywa traktowany jako pracownik administracji, albo jednej z organizacji społecznych. W rzeczywistości trudno jest oddzielić działalność administracyjną od żywej działalności samorządu. Organy samorządu robotniczego zastępują niekiedy komórki organizacyjne.

Dzieje się tak dlatego, że zastępowanie komórek specjalistycznych przedsiębiorstwa przez ogniwa społeczne grozi kompromitacją tych ostatnich, jako że są niekompetentne. Dlatego np. w skład różnych komisji problemowych samorządu wprowadza się kierowników komórek fachowych, którym też z reguły zleca kierownictwo tych komisji. Ostatecznie sprawy układają się tak, że owi kierownicy w ramach „pracy społecznej" przygotowują oceny i wnioski na temat własnej pracy.

Jest to jakaś ogólna ilustracja warunków, w których działa obecnie samorząd robotniczy, kiedy to problemy współzarządzania i współdecydowania w sprawach gospodarki zakładu stają się ostatecznie udziałem jednej i to stosunkowo nielicznej grupy ludzi. Występuje to pomimo mnogości różnych organów i organizacji, których istnienie jest jakoby wyrazem podziału pracy. Okazuje się, że jest podział iluzoryczny. Problem jest skomplikowany i wymaga większej uwagi, m. in. z powodu przygotowywanej reformy planowania i zarządzania. Redakcji „Samorządu Robotniczego" należy się uznanie, że od pewnego czasu kwestię tę sygnalizuje.

Wśród innych artykułów 10 numeru „Samorządu Robotniczego" należy wymienić: **W. Laskowski** — „W interesie młodzieży i przedsiębiorstwa"; **E. Kubik** — „Dzielnicowy program modernizacji i jakości produkcji"; **A. Zieliński** — „Zjednoczenie — samorząd"; **M. Kamiński** — „Samorządy w zakładach finalnych" (rzecz o warszawskiej deglomeracji); **S. Małecki** — „Budowlane samorządy Rzeszowszczyzny" i inne. **M. Jarosz** kontynuuje przegląd socjologicznych badań samorządu robotniczego. Jak dotąd jest to omawianie tematyki i metod badań, a więc rozważania metodologiczno-warsztatowe. **Z. M.**

HUTA MIEDZI im. H. WALECKIEGO W LEGNICY

upłynni

materiały pełnowartościowe
przedsiębiorstwom państwowym, spółdzielczym i prywatnym z uprawnieniami.

- Przekładnie typu SON—16, przekładnik prądowy U—20,
- przekładnik prądowy US—20, rozrusznik olejowy A—16,
- opornik typ P—4 P12,
- nagrzewnicę ramową,
- nagrzewnicę promień. typ WRP—1900 m³
- nagrzewnice prom. typ WRP—93 m³,
- wentylatory pron. z siln. typ NW—15
- filtry olejowe B42/617,
- przepustnice klap,
- przepustnice Ø 350
- analizatory spalinowe typ AN CO_2 CO, H_2
- wskaźniki temp. 150 C.
- przekładniki prąd. JT—10,
- przekaźniki prąd. typ. IN—535/200,
- termometry komp. O—100C,
- termometry komp., termometry oporn. O—100° C.
- termometry rtęć., wskaźniki temperatur O—18 x 100° C MPSZTr—54,
- wskaźniki CO_2,
- wskaźniki O—100 m²,
- termometry spir. O—300° C typ EK,
- pasy klinowe,
- toromierze do 960 mm,
- oporniki reg. 220V 27A,
- izolatory pod, przekaźniki mocy typ IBN—171,
- przekaźniki częstotliwości IRC ZO1,
- transformatory - przekaźnik. typ WTN—561, ORAZ INNE JAK:
- bezpieczniki, wyłączniki, styczniki, izolatory itp.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ PLANOWANIA ZAOPATRZENIA INWESTYCJI TEL. 5091-5 WEWN. 183.

KR 60-0

FUNDUSZ RYZYKA W PRODUKCJI EKSPORTOWEJ PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

BARBARA ŁANIEWSKA, JAN SOKOŁOWSKI

ROZWÓJ obrotów z zagranicą, a zwłaszcza zadania w dziedzinie wzrostu eksportu, stawiają przed gospodarką narodową stale nowe problemy. Jednym z nich jest konieczność zabezpieczenia takiej elastyczności produkcji eksportowej, która umożliwi dostosowywanie się do zmiennych warunków i potrzeb rynku zagranicznego. W ostatnich latach wprowadzono szereg środków umożliwiających uruchomianie w toku realizacji planu poza lub ponadplanowej produkcji na eksport. Można tu wymienić priorytety i rezerwy materiałowe, możliwość przekroczenia wskaźników zatrudnienia i płac itp. Środki te skierowane są jednak na uelastycznienie produkcji już w trakcie realizacji planu. Nie stwarzają one jednak warunków umożliwiających przygotowanie produkcji przed jej zamienieniem na podstawie aktualnego zapotrzebowania rynku zagranicznego.

Poważne znaczenie ma w tym zakresie posiadanie odpowiednich zapasów towarów sprzedawanych zagranicę. Jeżeli bowiem eksporter posiada na składzie odpowiedni sortyment towarowy, może z niego oferować towary do sprzedaży z natychmiastową dostawą (jak to np. dzieje się przy zorganizowanych składach eksportowych, w szczególności w posiadanych zagranicą składach konsygnacyjnych). Nawet posiadanie składów jest jednak tylko rozwiązaniem częściowym. Nie można bowiem na składzie gromadzić towarów, które wymagają dostosowania do indywidualnego zapotrzebowania odbiorcy zagranicznego. Potrzebna jest tu gotowość eksportowa w postaci przygotowania a nawet rozpoczęcia produkcji jeszcze przed otrzymaniem skonkretyzowanego zamówienia od eksportera. Dla produkcji niezamówionej trzeba bowiem zakupić potrzebne materiały, zabezpieczyć umowami dostawę elementów kooperacyjnych, przygotować odpowiednią dokumentację i oprzyrządowanie oraz ewentualnie nabyć lub wyprodukować potrzebne półfabrykaty. Lecz to właśnie stwarza niebezpieczeństwo naruszenia wskaźników zatrudnienia, funduszu płac czy rentowności oraz powstania strat finansowych w przypadku braku możliwości wykorzystania poniesionych nakładów na inną produkcję lub upłynnienia zakupionych materiałów, nabytych elementów kooperacyjnych lub półfabrykatów. Niebezpieczeństwo to można zaliczyć do kategorii ryzyka produkcyjnego powstającego na styku gospodarki narodowej z gospodarką innych krajów lub też po prostu ryzyka wynikającego z handlu zagranicznego.

Specjalny zespół rzeczoznawców powołany przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego zobowiązany został do zbadania zjawiska „antybodźców", powstających przy przyjmowaniu przez przemysł zamówień eksportowych składanych na krótkie terminy. Badania te wykazały, że źródłem tych „antybodźców" jest ryzyko powstające w związku z możliwością przekroczenia wskaźników planowych obowiązujących przedsiębiorstwa oraz ryzyko strat finansowych wpływających na wynik finansowy i rzutujących na wysokość premii i funduszu zakładowego. O tych dwóch rodzajach ryzyka należy mówić oddzielnie, ponieważ nie każde ryzyko naruszenia wskaźników planu musi być jednocześnie ryzykiem strat finansowych przedsiębiorstwa i na odwrót.

RYZYKO STRAT FINANSOWYCH

Teoretycznie rzecz biorąc, straty finansowe przemysłu mogą być wyrównywane bądź przez ustalenie cen na odpowiednio wyższym poziomie, bądź ze specjalnych funduszów. Rozwiązanie poprzez wyższe marże przemysłu nie daje postulowanego wyniku. Niezależnie bowiem od trudności uwzględniania marży ryzyka w systemie administracyjnego ustalania cen, podwyższone ceny stanowić mogą bazę ustalenia odpowiednio wyższych zadań w zakresie rentowności i nie usuwają niebezpieczeństwa niewykonania tych zadań w przypadku powstania strat. Toteż bardziej odpowiedni wydaje się system wyrównywania strat finansowych ze specjalnych funduszów (fundusz ryzyka). Stworzenie takiego funduszu można sobie wyobrazić zarówno w przemyśle, jak i w handlu zagranicznym, czy wreszcie w banku finansującym. Za umiejscowienie funduszu ryzyka w handlu zagranicznym lub w przemyśle — tzn. w sferze podejmowania decyzji powodujących ryzyko — przemawia postulat operatywności posługiwania się takim funduszem.

Umiejscowienie funduszu w zjednoczeniach przemysłowych zapewniłoby szybkie jego uruchamianie przez organa obznajomione z działalnością powodującą ryzyko, stwarzałoby jednak niebezpieczeństwo wykorzystania go do „łatania dziur" przy zagrożeniu wykonania planowej rentowności. Umiejscowienie funduszu ryzyka w handlu zagranicznym stwarza podstawę do rozwijania śmielszej inicjatywy eksportowej przez te czynniki, które mają najlepsze rozeznanie potrzeb rynku zagranicznego i mogą najlepiej ocenić granice uzasadnionego ryzyka w zakresie podejmowania produkcji eksportowej. Ta ostatnia argumentacja przeważyła i zdecydowano się na próbę rozwiązania istniejących trudności przez umiejscowienie funduszu ryzyka w handlu zagranicznym.

Uchwała nr 150 KERM z 19. II. 1965 r. w sprawie zasad pokrywania skutków finansowych wynikających z ryzyka podejmowania produkcji niektórych towarów eksportowych[1]) stanowi pewnego rodzaju „eksperyment" zastosowany do produkcji eksportowej przemysłu maszynowego i elektromaszynowego niezależnie od przynależności resortowej. Definiuje ona ryzyko jako niebezpieczeństwo powstawania w określonych przypadkach nieprzewidzianych strat w związku z podejmowaniem produkcji wyrobów tego przemysłu na eksport. W szczególności chodzi o ryzyko podejmowania na podstawie porozumienia z zainteresowanym przedsiębiorstwem handlu zagranicznego czynności przygotowawczych do produkcji, jeszcze przed złożeniem skonkretyzowanego zamówienia, nieudzielenia zlecenia w zakresie uzgodnionej obsługi technicznej pogwarancyjnej lub niewykonania dostawy importowej i braku możliwości uzyskania od zobowiązanego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego odpowiedniego odszkodowania (z powodu siły wyższej, na którą to przedsiębiorstwo skutecznie się powołuje).

Największe znaczenie dla uelastycznienia eksportu ma stworzenie warunków dla rozpoczęcia produkcji przed złożeniem skonkretyzowanego zamówienia. Umożliwia to bowiem przemysłowi, któremu zwrócone będą ewentualne straty, wyrażenie zgody na dostawę w krótkim stosunkowo terminie. Skoro bowiem proces produkcyjny został już zaawansowany, czynności wykończeniowe dla dostosowania się do indywidualnych warunków skonkretyzowanego zamówienia nie wymagają już długiego czasu. Pierwszym warunkiem rozpoczęcia produkcji jest zawarcie w tym przedmiocie porozumienia z producentem z inicjatywy właściwego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Ono to bowiem ma najlepsze rozeznanie co do możliwości sprzedaży zagranicą. Porozumienie takie w swojej treści powinno ustalać w stosunku do jakich wyrobów i jakiej ich ilości należy rozpoczynać przygotowanie produkcji, w jakim zakresie należy produkcję przygotować (czy wyłącznie zakupić materiały i elementy kooperacyjne, czy też wytworzyć półprodukt itd.) oraz w jakich terminach eksporter powinien składać ostateczne zamówienia.

Zawarcie porozumienia jest dopuszczalne jednak tylko w odniesieniu do masy towarowej, która została w jakiejś formie przeznaczona na eksport (uzgodnienie dostaw dla celów opracowania planu, szczególna decyzja np. w przedmiocie rezerwy eksportowej).

Uzgodnienie dostaw[2]) daje podstawę do rozpoczęcia przez wymienione w nim przedsiębiorstwa przemysłowe czynności przygotowania produkcji.

Trzeba wyjaśnić, że sam fakt nieudzielenia przez eksportera zamówienia na towar, co do którego zawarto porozumienie o rozpoczęciu czynności przygotowawczych produkcji, nie oznacza jeszcze powstania straty. Strata taka jest możliwa i na tym polega ryzyko. Zakłada się bowiem, że poczynione nakłady powinny być wykorzystane dla produkcji o innym przeznaczeniu, innego towaru, lub że wytworzone przedmioty zostaną upłynnione. Jeżeli jednak w ostatecznym efekcie — mimo potrzebnej staranności — nie da się wykorzystać poczynionych nakładów i trzeba materiały i elementy kooperacyjne złomować, lub że ewentualne upłynnienie przynosi straty (zmniejszenie wartości, odsetki od kredytu na produkcję rozpoczętą a nie sprzedaną, koszty upłynnienia), wówczas przedsiębiorstwo handlu zagranicznego obowiązane jest te straty zakładowi przemysłowemu wyrównać. Zakładowi przemysłowemu nie przysługuje wyrównanie strat, jeżeli wytworzone wyroby były złej jakości.

Uchwała znajduje zastosowanie tylko wówczas, jeżeli produkcja ma duże znaczenie dla bieżącego lub przyszłego eksportu. Zawarcie porozumienia przesądza o charakterze ważności produkcji dla eksportu. W przypadkach ryzyka niewykonania dostaw importowych dla zamówionej produkcji eksportowej zakład przemysłowy może liczyć na wyrównanie strat tylko na podstawie uznania przez p. h. z., że ta produkcja ma duże znaczenie dla eksportu.

SPOSÓB TWORZENIA I URUCHAMIANIA FUNDUSZU

Przedsiębiorstwa handlu zagranicznego pokrywają wydatki na wyrównanie strat w przemyśle w zasadzie w ciężar funduszu ryzyka. Nie mogą jednakże odmówić wypłaty z powodu braku funduszu nawet gdyby przejściowo nie miały odpowiedniego pokrycia na rachunku funduszu ryzyka. Chodzi przecież o to, by zakłady przemysłowe podejmując produkcję eksportową miały pewność, że ewentualne straty zostaną im wyrównane niezależnie od warunków techniczno-finansowych związanych z uruchamianiem funduszu. Organizacje przemysłowe zwolnione zostały od jakichkolwiek formalności dotyczących uruchomienia wypłat z funduszu, poza obowiązkiem uzasadnienia strat i ich wysokości we wniosku do właściwego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Technika tworzenia i uruchomienia funduszu ryzyka należy do sfery decyzji Ministra Handlu Zagranicznego i Ministra Finansów, którzy upoważnieni zostali do regulowania zagadnień techniczno-finansowych w formie instrukcji[3]).

Uchwała przewiduje, że skutki pewnego rodzaju ryzyka przy podejmowaniu produkcji eksportowej nie będą wyrównywane z funduszu ryzyka w handlu zagranicznym, ale z funduszów rezerwowych zjednoczeń.[4]) Dotyczy to przypadków, w których zakład przemysłowy nie mógł wykonać zamówionej dostawy na skutek decyzji właściwego organu (zjednoczenia, jednostki zbytu) i organ ten nie ma obowiązku zapłaty odpowiedniego odszkodowania. Mogą to być przypadki (rzadkie zresztą) decyzji uniemożliwiających wykonanie dostaw eksportowych na skutek zmian planu gospodarczego lub ograniczeń w przydziałach materiałowych.[5])

Wśród postanowień uchwały warto zwrócić uwagę na sformułowania dotyczące produkcji na skład i generalnych dostawców. Uchwała potwierdza zasadę, że produkcja na skład eksportowy w przemyśle może nastąpić tylko na zamówienie p. h. z. Jeśli zaś jednostki nadrzędne zlecają zakładowi produkcję na skład bez zamówienia p.h.z., to powinny wskazać źródło pokrycia ewentualnych strat wynikających z podjęcia produkcji bez zamówienia.

Postanowienia uchwały stosuje się nie tylko do producentów, lecz również do generalnych dostawców kompletnych obiektów, którzy mogą bezpośrednio korzystać z uprawnień przewidzianych uchwałą a ponadto mogą zawierać sami porozumienia ze swoimi poddostawcami.

Uregulowanie uchwałą ryzyka powstającego w produkcji na cele eksportowe zostało określone poprzednio jako „eksperyment". Określenie to uzasadnione jest ograniczeniem stosowania uchwały tylko do części transakcji eksportowych, a nie całości eksportu. Powodzenie tego eksperymentu jest zależne przede wszystkim od inicjatywy zainteresowanych p.h.z. One bowiem mogą określać sytuacje, w których pożądane jest zawieranie porozumień o wcześniejszym rozpoczęciu produkcji przed skonkretyzowanym zamówieniem (zakontraktowaniem towaru za granicą). Od inicjatywy p.h.z. i elastycznego trybu współpracy z przemysłem zależeć będzie, czy przemysł nabierze zaufania do stworzonego przez uchwałę mechanizmu działania.

RYZYKO NARUSZENIA WSKAŹNIKÓW DYREKTYWNYCH PLANU

Ryzyko działalności w produkcji eksportowej może powodować straty finansowe, a w konsekwencji naruszenie wskaźników rentowności. Mogą jednak zdarzać się przypadki, w których powstaje niebezpieczeństwo naruszenia wskaźników planu bez ryzyka strat finansowych.

Weźmy dla przykładu następującą, wcale nie hipotetyczną, możliwość.

W okresie opracowywania planu przedsiębiorstwo przemysłowe nie miało pełnego „obłożenia" zamówień na przewidzianą w planie wielkość produkcji na eksport. Plan oparto więc siłą rzeczy na przewidywanej strukturze sortymentowej. Na niej oparte zostały również: zaopatrzenie, pracochłonność, a więc i zatrudnienie, fundusz płac i zadania w dziedzinie rentowności. Przyjmijmy dalej, że w celu skrócenia terminów dostaw zaawansowano, bądź nawet podjęto produkcję w oparciu o wstępne porozumienia z odpowiednim przedsiębiorstwem h. z. Tymczasem wraz z tym jak „portfel" kontraktów przedsiębiorstwa h.z. wypełniał się, a wstępne porozumienia przybrały formę konkretnych zamówień, w strukturze sortymentowej nastąpiły zmiany, wyrażające się np. wzrostem pracochłonności lub niższą od przyjętej do planu rentownością. Prowadzi to zazwyczaj do naruszenia limitu zatrudnienia i wskaźnika funduszu płac, a także zadań w dziedzinie rentowności. Podobne zjawiska mogą mieć miejsce w związku z poza lub ponadplanową produkcją na eksport. Lecz ten właśnie, równie ważny, jeśli nie ważniejszy aspekt ryzyka, wynikającego z handlu zagranicznego, został w uchwale pominięty.

Złożyły się na to dwie przyczyny. Pierwsza z nich polega na tym, że środki podjęte przed ukazaniem się uchwały o ryzyku zmierzały już do usunięcia tych antybodźców poprzez np. uznawanie przekroczeń w dziedzinie funduszu płac i zatrudnienia, czy wprowadzenie zasady, że dodatkowe koszty produkcji na eksport powinny znaleźć odbicie w cenie zbytu produkcji na eksport, która może różnić się od ceny zbytu podobnych sortymentów przeznaczonych na rynek wewnętrzny. Druga wyraziła się w tezie, że uczynienie dalszych kroków w tej dziedzinie możliwe będzie dopiero wraz z tym, jak nastąpi powiązanie wyników dewizowych handlu zagranicznego z rozrachunkiem gospodarczym w przemyśle. Wówczas dopiero będzie można wprowadzić system uznawania naruszeń wskaźników planu w związku z produkcją eksportową bez obawy, że dodatkowe nakłady związane z eksportem mogą nie mieć ekonomicznego uzasadnienia. W obecnych warunkach uruchomienie produkcji eksportowej nie zawsze odpowiada zwiększonym korzyściom w zakresie uzysku dewizowego i nie ma również pewności, czy nakłady poniesione z tego tytułu są ekonomicznie uzasadnione. Decyzja uzależniająca wprowadzenie systemu uznawania naruszeń wskaźników planu w związku z produkcją na eksport od uwzględniania wyników dewizowych w rozrachunku gospodarczym przemysłu, była więc uzasadniona. Wprowadzenie rentowności handlu zagranicznego do rozrachunku gospodarczego stanowi jeden z kierunków zmian metod planowania i zarządzania uchwalonych na IV Plenum. Trzeba wyrazić nadzieję, że zostanie on możliwie szybko zrealizowany, tworząc podstawę dla dalszych rozwiązań w zakresie uznawania naruszeń wskaźników planu w związku z produkcją eksportową.

1) Dziennik Urzędowy nr 18, poz. 110.
2) Dokonane w trybie opisanym w zał. nr 1 do Zarządzenia Przewodniczącego Komisji Planowania z 16.X.1959 r. (Monitor Polski nr 92, poz. 494).
3) Uchwała nr 150 KERM z 19 VI.1965 r. weszła w życie z dniem wydania i mimo, że nie ukazała się dotychczas przewidywana w uchwale instrukcja Ministra Handlu Zagranicznego i Finansów, należy uważać, że p.h.z. i zakłady przemysłowe mogą porozumiewać się co do jej realizowania.
4) § 10 ust. 1 pkt. 8 uchwały nr 404 Rady Ministrów z 11.X.1961 r. w sprawie gospodarki finansowej zjednoczeń i przedsiębiorstw państwowych objętych planowaniem centralnym (Monitor Polski nr 79, pkt. 329) lub § 22 ust. 2 pkt 1 uchwały nr 35 Rady Ministrów z 17.I.1963 r. w sprawie zasad organizacji i finansowania zjednoczeń i przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego (Monitor Polski nr 12, poz. 63).
5) § 85 Ogólnych Warunków Dostaw w obrocie krajowym.

KURSY PTE

Nakład Szkolenia Ekonomicznego PTE rozwija od lat żywą działalność szkoleniową, organizując i prowadząc kursy dokształcające, doskonalące i specjalizujące. W działalności tej zakład stara się dotrzeć do tych zakładów pracy, które z racji swego położenia są oddalone od ośrodków kształcenia w dziedzinie ekonomicznej. Dlatego wśród różnych typów szkolenia przeważa szkolenie zaoczne, chociaż nie jest ono najbardziej efektywną formą.

Pod względem liczbowym opisywana działalność przedstawia się następująco: w 1962 r. na różnych kursach uczestniczyło 68 089 słuchaczy, w 1963 r. — 72 344, a w 1964 — 57 887. Ogółem w tym okresie przeprowadzono 1 139 kursów. W pierwszym półroczu 1965 r. w 358 kursach uczestniczyło 41 121 osób.

Kursy są organizowane na zlecenie różnych jednostek gospodarczych i na tematy przez nie określone. Obecnie np. przygotowana jest umowa z resortem przemysłu ciężkiego, a zawarto już umowy z CRS „Samopomoc Chłopska", Komitetem Drobnej Wytwórczości, „Społem" i innymi. Zleceniodawcy pokrywają koszty szkolenia — Zakład Szkolenia jest przedsiębiorstwem na rozrachunku gospodarczym.

Aktualnie, w związku z realizacją uchwały Rady Ministrów nr 224 i uchwał IV Plenum KC PZPR, zadania PTE w dziedzinie szkolenia ogromnie wzrastają. Wiadomo bowiem, że: 1) nie dysponujemy wystarczającą ilością kadr ekonomicznych i 2) czynni już w gospodarce ekonomiści nie zawsze są przygotowani do wykonania nowych zadań, które wymagają nowych umiejętności i znajomości nowych metod analizy. Stąd też powstaje ogromne zapotrzebowanie, które Zakład Szkolenia stara się zaspokoić. W bieżącym roku szkolnym uruchomione zostanie ponad 10 różnych kursów, których programy są ściśle powiązane ze wspomnianymi wyżej dokumentami.

Z.M.

PRÓBA BILANSU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rzeń planu w tym zakresie. Dotyczy to przede wszystkim maszyn i urządzeń, których eksport zwiększy się w latach 1961—1965 o ok. 105% wobec ok. 109% założonych w planie. Abstrahując od założeń planu, które w świetle doświadczeń zarówno naszych, jak i innych krajów należy uznać za bardzo napięte, przeszło dwukrotny wzrost eksportu sprzętu inwestycyjnego w ciągu jednego pięciolecia stanowi niezaprzeczalny sukces gospodarki narodowej. Miarą tego sukcesu może być m. in. fakt, że przy dwukrotnie większych rozmiarach obrotów maszynami i urządzeniami w latach 1961—1965 niż w latach 1956—1960 ujemne saldo tych obrotów zmniejszyło się z ok. 1,8 mld zł dewizowych w ubiegłym pięcioleciu do ok. 900 mln zł dewizowych w okresie bieżącego planu wieloletniego. Postęp ekonomiczny w tej dziedzinie zaznaczył się w o wiele silniejszym stopniu w obrotach z krajami socjalistycznymi niż w obrotach z krajami kapitalistycznymi. Zadecydowały o tym znaczne niedobory w realizacji planu eksportu maszyn i urządzeń do krajów kapitalistycznych.

We wszystkich innych podstawowych grupach towarowych eksportu zadania planu 5-letniego zostaną niewątpliwie przekroczone. Stopień tego przekroczenia jest jednak znacznie zróżnicowany, a najwyraźniej występuje w grupie surowców, paliw oraz materiałów, gdzie należy oczekiwać wydatnie większego niż to zakładał plan wywozu m. in. węgla kamiennego, wyrobów hutniczych, cementu oraz surowców drzewnych. Na skutek tego udział tej grupy towarowej w łącznej wartości eksportu zmniejszy się wprawdzie wyraźnie (z 43,8% w r. 1960 do ok. 34,3% w r. 1965), będzie jednak wyższy niż to zakładał plan (32,6%).

Eksport artykułów rolno-spożywczych oraz wyrobów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego również osiągnie rozmiary większe od zakładanych w planie, jednak wpływ tego przekroczenia na ogólny poziom eksportu będzie stosunkowo mniejszy. Dlatego, upraszczając nieco sprawę, można stwierdzić, iż u podstaw przekroczenia globalnych zadań eksportowych, któremu towarzyszy niepełna realizacja planu eksportu sprzętu inwestycyjnego było wydatne zwiększenie wywozu surowców oraz materiałów. Jeżeli do tego dodamy, że na skutek znacznie przekraczających założenia planu 5-letniego potrzeb w zakresie przywozu maszyn i urządzeń oraz artykułów rolnych import surowców i materiałów trzeba było utrzymywać (z niewielkimi odchyleniami w górę) w granicach nakreślonych planem, to jasne się staje, iż odchylenia, jakie zarysowały się w trakcie realizacji zadań planu w dziedzinie handlu zagranicznego musiały wpłynąć na wzrost napięcia sytuacji zaopatrzeniowej w przemyśle przetwórczym. Zjawiska takie zarysowały się wyraźnie np. w przemyśle lekkim, przy czym pogłębiają je pewne opóźnienia w rozwoju krajowej produkcji włókien chemicznych. Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że Polska w coraz większym stopniu staje się importerem netto surowców i materiałów. Jeśli w latach 1956—1960 nadwyżka przywozu nad wywozem tej grupy towarów wynosiła ok. 1,5 mld zł dewizowych, to w latach 1961—1965 wzrasta ona do ponad 5 mld zł dewizowych.

W dziedzinie artykułów rolno-spożywczych wystąpiła w bieżącym 5-leciu w przeciwieństwie do lat 1956—60 nadwyżka eksportu nad importem, podkreślić jednak wypada, że nadwyżka ta okazała się blisko 2 razy mniejsza niż to zakładał plan oraz że przy obecnej strukturze naszego eksportu do krajów kapitalistycznych, gdzie trzeba było dokonywać zwiększonych zakupów artykułów rolno-spożywczych nadwyżka taka była nieunikniona.

Drugim obok artykułów rolno-spożywczych działem eksportu, w którym bieżące 5-lecie zamknie się nadwyżką wywozu nad przywozem są towary konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego. Dodatnie saldo będzie to nawet większe niż zakładał plan. Ofensywa eksportowa w tym zakresie przyniosła więc pełny sukces.

STRUKTURA GEOGRAFICZNA

Jeśli chodzi o strukturę kierunkową obrotów handlu zagranicznego w latach 1961—1965, to cechował ją szybki rozwój wymiany zarówno z krajami socjalistycznymi, jak i kapitalistycznymi. Według wstępnych obliczeń obroty z krajami socjalistycznymi ulegną zwiększeniu w skali ponad 60%, zaś z krajami kapitalistycznymi w granicach 50%. W ten sposób przy zachowaniu zasady wszechstronności rozwoju obrotów, nastąpi dalsze zwiększenie udziału wymiany z krajami socjalistycznymi. W ramach obrotów z krajami kapitalistycznymi bieżące 5-lecie zamknie się niewątpliwie znacznie większym tempem wzrostu wymiany z krajami rozwijającymi się, niż z krajami rozwiniętymi.

Podsumowując ten krótki bilans, należy podkreślić jeszcze raz, że w wielu punktach jest on pozytywny. Chodzi tu zwłaszcza o fakt przyspieszonego tempa rozwoju obrotów, wydatne zwiększenie eksportu i poprawę jego struktury. Z drugiej jednak strony nie można również pomijać zjawisk mniej korzystnych, a przede wszystkim niedostatecznego tempa poprawy sytuacji płatniczej w obrotach z krajami kapitalistycznymi oraz opóźnień w przebudowie struktury eksportu do tych krajów.

Na pełną ocenę wyników osiągniętych w latach 1961—1965 przez handel zagraniczny jest jeszcze za wcześnie. Poza poruszonymi tu sprawami musi ona dotyczyć m. in. tak zasadniczych problemów, jak: polityka geograficzna, narzędzia aktywizacji eksportu, kształtowanie się terms of trade wraz z analizą polityki cenowej, ocena ekonomicznej efektywności obrotów, analiza założeń planu handlu zagranicznego na tle zadań innych dziedzin gospodarki. Wspomniane problemy nabierają szczególnie dużego znaczenia z dwóch co najmniej względów: po pierwsze dlatego, że przy obecnym udziale handlu zagranicznego w naszej gospodarce wywiera on już duży wpływ na dochód narodowy i jego podział oraz na efektywność inwestycji i produkcji, po drugie dlatego, że krytyczna analiza rozwoju obrotów w obecnym 5-leciu powinna być wykorzystana przy nadawaniu ostatecznych kształtów zadaniom na lata 1966-70.

Skoro mowa o tych zadaniach, to nie ulega chyba wątpliwości, że w świetle wyników uzyskanych dotychczas powinny one zmierzać do utrzymania tendencji szybkiego rozwoju obrotów, dalszej poprawy salda obrotów handlowych w oparciu o przeważający wzrost eksportu, jednak przy jednoczesnej realnej ocenie potrzeb importowych, co sprzyjałoby większej niż dotąd stabilności planu wieloletniego. Oczywista wydaje się również potrzeba kontynuowania wysiłków mających na celu dalszą przebudowę struktury eksportu w kierunku zwiększenia udziału wyrobów gotowych, przy czym doświadczenia bieżącego 5-lecia świadczą chyba o celowości położenia jeszcze większego nacisku na wzmożenie eksportu przemysłowych artykułów konsumpcyjnych.

JAN NIEGOWSKI

Handel zagraniczny Jugosławii

MIROSŁAW DYNER

OBROTY Jugosławii z zagranicą cechuje od kilku lat powtarzające się ujemne saldo w bilansie handlowym. W 1961 r. wartość importu wyniosła 273,1 mld dinarów, a eksportu 170,7 mld dinarów. Ujemne saldo wyniosło 102,4 mld, w 1962 r. zmniejszyło się ono do 59,2 mld dinarów, by w 1963 r. wzrosnąć do 79,9 mld, a w 1964 r. do 129,2 mld dinarów. W ubiegłym roku osiągnięto po stronie importu 396,9 mld, a po stronie eksportu 267,7 mld dinarów. Ogólnie biorąc można stwierdzić, że mimo szybkiego wzrostu wartości eksportu, wartość importowanych towarów rosła jeszcze szybciej.

Ujemne saldo bilansu handlowego wyrównano częściowo dodatnim bilansem wpływów z turystyki, transportu i innych usług, jednak np. w ub. r. bilans płatniczy mimo to pozostał wysoce ujemny i wyniósł 217 mln dolarów. Takie kształtowanie się bilansu zarówno handlowego jak i płatniczego wskazuje, że przyczyny tego zjawiska są głębszej, a nie koniunkturalnej natury i raczej wypływają z istnienia dysproporcji strukturalnych.

Jak wynika z wielu wypowiedzi i doniesień prasowych kierownicy życia gospodarczego Jugosławii niejednokrotnie podkreślali niebezpieczeństwa wynikające z tego zjawiska dla rozwoju gospodarki jugosłowiańskiej. W ubiegłym roku podjęto szereg kroków, które miały prowadzić do zmniejszenia ujemnego bilansu. Z tej też przyczyny bardzo ciekawe są wyniki, jakie osiągnięto pod tym względem w pierwszym półroczu 1965 roku.

Wartość eksportu z 125,1 mld dinarów w I-szym półroczu 1964 wzrosła do 144,3 mld dinarów uzyskanych w pierwszych sześciu miesiącach roku bieżącego. Natomiast import według źródeł jugosłowiańskich zmalał z 197 mld din. do 186,6 mld din., czyli nastąpiło zmniejszenie deficytu z 72,9 mld din. do 42,4 mld din. Przejawiła się więc pozytywna tendencja w kierunku redukcji ujemnego bilansu handlowego, a poprzez to i ogólnej sytuacji w bilansie płatniczym, gdyż jak wiadomo nietowarowe pozycje w jugosłowiańskim bilansie płatniczym są od kilku lat zawsze dodatnie.

Bliższa analiza tej nowej tendencji wykazuje, że **głównym czynnikiem dodatnim był rozwój obrotów z krajami socjalistycznymi** oraz częściowo z krajami rozwijającymi się Afryki i Azji. **Natomiast czynnikiem hamującym był spadek eksportu do krajów zachodniej Europy i krajów Ameryki Łacińskiej.** Spójrzmy na kilka danych porównawczych z okresu styczeń—czerwiec, czyli pierwszego półrocza roku ubiegłego i bieżącego (w mld dinarów).

	Eksport			Import		
	1964 r.	1965 r.		1964 r.	1965 r.	
			w proc.			
Europa Zachodnia			(36,6)	84,1	69,2	(37,1%)
Kraje RWPG	36,3	59,1	(40,9)	52,8	50,5	(27,1%)
Azja	12,3	13,9	(9,7)	13,9	14,5	(7,8%)
Afryka	6,8	7,5	(5,2)	10,4	8,8	(4,7%)
Ameryka Północna	7,5	9,7	(6,7	21,4	33,8	(18,1%)
Ameryka Łacińska	3,9	1,3	(0,9)	10,1	6,9	(3,7%)
Oceania	0,1	0,1	(0,0)	5,3	2,9	(1,5%)
Razem	125,1	144,3	(100)	198,0	186,0	(100%)

Jak wynika z powyższego wzrost wartości eksportu towarów do europejskich krajów socjalistycznych wyniósł 22,7 mld dinarów, a dodatnie saldo w pierwszym półroczu osiągnęło w obrotach z tymi krajami 8,5 mld din. Jak podaje jugosłowiańska prasa gospodarcza głównym elementem rozwoju eksportu w pierwszym półroczu br. był wywóz produktów przemysłowych. Wzrost eksportu w tej dziedzinie został w pełni wchłonięty przez europejskie kraje socjalistyczne, w czym w dużej mierze partycypował Związek Radziecki, jak też przez kraje rozwijające się Afryki i Azji.

Tendencja wzrostowa w wywozie jugosłowiańskim do europejskich krajów socjalistycznych utrzymuje się już od kilku lat. Eksport np. do ZSRR powiększył się z 25,6 mld din. w 1963 r. do 34,8 mld din. w 1964 r.; do Czechosłowacji odpowiednio z 6,9 mld do 13,5 mld din.; do Węgier z 3,7 mld do 7,2 mld din.; do NRD z 11,4 mld do 18,9 mld din. i w mniejszym stopniu do reszty tych krajów.

Jeżeli chodzi o spadek wartości eksportu do krajów zachodniej Europy, jaki zarysował się wyraźnie w pierwszym półroczu roku bieżącego, to należy zauważyć, że głównie dotyczy on Wielkiej Brytanii i krajów EWG. Regres (w tym kierunku geograficznym) wyniósł 5,5 mld din., z czego 3,2 mld przypada na Wielką Brytanię. Prasa jugosłowiańska podaje, iż jest to wynikiem restrykcyjnej polityki w imporcie brytyjskim (zwiększenie ceł przywozowych o 15 proc.). Poważnie dają się też odczuć restrykcje celne w eksporcie do krajów Wspólnego Rynku.

Zmniejszenie się wartości eksportu jugosłowiańskiego w wymianie z Zachodem stwarza cały szereg problemów w dziedzinie zaopatrzenia przemysłu jugosłowiańskiego w surowce i sprzęt inwestycyjny oraz rynku wewnętrznego w artykuły szerokiej konsumpcji. Według oceny pochodzącej ze źródeł jugosłowiańskich — grozi to zachwianiem całego systemu powiązań techniczno-ekonomicznych, jaki ukształtował się poprzez kooperację przemysłową i współpracę techniczną między przedsiębiorstwami Jugosławii i ich partnerami zachodnimi.

Szczególnie zmniejszenie importu materiałów do dalszej produkcji nie jest pożądanym zjawiskiem i może mieć ujemny wpływ na tegoroczny rozwój działalności gospodarczej. Na tym tle zrozumiała staje się decyzja dewaluacji dinara. Wydaje się chyba, że głównym jej zamierzeniem jest aktywizacja eksportu do krajów kapitalistycznych i stworzenie preferencji dla zagranicznych turystów.

Dewaluacja ta w połączeniu z szerszą reformą gospodarczą zapoczątkowaną w Jugosławii w połowie bieżącego roku ma również i inne pozytywne skutki. Dotyczy to zwłaszcza handlu zagranicznego, gdzie wskutek istnienia różnych kursów dinara i różnego położenia poszczególnych gałęzi gospodarczych dość często powstawał nierealny obraz w ocenie wartości poszczególnych towarów i rodzajów produkcji w odniesieniu do rynku światowego.

Istotna zmiana polega na tym, że nowy kurs jest jednolity dla wszystkich eksporterów i importerów i wynosi 1250 dinarów za jeden dolar USA. Przed zmianą kurs w zależności od rodzaju eksportowanych, czy importowanych towarów wahał się od 750 do 120 dinarów. W praktyce handlowej przedsiębiorstwa w swych kalkulacjach nie mogły się jednak opierać na kursie oficjalnym, który poprzednio wynosił 750 dinarów za jeden dolar, lecz przyjmowały z reguły kurs znacznie wyższy. Nowy kurs ma realnie wyrazić rzeczywistą relację do dolara tak przy eksporcie, jak i przy imporcie.

Wracając do wyników osiągniętych w handlu zagranicznym Jugosławii w pierwszym półroczu bieżącego roku należy stwierdzić fakt, że głównym rynkiem zbytu towarów jugosłowiańskich stały się europejskie kraje socjalistyczne (40,9 proc. udziału w eksporcie). Drugie miejsce przypada zachodniej Europie (36,6 proc.), a trzecie krajom Azji (9,7 proc.). Fakt ten będzie z pewnością w coraz większym stopniu wpływał na kształtowanie się produkcji przemysłu jugosłowiańskiego jak też na zachodzące w nim zmiany strukturalne.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szczegółowe odnoszą się do sytuacji rynku rolnego Włoch, który nie został szerzej omówiony przez autora. Prymitywizm tego rynku, równocześnie zaś daleko idące próby racjonalizacji organizacji rynku Włoch południowych stanowią dopiero dostateczne tło dla zrozumienia postulatów wysuwanych przez komunistów włoskich.

Mimo nieuwzględnienia całego szeregu szczególnych sytuacji autor w zasadzie wyczerpuje problematykę interwencjonizmu rolnego w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. W znacznie mniejszym stopniu uwzględniono natomiast interwencjonizm w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych. Autor ograniczył się tutaj tylko do problemów ogólnych i sytuacji rynkowych, które mają charakter typowy. Nie można ich jednak odnieść do wszystkich krajów zacofanych gospodarczo. Pominięto natomiast problem interwencjonizmu w krajach bądź to szybko uprzemysławiających się, bądź też znajdujących się w pierwszym stadium industrializacji. Mam tu na myśli głównie niektóre kraje Ameryki Południowej, gdzie rolnictwo walczy z poważnymi trudnościami, a równocześnie finansowanie produkcji rolnej nastręcza szczególne trudności z uwagi na jego ciągle jeszcze duży udział w dochodzie społecznym.

M. Pohorille odnosi się generalnie negatywnie do skutków polityki interwencyjnej. Równocześnie jednak w sposób niezwykle wnikliwy stara się wykazać konsekwencje społeczno-gospodarcze różnych metod interwencji. Wskazuje on na możliwość uzyskania doraźnych rezultatów na skutek zastosowania określonych środków, szczególnie leżących w sferze organizacji rynku rolnego. W pracy uwzględniono argumentację różnych autorów przemawiającą za i przeciw wprowadzeniu danych posunięć na rynku rolnym. Dopiero na tym tle autor wysuwa własne argumenty, które dzięki temu są poważnie udokumentowane. Można więc śmiało powiedzieć, że recenzowana książka jest pierwszym tak poważnym studium o problematyce interwencjonizmu w rolnictwie krajów kapitalistycznych.

Mimo substytucji zachodzącej w sferze produkcji rolnej konsekwencje interwencji na poszczególnych rynkach branżowych mogą być dosyć zróżnicowane. Ten punkt widzenia nie jest może dostatecznie uwzględniony. Dla przykładu można podać, że zupełnie odmienne są skutki różnych interwencyjnych rozwiązań organizacyjnych na rynku płodów ogrodniczych i na rynku zbóż.

Książka składa się z jedenastu rozdziałów. Pierwszy z nich omawia źródła interwencjonizmu w rolnictwie, następne trzy przedstawiają środki oddziaływania na podaż i popyt oraz zagadnienia regulacji cen produktów rolnych. W następnym omówiono podstawowe problemy organizacji rynku. W dalszej części autor zastanawia się nad pozarynkowymi metodami oddziaływania na dochody rolników oraz produkcję rolną. Rozdział siódmy odpowiada na pytanie, jakie są koszty interwencjonizmu w rolnictwie oraz kto je ponosi. Nieco specjalny charakter mają dwie następne części. W pierwszej z nich autor zastanawia się nad interwencjonizmem w rolnictwie w ramach krajów EWG, drugi odnosi się do interwencjonizmu w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych. Ostatnie dwa rozdziały stanowią syntezę poprzednich rozważań. Wskazują one na klasowy charakter interwencjonizmu w rolnictwie kapitalistycznym oraz na ewolucje form i skutków interwencjonizmu.

Podkreślając sprzeczności rozwoju rolnictwa w kapitalizmie wykazano nierównomierność rozwoju produkcji rolnej i wydajności pracy w krajach uprzemysłowionych i gospodarczo słabo rozwiniętych. Mimo to w krajach rozwiniętych gospodarczo relatywna pozycja ekonomiczna rolników ulega stałemu pogarszaniu. Następuje stały wzrost produkcji rolnej, chociaż piętrzą się trudności zbytu na rynkach krajowych i zagranicznych. Trudności te nie są tylko następstwem niskiej elastyczności popytu na produkty rolne względem dochodu, ale także nierównomierności spożycia artykułów żywnościowych nawet w krajach o wysokim dochodzie społecznym per capita. Okresy koniunktury rolnej związanej z wojnami oraz ogólny rozwój protekcjonizmu rolnego wpłynęły na poważne ograniczenie rynków zbytu. Rynek światowy produktów rolnych staje się właściwie rynkiem nadwyżek produktów rolnych, w zakresie których główną rolę spełniają Stany Zjednoczone.

Interwencjonizm państwowy w rolnictwie mimo swego szczególnego charakteru jest związany z ogólnymi przyczynami wzrostu roli ekonomicznej państwa we wszystkich dziedzinach życia współczesnych społeczeństw kapitalistycznych.

INTERWENCJONIZM w rolnictwie kapitalistycznym

Autor słusznie podkreśla sztywność kosztów dystrybucji oraz procesy koncentracji i monopolizacji zachodzące w sferze rynku rolnego. Powodują one coraz to silniejsze uzależnienie rolnika od rynku, przy równocześnie bardzo ujemnych skutkach ruchu cen detalicznych na skutek sztywnej marży pośrednictwa. Może należało silniej zaakcentować, że wysoka marża pośrednictwa jest związana także z rozszerzeniem się usług rynkowych oraz stopniem przetworzenia surowców rolniczych, co jest na ogół zgodne z preferencjami konsumentów. Ponadto niektóre środki interwencji uzewnętrzniające się szczególnie w sferze organizacji rynku wpływają w pewnym zakresie na obniżenie kosztów dystrybucji.

Analiza wydajności pracy w rolnictwie doprowadza autora do wniosku, że mimo wzrostu wydajności pracy w rolnictwie nie zapewnia on parytetu dochodu w rolnictwie i przemyśle. Równocześnie wzrost produkcji rolnej w krajach rozwiniętych gospodarczo ogranicza ich import rolny, pogarszając kształtowanie się terms of trade dla krajów zacofanych gospodarczo.

Większość środków oddziaływania na podaż produktów rolnych dotyczy prób ograniczenia i regulacji podaży. Autor wskazuje na rolę zapasów towarowych dla zapobiegania fluktuacji cen produktów rolnych oraz na przebieg magazynowania nadwyżek produktów rolnych. Słusznie podkreśla się znaczenie tych środków dla krótkich okresów czasu oraz fakt poważnego obciążenia gospodarki narodowej kosztami finansowania zapasów towarowych. Przedstawiono także różne sposoby zmniejszania podaży przez rolników, czy to za pośrednictwem systemu kredytowania, czy też ograniczania areału uprawy lub też ustalania tzw. kwot rynkowych. Zwrócono przy tym uwagę na małe znaczenie tych środków oraz wynikające z nich korzyści tylko w odniesieniu do części farmerów. Podkreślono wreszcie tendencję rozszerzania się różnych metod regulacji importu. Autor trafnie twierdzi, że interwencjonizm w dziedzinie rolnictwa nie jest na ogół powiązany ze środkami zmierzającymi do rozszerzenia wewnętrznego rynku zbytu. Może niedostatecznie przedstawiono środki stosowane w celu zwiększenia krajowej konsumpcji artykułów żywnościowych. Poza różnymi odmianami bezpłatnego rozdzielnictwa żywności, nie mającego zresztą — jak podkreśla autor — większego znaczenia, można wskazać na pewną rolę propagandy spożywania niektórych artykułów. Ponadto zastosowano w niektórych krajach dopłaty do pewnych artykułów żywnościowych, głównie mleka konsumpcyjnego.

Różne sposoby forsowania eksportu przynoszą korzyści tylko pewnym grupom przedsiębiorców oraz mają ograniczony zasięg. Chciałbym podkreślić, że eksport nadwyżek rolnych na szczególnych warunkach, stosowany głównie przez Stany Zjednoczone, tzn. sprzedaż za walutę krajów importujących oraz w ramach tzw. „pomocy gospodarczej" itp. posiada także aspekty nie uwidocznione przez autora. Tego rodzaju dostawy pośrednio wpływają na cenę na rynku światowym oraz na możliwości eksportowe innych krajów. Nie ulega wątpliwości, że tego typu eksport zbóż przez Stany Zjednoczone wpływa po pewnym okresie na ograniczenie eksportu zbóż przez Kanadę, zwiększając sprzeczności między interesami niektórych krajów kapitalistycznych. W rozdziale dotyczącym regulowania cen produktów rolnych autor ustosunkowuje się do różnego rodzaju cen gwarantowanych oraz zasad ustalania cen. Dużo miejsca poświęcono skutkom regulowania cen dla dochodów rolników, uwzględniając również problemy związane z tak zwanymi dopłatami wyrównawczymi.

Problemy związane z organizacją rynku rolnego potraktowane są w pracy nieco marginesowo. Niemniej jednak autor daje syntetyczny obraz procesów zachodzących w sferze organizacji rynku oraz omawia zakres działalności niektórych instytucji rynkowych. Na podkreślenie zasługuje szeroka definicja organizacji rynku. Obejmuje ona „zespół środków zastosowanych w celu oddziaływania na proces kształtowania się cen oraz na operacje techniczne związane z obrotem produktami rolnymi i ich realizacją" (s. 172). Autor wskazuje na przyczyny wzrostu kosztów rynku oraz procesu koncentracji w sferze rynku produktów rolnych. Podkreśla dalej rolę spółdzielczości, w której jednak ograniczone znaczenie mają szerokie warstwy producentów rolnych. Zachodzą procesy silnej integracji pionowej w rolnictwie, które przyczyniają się do zmniejszenia ryzyka rolników, nie wpływają jednak na podniesienie się dochodowości gospodarstw rolnych, co ważniejsze zaś, preferują silne ekonomicznie gospodarstwa rolne.

Pozarynkowe metody oddziaływania na dochody rolników i produkcję rolną autor dzieli na: bezpośrednie subsydia dla farmerów, środki bezpośredniego oddziaływania na siłę roboczą oraz kredyt. Wszystkie te sposoby nie są związane bezpośrednio z podtrzymywaniem cen produktów rolnych. Autor dochodzi do wniosku, że subwencjonowanie produkcji rolnej nie może mieć charakteru permanentnego. Z drugiej zaś strony konieczność tej akcji podyktowana jest bardzo niekorzystną sytuacją rolnictwa w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

Niezmiernie ciekawe są uwagi dotyczące kosztów interwencjonizmu w rolnictwie. Autor stara się wskazać, jakie są koszty zastosowania różnych metod interwencji, kto je ponosi a wreszcie kto korzysta z systemu interwencji.

Niewątpliwie szczególnym przypadkiem są problemy interwencjonizmu związane z procesami integracyjnymi, zachodzącymi w Europie Zachodniej. Zagadnienie to posiada już bogatą literaturę nie tylko zagraniczną, ale i krajową. Zaletą recenzowanej książki jest syntetyczne ujęcie problemów, nie ograniczające się jedynie do opisu dotychczasowego i przyszłego funkcjonowania rynku rolnego. Autor zastanawia się wnikliwie nad trudnościami zastosowania przyjętych zasad organizacji rynku rolnego w ramach krajów zintegrowanych oraz konsekwencji, jakie to za sobą pociąga dla rynku rolnego i rolnictwa krajów członkowskich oraz powiązań z krajami trzecimi rozwiniętymi i zacofanymi gospodarczo. Nie ulega wątpliwości, że dążenie do samowystarczalności w dziedzinie rolnictwa krajów Wspólnego Rynku powoduje ograniczenie importu surowców rolnych z krajów zacofanych gospodarczo. Z drugiej jednak strony należy wziąć pod uwagę fakt, że ekspansja gospodarcza krajów członkowskich musi się wiązać z poważnym importem surowcowym, czego zdaje się nie dostrzegać autor.

Książka M. Pohorillego jest poważnym studium naukowym, mającym zarówno znaczenie teoretyczne jak i praktyczne. Autor dając syntezę i ocenę polityki interwencyjnej w dziedzinie rolnictwa wzbogaca poważnie naszą wiedzę ekonomiczną. Równocześnie, przegląd szeregu środków polityki interwencyjnej i konsekwencji społeczno-gospodarczych w ich stosowaniu wzbogaca naszą wiedzę praktyczną z zakresu polityki agrarnej.

JERZY DIETL

1) Por. M. Pohorille: Regulowanie cen rolnych w niektórych krajach kapitalistycznych, PWN, Warszawa 1958, oraz M. Perczyński: Interwencjonizm na rynku rolnym w W. Brytanii, PWE, Warszawa 1962.

OECD o rozwoju gospodarczym w Jugosławii

Po latach niezwykle szybkiego wzrostu produkcji przemysłowej (wzrost o 15 proc. w 1963 roku i o 16 proc. w 1964 roku) tempo rozwoju przemysłowego Jugosławii nieco osłabło i w bieżącym roku prawdopodobnie nie przekroczy 8 proc., stwierdza w swoim sprawozdaniu Organizacja Ekonomicznej Współpracy i Rozwoju ONZ.

W okresie 1956—1964 produkcja przemysłowa Jugosławii nieomal się potroiła, wzrastając o 179 proc. Jednocześnie jednak szybkie tempo industrializacji kraju spowodowało na ostanie tendencji inflacyjnych, co się wyraża m. in. we wzroście drożyzny. Wskaźnik cen żywności ze 134 punktów w 1963 roku podskoczył do 161 punktów w 1964 roku, przy czym w ostatnim kwartale roku ubiegłego podniósł się aż do 174 punktów. Koszty zaś utrzymania w 1953 roku wzrosły o 5,3 proc., a na przestrzeni od marca 1964 roku do marca 1965 roku podniosły się o 19 proc., zmuszając rząd do podjęcia szeregu kroków, mających zahamować proces inflacji.

Wprawdzie w Jugosławii wszystkie fabryki również należą do państwa, ale są one zarządzane przez rady robotnicze, które decydują o rodzaju produkcji oraz o cenie sprzedażnej wyprodukowanych towarów, przy czym ceny paliwa, energii elektrycznej, stali i paru innych zasadniczych artykułów są kontrolowane przez państwo.

Zwiększone zapotrzebowanie na określone artykuły zwiększało także gotowość rad robotniczych do podnoszenia cen i pomnażania w ten sposób swoich zarobków. W celu zahamowania tego procesu, rząd Jugosławii w lipcu roku ubiegłego zwrócił się do producentów z wezwaniem o niepodnoszenie cen. Jednocześnie podwyższano ceny elektryczności, stali i zboża. Chodziło o wyrównanie zarobków robotników zatrudnionych w przemyśle ciężkim oraz rolników poszkodowanych wskutek zwyżki cen artykułów powszechnego użytku.

Wezwanie rządu nie dało pożądanych wyników i wówczas rząd postanowił zastosować restrykcje kredytowe oraz zamrozić ceny. Zamrożenie zaś cen miało m. in. na celu wskazanie robotnikom, iż do wzrostu zarobków należy dążyć w drodze zwiększenia wydajności pracy a nie przez mechaniczne podnoszenie cen towarów.

W tych warunkach OECD rok 1965 uważa za rok reorganizacji i stabilizacji życia gospodarczego Jugosławii.

(MP)

GPN WIELKIEJ BRYTANII

Według Białej Księgi na 1965 rok o dochodzie narodowym Wielkiej Brytanii opublikowanej we wrześniu w Londynie przez Centralny Urząd Statystyczny, globalny produkt Zjednoczonego Królestwa w 1964 roku osiągnął 29 mld funtów, wzrastając na przestrzeni ostatnich 10 lat o przeszło 80 proc., czyli nieco poniżej 6 proc. rocznie.

W stosunku do 1963 roku wzrost globalnego produktu w roku ubiegłym w cenach stałych wyniósł niewiele więcej ponad 5 proc.

Prawie 40 proc. produktu narodowego w 1964 roku (dokładnie 39,5 proc.) pochłonęły wydatki państwowe i samorządowe, podczas gdy w roku poprzednim stanowiły one 38,5 proc.

Przeszło 10 mln osób miało dochód roczny poniżej 500 funtów, drugie 10 mln osób otrzymywało od 500 do 1000 funtów rocznie, 5,8 mln osób — od 1000 do 2000 funtów i 800 tys. osób — ponad 2 tys. funtów rocznie.

Po opłaceniu zaś podatku dochodowego było w Anglii około 500 tys. osób o dochodzie rocznym ponad 2 tys. funtów i około 100 tys. osób mających dochodu ponad 4 tys. funtów rocznie.

Bilans płatniczy Anglii w 1964 roku kształtował się, jak wiadomo, niepomyślnie. Wprawdzie wpływy z eksportu i inwestycji zagranicznych wzrosły w stosunku do 1963 roku o 5 proc. do 7594 mln funtów, ale wypłaty z tytułu różnych należności i za import podniosły się o 12 proc. do 7820 mln funtów.

(MP)

DWA MILIONY TURYSTÓW W JUGOSŁAWII

Jak podała prasa jugosłowiańska, w okresie pierwszych 8 miesięcy tego roku Jugosławię odwiedziło ponad 2 mln turystów zagranicznych, czyli o 200 tys. więcej niż w tych samych miesiącach ubiegłego roku. Znaczna ich część przybyła własnymi samochodami. Szybkie wzmożenie napływu turystów dało się przede wszystkim zauważyć po zmianie kursu z 750 na 1250 dinarów za 1 dolara dokonanego w końcu lipca br.

Wzrost napływu turystów miał miejsce z kierunków bardzo pożądanych ze względu na przypływ dewiz. Z Francji przybyło o 60 tys. turystów więcej niż w roku ubiegłym, a ze Szwecji o 38 tys. więcej. Czyli połowa przyrostu przypada na te dwa kraje. Jednak najwięcej było Niemców z NRF, 430 tys. poza tym 162 tys. Anglików i 143 tys. Czechosłowaków.

Ponieważ ze względu na zmianę kursu dinara i utrzymującą się ładną pogodę sezon poważnie się przedłużył, fachowcy oceniają, że wpływy dewizowe związane z przyjazdem i pobytem turystów w Jugosławii wyniosą w tym roku około 120 mln dolarów. Będą więc większe o 26 mln dolarów od wpływów w roku ubiegłym. (d)

ŚWIATOWE CENY STALI ZNIŻKUJĄ

Zapotrzebowanie importowe na stal ze strony rynku amerykańskiego, po zlikwidowaniu groźby strajku pracowników hut, zmniejszyło się o 30 do 40 proc. Mimo to import stali do USA jest stosunkowo wysoki, gdyż najprawdopodobniej hurtownicy zawarli kilkumiesięczne umowy na dostawę stali z producentami zagranicznymi, przede wszystkim z zachodnioeuropejskimi.

W zachodniej Europie popyt na stal jest anemiczny, dlatego też walka konkurencyjna o dostawy na rynki zagraniczne zaostrza się. Jednym z jej przejawów jest spadek cen. Oferty belgijskie na dostawy stali w sztabach w ciągu miesiąca września wykazują spadek cen z 86 na 81 do 82 dolarów za tonę, dźwigary stalowe można już kupić płacąc po 77 dol. za tonę. Francuscy dostawcy żądają za tonę grubych blach 81 dolarów. Również spadły ceny na blachy cienkie zimnowalcowane do 102 dol. za tonę.

W dostawach do W. Brytanii poważnie daje się odczuć wzrost ceł ochronnych, tak, że jak się przewiduje, import tegoroczny stali wyniesie tylko około 40 proc. ubiegłorocznego. W kołach fachowych nie przypuszcza się, iż rynek europejski zwiększy swe zapotrzebowanie na stal. Z tej przyczyny rzeczoznawcy doradzają producentom przygotowanię się na konieczność ograniczenia produkcji. (d)

PAKISTAN DOSTAWCĄ BAWEŁNY

Pakistan w coraz większym stopniu staje się światowym dostawcą bawełny. Zbiory bieżącego sezonu osiągnęły rekordowy poziom 2700 tys. bel. Ocenia się, że około 1,1 mln beli bawełny z bieżących zbiorów zostanie przeznaczone na eksport. (d)

SPADEK UBOJU BYDŁA W EUROPIE ZACHODNIEJ

Na przestrzeni 12 miesięcy od lipca 1964 r. do czerwca 1965 r., ubój bydła w Europie Zachodniej spadł poniżej wszelkich przewidywań.

W 8 krajach Zachodu (Anglia, Francja, Belgia, Holandia, NRF, Szwajcaria, Austria i Włochy) w wymienionym okresie 1964—65 dokonano ogółem uboju 12 mln sztuk bydła, czyli o 9 proc. mniej niż w 1963—64 roku i o 11 proc. mniej niż w 1962—63 roku.

Jak podaje agencja „Agra Europe" spadek uboju wystąpił najsilniej w II połowie 1964 roku, natomiast w I połowie 1965 roku nastąpiła lekka poprawa, aczkolwiek ubito bydła o 6 proc. mniej niż w tym samym okresie roku poprzedniego.

Największy spadek uboju wykazała Holandia, a następnie kolejno — Szwajcaria, Anglia i Austria. Ubój cieląt w ciągu ostatnich dwóch lat zmniejszył się o 2 mln sztuk, czyli o 20 proc. Oznacza to, że pogłowie bydła w Europie ostatnio wzrasta, a zatem należy oczekiwać również wzrostu produkcji mięsa wołowego.

(MP)

CZY NOWA „WOJNA KURZA"?

Według ostatnich doniesień z Waszyngtonu Ministerstwo Rolnictwa Stanów Zjednoczonych przy współudziale 90 największych kompanii amerykańskich, zajmujących się hodowlą drobiu, opracowało nowy szeroki plan zwiększenia eksportu kurcząt rzeźnych, czyli tzw. brojlerów.

Minister rolnictwa USA Orville Freeman mówiąc o tym planie wyraził nadzieję, iż pomimo wzrastającej konkurencji uda się rozbudować zagraniczne rynki zbytu dla amerykańskich brojlerów. Szczegółów ustalonego planu min. Freeman nie podał do wiadomości, a tylko zaznaczył, że nie będzie bezpośredniego subsydiowania eksportu.

W 1964 roku najpoważniejszym eksporterem drobiu w świecie były Stany Zjednoczone wywożąc 105 tys. ton; Holandia, zajmująca drugie miejsce, eksportowała 74,8 tys. ton, a Dania będąca na trzecim miejscu — 55,3 tys. ton.

Największym nabywcą drobiu amerykańskiego jest Niemiecka Republika Federalna, która w roku ubiegłym importowała z USA przeszło 45 tys. ton.

(MP)

PRASA o problemach gospodarczych

Ostatnio coraz więcej uwagi poświęca nasza prasa problemom rynku oraz organizacji usług. Nie dlatego, aby na tym rynku następowały jakieś szczególne zmiany — poza wrześniowym warszawskim runem na sklepy, opanowanym sprawnie przez aparat handlu, nic się tam specjalnego nie dzieje. I właśnie to nie — zaczyna być coraz bardziej dokuczliwe, zaczyna wywoływać coraz ostrzejsze protesty ze strony konsumentów i publicystów.

Fakt, że istnieją pewne braki w zaopatrzeniu, jest oczywiście dla ludzi uciążliwy i budzi różne refleksje. Jednak pewna, choć nie zawsze jeszcze wyraźnie odczuwalna, poprawa w dostawach takich artykułów jak np. mięso i przetwory mięsne — zaczyna u konsumentów, przyzwyczajonych od wielu lat do niedoborów w tej dziedzinie, polepszać samopoczucia. Można zresztą, w przypadku takich artykułów, wytaczać szereg argumentów, które choć nie zastąpią schaboszczaka na talerzu — dają jakieś racjonalne wytłumaczenie istniejącej sytuacji. Ostatnio jednak występują coraz ostrzej zjawiska, przy których brak nie tylko towarów — ale i racjonalnych argumentów. Zwraca na to uwagę **Andrzej Mozołowski** w ostatnim numerze „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO". Najbardziej jaskrawo odczuwane braki — to kłopoty z zaopatrzeniem w mleko i niektóre przetwory mleczne (a jak wszyscy na ogół wiedzą — mleczna rzeka płynie w tym roku szeroko i obficie), kłopoty z nabyciem pieczywa, szczególnie po południu i w dni przedświąteczne, małe ilości, mały wybór asortymentowy i słaba jakość warzyw i owoców, nierytmiczne zaopatrzenie w ryby. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego nawet w przypadku artykułów, których produkcja jest lub może być dostateczna — trzeba stać w ogonkach, biegać od sklepu do sklepu i mimo to często obejść się smakiem?

Przyczyny są, rzecz jasna, rozmaite, ale u ich źródła leży pewna wspólna sprawa. Najogólniej można ją określić, jako niedorozwój przetwórstwa, handlu i licznych dziedzin, obsługujących obrót towarowy. Jest to niedorozwój zarówno od strony inwestycyjnej, jak i organizacyjnej i kadrowej. Można oczywiście szukać rozmaitych usprawiedliwień dla takiej sytuacji — nie mniej nie zmieni to faktu, że niedorozwój ten zaczyna w coraz ostrzejszy sposób hamować sprawną pracę rynku i oddziaływać na poziom życiowy ludności, szczególnie w dużych miastach. Wzrost obrotów handlu i wzrost ludności (a więc ilości kupujących) jest niewspółmierny do rozwoju sieci detalicznej oraz ilości obsługi. Mimo więc samów i preselekcji — coraz trudniej jest dopchać się do lady, coraz wiecej czasu wymaga zakup towaru nawet wtedy, gdy uginają się pod nim sklepowe półki. Półki zaś nie zawsze się uginają, choć u producentów nie brak towaru — bo nie nadąża hurt i transport. Jak podaje autor — choroba kilku konwojentów, lub zepsucie się paru samochodów-cystern natychmiast dezorganizuje całe zaopatrzenie Warszawy w mleko. Takie ogniwa, jak transport czy magazyny handlowe — pracują obecnie praktycznie bez żadnych rezerw, „na styk" — z widocznymi skutkami. W konsekwencji wysiłki i nakłady poniesione np. na rozwój hodowli — są w jakiejś części marnowane przez niedorozwój przetwórstwa i dystrybucji.

Rzecz jasna, że istniejąca sytuacja musi odbijać się i na tym, co najogólniej nazywamy „kulturą obsługi klienta". Nie chodzi tu tylko, ani nawet nie przede wszystkim, o grzeczne i uśmiechnięte ekspedientki. Rzecz ma o wiele szerszy aspekt. Nasz handel — mimo licznych „samów" i preselekcji jest bardzo zacofany — po prostu nie ma chęci ani sił na świadczenie szeregu usług, popularnych w innych krajach, a ułatwiających życie konsumentom. Pisze na ten temat **Wiesław Wernic** w artykule pt. **„Hasło bez odzewu"** w tym samym numerze „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO". Dostawa do domu, próbne instalowanie artykułów trwałego użytku itp. — to ciągle jeszcze praktycznie rzecz biorąc „czysta teoria". Nie mówiąc już o takich luksusach, jak sklepy otwarte w godzinach wieczornych lub w niedzielę.

Wszystkie te sprawy były już zresztą nie raz i nie dwa poruszane przez prasę, dyskutowane przez rozmaite władze, postulowane na zebraniach przedwyborczych itp. itd. Niestety — poprawy jakoś nie widać, a w niektórych przypadkach następuje nawet regres. Tymczasem nie są to jakieś problemy czy trudności nie do pokonania — wymagają tylko odpowiedniej uwagi i wysiłku nie ze strony jednego resortu — a ze strony wielu ogniw naszej gospodarki. Wspominamy o nich raz jeszcze dlatego, że powinny one znaleźć swoje rozwiązanie przy układaniu przyszłego planu pięcioletniego. Aura — zarówno od strony czynników obiektywnych (stosunkowo duża podaż rąk do pracy, nowe możliwości rozwoju usług itp.), jak i od strony doceniania wagi problemu przez czynniki kompetentne jest chyba obecnie tak dobra, jak nigdy dotychczas.

Na koniec chcemy zwrócić uwagę na parę jeszcze pozycji. W „POLITYCE" **Zygmunt Szeliga** w artykule pt. **„Afery, których nie było"**, proponuje, aby go zaaresztować. Uważa, że istnieje do tego taka sama podstawa prawna, jak i do aresztowania, a nawet skazania szeregu rzemieślników, którzy wykonywali rozmaite prace zgodnie z zawartymi umowami, a których następnie pociągnięto do odpowiedzialności „za zabór mienia dokonany na szkodę skarbu państwa", bo mogli dane prace wykonać taniej. Autor uważa, że tak samo można i jego oskarżyć o branie zbyt wysokich honorariów za artykuły umieszczane w „Polityce". W ten sposób, konsekwentnie rozwijając mechanizm prawa stosowany wobec opisanych w artykule rzemieślników, doprowadził całą sprawę do absurdu. Nie można jednak o to mieć pretensji do autora, lecz chyba do owego mechanizmu. Niedobrze się dzieje, gdy obowiązujący i decydujący o losach wielu ludzi tryb postępowania, tak łatwo może wprowadzać nas w świat nonsensu.

Wszystkie tygodniki zamieszczają krótsze lub dłuższe wspomnienia o prof. Oskarze Lange. Szczególnie chcemy zwrócić uwagę na artykuł podpisany **W. B. i T. K.** w „POLITYCE" pt. **„Teoretyk socjalizmu"**. Autorzy zestawiają działalność naukową i społeczną Zmarłego z takimi sylwetkami, jak Kelles-Krauz, Róża Luksemburg, Ludwik Krzywicki, udowadniając, że prof. Lange — podobnie jak ci wielcy teoretycy socjalizmu — zawsze łączył swą działalność naukową z aktywnością polityczną, był programowo antyakademicki i cechował Go uniwersalizm zainteresowań, wreszcie — że zawsze koncentrował się na problematyce wynikającej z długofalowych potrzeb ruchu socjalistycznego.

S. C.

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

maga bowiem uwzględnienia bardzo wielu różnorodnych czynników.

Dążenie do ograniczenia importu zbóż przemawia za zahamowaniem wysokiej w br. dynamiki wzrostu hodowli. Nie zaspokojone natomiast zapotrzebowanie rynku krajowego na mięso i przetwory mięsne przemawia za zapewnieniem odpowiednio korzystnych warunków dla rozwoju hodowli.

Rozwiązaniu tego dylematu w przyszłym roku sprzyjać mogą tegoroczne zbiory zbóż, które pozwalają na oparcie hodowli w większym niż dotychczas stopniu o paszę krajowe, ale obniżenie importu zbóż wiązać się może również z ograniczeniem eksportu żywca. Poprawa zaopatrzenia rynku w mięso opierałaby się wówczas nie tyle na wzroście hodowli, co i na ograniczeniu eksportu. Za przyjęciem tego rozwiązania mogą przemawiać nieco słabsze niż w r.ub. zbiory ziemniaków oraz przewidywania odnośnie cen mięsa na rynku zagranicznym.

Warto jednak przypomnieć, że eksport mięsa i przetworów był dotychczas dość korzystny. W przypadku zaś, gdy okresowe wahania cen obniżają opłacalność tego typu operacji faktem pozostaje, że wysokie zapotrzebowanie rynku krajowego na produkty hodowli przemawia za utrzymaniem dynamiki hodowli.

W tej sytuacji, niezależnie od tego jak rozstrzygnięta zostanie sprawa dynamiki hodowli, niezbędne wydaje się pełne wykorzystanie tych możliwości, które tkwią w naszej własnej bazie paszowej, a mianowicie:

- ograniczenie przerobu ziemniaków w gorzelniach; tak, aby zrekompensowane zostały skutki spadku plonów ziemniaków, w porównaniu z bardziej korzystnym pod tym względem ubiegłym rokiem;
- skierowanie nadwyżek ziemniaków do województw, gdzie urodzaj ich jest w br. szczególnie słaby (krakowskie, rzeszowskie, opolskie i wrocławskie); tak, aby rolnicy na tych terenach nie musieli zbyt głęboko ograniczać hodowli trzody;
- utrzymanie w całym kraju dobrego zaopatrzenia w pasze treściwe i dostosowanie norm sprzedaży pasz do sytuacji, jaka wytworzyła się po tegorocznych zbiorach; tak, aby pozostające do dyspozycji pasze zostały w pełni wykorzystane dla potrzeb rozwoju rolnictwa. (grg)

KREDYTY DLA RZEMIOSŁA

Wypłaty kredytów inwestycyjnych i obrotowych dla rzemiosła osiągnęły w okresie 3 kwartałów br. kwotę 380 mln zł. W tym samym okresie ub. roku wypłacono rzemieślnikom ok. 170 mln złotych kredytów.

Ten, nie notowany dotychczas dynamiczny wzrost obsługi kredytowej rzemiosła, nie jest wyłącznie wynikiem postawienia w br. do jego dyspozycji odpowiednio wyższych środków finansowych. Kredytów dla rzemieślników, pragnących rozwijać swoje warsztaty, lub zakładać nowe udzielano i poprzednio. Rozszerzonemu zapotrzebowaniu na kredyty sprzyjają m.in. ubiegłoroczne usprawnienia obsługi kredytowej rzemiosła.

W ich wyniku upoważniono spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe do podwyższenia górnej granicy kredytu inwestycyjnego z 20 do 50 tys. zł. Dotyczy to zwłaszcza kredytów na budowę, odbudowę, rozbudowę lub adaptację pomieszczeń warsztatowych, zakup maszyn i urządzeń oraz organizowanie ruchomych punktów usługowych. Górne zadłużenie jednego pożyczkobiorcy z tytułu kredytów obrotowych i inwestycyjnych ustalone zostało na 100 tys. zł, a rzemieślnicy prowadzący produkcję eksportową lub antyimportową mogą obecnie otrzymywać i wyższe kredyty. (grg)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Dźwig do budowy 20-piętrowych domów

W przedsiębiorstwie „Mostostal" w Zabrzu ukończono budowę prototypu arcyciekawego dźwigu budowlanego. Jego konstruktorami są: inż. inż. Jerzy Wieczyński, Jerzy Lisowski i Adam Palczak.

Dzięki swoim rozmiarom (wysokość 60 m, długość wysięgnika 15 i 20 m przy udźwigu od 2,2 do 3 ton), nowe urządzenie umożliwia wznoszenie metodą ślizgową 20-piętrowych budynków mieszkalnych. W porównaniu z dotychczas stosowanymi przy budowie np. 11-kondygnacyjnych budynków żurawiami — dźwig ten jest o 46 ton lżejszy i może być używany również przy inwestycjach budowlanych w górzystym terenie. Nie wymaga on bowiem tzw. podtorza. Umieszcza się go w środku szkieletu budynku, zazwyczaj w szybie przyszłej windy osobowej. W miarę postępu budowy nowych pięter zwiększa się wysokość żurawia przy pomocy dalszych segmentów. Nowy dźwig może obracać wysięgnik wokół całej osi, tj. o 180 stopni, tak, że przy budowie domu wystarczy tylko jedno urządzenie. (BN-T PAP).

Przenośny odbiornik telewizji kolorowej

W Stanach Zjednoczonych podjęto produkcję pierwszych przenośnych odbiorników telewizji kolorowej nazwanych Porta-Color. Odbiorniki produkuje firma General Electric.

Porta-Color waży ok. 10 kilogramów. Obudowa zrobiona jest z polistyrenu. Ekran o przekątnej ok. 12 cali. Antena dipolowa stanowi wyposażenie normalne. Według wstępnych obliczeń, przeprowadzonych przez producenta, cena odbiornika Porta-Color będzie wynosić ok. 250 dolarów. (Przegl. Techn. nr 38/65).

Akcja ratunkowa dla rzek

Specjaliści nasi opracowali program przywrócenia i zachowania czystości wód rzeki Warty. Program ten zakłada, że w najbliższej 1 następnej 5-latce ma rozpocząć się budowę grupowych oczyszczalni ścieków we wszystkich województwach dorzecza Warty. Równocześnie przygotowano szczegółowy plan rolniczego wykorzystania ścieków, zwłaszcza ścieków odprowadzanych z zakładów rolno-spożywczych.

Ścieki — stanowiące obecnie przekleństwo — stać się mogą dobrodziejstwem pól, łąk i lasów. Program ten przewiduje m. in., iż do 1975 r. wykorzysta się dla celów nawożenia wszystkie ścieki przemysłu ziemniaczanego i cukrowniczego w Wielkopolsce i w innych województwach. Program ten zobowiązuje zainteresowane ministerstwa i placówki badawcze do przygotowania najekonomiczniejszych i najpraktyczniejszych rozwiązań technicznych oczyszczalni, zapewnienia produkcji typowych elementów i urządzeń do oczyszczalni oraz powołanie specjalistycznych przedsiębiorstw dla realizacji tych zadań. W tym celu ustalono również zasady współpracy zainteresowanych województw dla przeprowadzenia skutecznej i szybkiej „akcji ratunkowej" naszych rzek. (BN-T PAP).

Drukowane tranzystory

Burzliwy okres ewolucji w elektronice wywołany wprowadzeniem tranzystorów, obwodów drukowanych i miniaturyzacją elementów, doprowadził do wspaniałych osiągnięć konstrukcyjnych w tej wiecznie młodej dziedzinie techniki. Zdawać by się więc mogło, że elektronika osiągnęła szczytowy poziom rozwoju. Ostatnie osiągnięcia naukowców i technologów pozwalają jednak przypuszczać, że do szczytu jeszcze daleko, a elektronika wchodzi ponownie w okres szybkich przemian. Przyczyną ich jest wynalazek dwuwymiarowego (płaskiego) tranzystora, który będzie mógł być wykonany techniką podobną jak obwody drukowane.

Wynalazku płaskiej triody dokonano w roku 1961. W ciągu czterech lat prób i badań osiągnięto wreszcie dostateczną stabilizację charakterystyki, a jedyną niedoskonałością w porównaniu z najlepszymi tradycyjnymi tranzystorami jest dziesięciokrotnie mniejsza szybkość działania. Dalsze udoskonalenia pozwolą prawdopodobnie usunąć i tę wadę. Ogromną zaletą nowych elementów jest to, że mogą one być drukowane na płaszczyźnie, a zatem układy z nich skomponowane będą nadzwyczaj zwarte, lekkie i niewrażliwe na wstrząsy i przeciążenia. Stwarza to ogromne możliwości dalszego zmniejszania i udoskonalania konstrukcji maszyn i wyposażenia elektronicznego. (Horyzonty Techniki 8/65).

Tranzystorowi kontrolerzy

W Zakładach Sprzętu Teletechnicznego „Telfa" w Bydgoszczy skonstruowano miniaturowe urządzenia tranzystorowe (na półprzewodnikach, z zastosowaniem schematów drukowanych) do zdalnego pomiaru cieczy w zamkniętych zbiornikach oraz temperatury. Pierwsze z nich otrzymało nazwę „Meduza", drugie — „Gradus". Ich twórcami są bydgoscy inżynierowie: Janusz Bogdanowicz, Zygmunt Czerwiński, Jan Miś i Ireneusz Kapela. Z uwagi na oryginalność szeregu rozwiązań zgłosili oni zastrzeżenia patentowe.

Na komplet zarówno „Meduzy" jak i „Gradusa" składa się aparatura połączona z czujnikami, pozwalająca śledzić z jednego miejsca każdą fazę nawet bardzo skomplikowanego procesu technologicznego, zwłaszcza w przemyśle chemicznym. Przewiduje się także wprowadzenie tych urządzeń m. in. do zestawu wyposażenia statków oceanicznych. W związku z tym konstruktorzy przystosowali aparaturę do pracy również w klimacie tropikalnym i podbiegunowym. (BNT-PAP)

Nowa uniwersalna maszyna rolnicza

Specjaliści z Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu skonstruowali maszynę, której rolnicy - praktycy wróżą dużą przyszłość. Jest to tzw. pługofrezarka, która po jednorazowym najździe po polu przygotowuje glebę całkowicie pod siew — zastępując pług, bronę i kultywator. Jak wykazały próby polowe, nowa maszyna wykazuje wielkie walory eksploatacyjne i nadaje się zarówno na gleby ciężkie, jak i lekkie.

Konstruktorzy z poznańskiego Instytutu Maszyn Rolniczych pracują obecnie nad dalszymi maszynami wieloczynnościowymi, które łączą równocześnie wiele procesów uprawowych: przygotowują glebę na siew czy sadzenie, a równocześnie rozprowadzają nawozy sztuczne. Jedną z pierwszych konstrukcji tego typu będzie maszyna do siewu buraków.

(BNT-PAP)

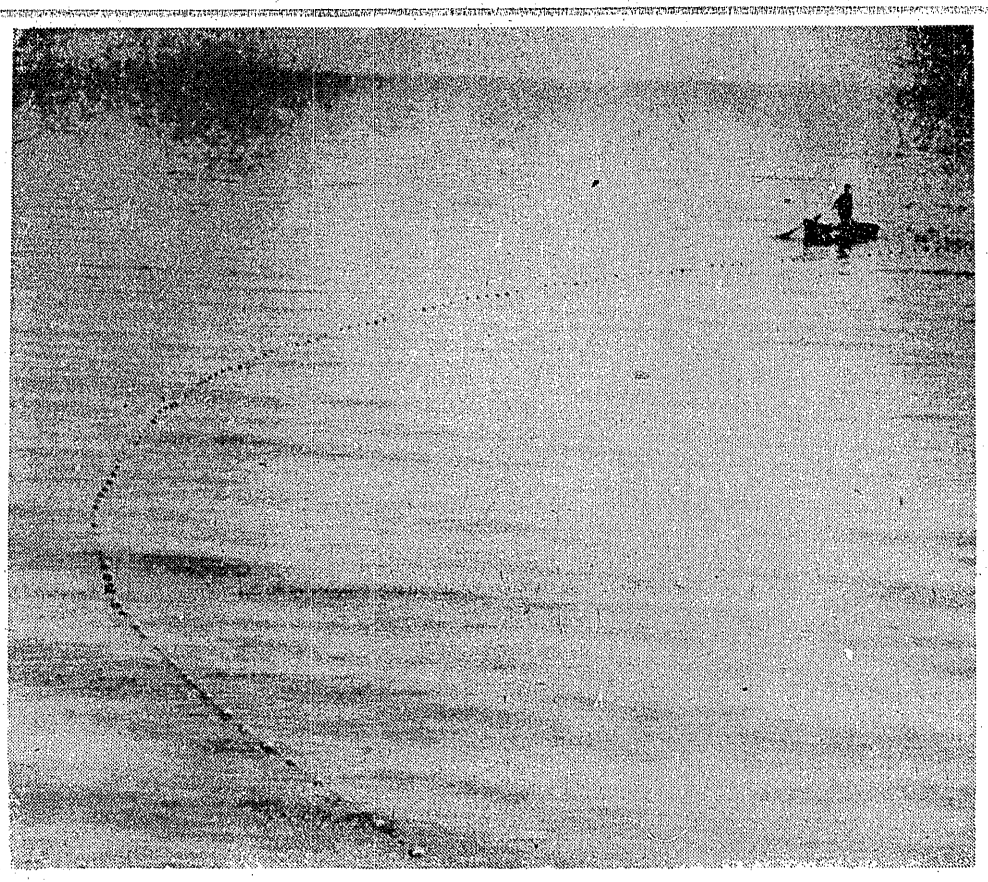

TAK BYŁO WCZORAJ

Wykonanie zadań w latach 1947 – 49 w portach, transporcie i łączności

W wyniku olbrzymich nakładów inwestycyjnych w latach planu 3-letniego nastąpiła szybka odbudowa transportu, portów i łączności, przynajmniej na najważniejszych odcinkach.

Główny wysiłek skoncentrowany został na uruchomieniu portów i kolei mającej największe znaczenie ze względu na wielkość sieci. Mimo nawet zmniejszonej ilości zaludnienia, postępujące uprzemysłowienie, wzrost wszystkich rodzajów produkcji, odbudowa kraju i zwiększenie eksportu, wpłynęły na nieustanne zwiększanie się przewozów towarowych. Do tych czynników doszło jeszcze zwiększenie ogólnej długości sieci kolejowej, znaczne przesunięcia granic na zachód oraz wydłużenie wybrzeża morskiego, co przyniosło nam szereg portów morskich w dużym stopniu obsługiwanych przez koleje.

Jeżeli idzie o porty, to odbudowa przede wszystkim dotyczyła Gdyni i Gdańska, a następnie Szczecina. Dzięki temu przeładunek wyniósł w 1947 r. — 10,6 mln ton, w 1948 r. — 16,6 mln ton i w 1949 r. — 16,9 mln ton.

Jeżeli idzie o pełnomorską flotę handlową, to mimo poniesienia bardzo dotkliwych strat już w pierwszej połowie 1947 r. dysponowaliśmy 41 statkami o łącznej pojemności 148 788 BRT i nośności 183 490 TDW, a więc znacznie więcej niż przed wojną. Trzeba dodać, że w tym okresie rozpoczęliśmy budowę rudowęglowców, tj. statków przeznaczonych w zasadzie do przewozu polskiego węgla głównie do państw skandynawskich i rudy żelaznej z powrotem. Wszystkie statki tej serii były wykonane przez Stocznię Gdańska na zamówienie Linii Żeglugowych Gdynia — Ameryka S.A.

Następny etap, jeżeli idzie o odbudowę gospodarki morskiej, stanowiły potrzeby rybołówstwa morskiego, do czego potrzebne było uruchomienie mniejszych portów a jednocześnie odbudowanie taboru rybackiego. Oprócz uruchomienia małych portów dla potrzeb rybołówstwa, rozpoczęto budowę wielkiej bazy dla połowów dalekomorskich w Świnoujściu.

Dzięki wzrastaniu taboru rybackiego, szczególnie szybko rozwijały się połowy dalekomorskie. Rybołówstwo morskie w okresie lat 1947—1949 dostarczyło ok. 140 tys. ton ryb.

*

Odbudowa kolei w planie 3-letnim uwzględniała w zasadzie: 1) zharmonizowanie tej odbudowy z tempem odbudowy portów i wysokością przeładunku, 2) skoncentrowanie nakładów na głównych szlakach kolei, 3) zaspokojenie szybko wzrastających potrzeb transportowych przemysłu i rolnictwa, 4) uprzywilejowanie wzrostu taboru towarowego przed osobowym, 5) sprostanie wymogom tranzytu.

Przewóz towarów wyniósł w 1947 r. — 88 mln ton (planowano 84 mln ton), w 1948 r. — 114 mln ton (planowano 100 mln ton), w 1949 r. — 132 mln ton (planowano 120 mln ton). Wskaźnik wzrostu w stosunku do 1938 r. wynosił w 1947 r. — 117, w 1948 r. — 152 i w 1949 r. — 175.

Także w przewozach osobowych przekroczyliśmy poważnie założenia planu. W 1947 r. przewieziono 331 mln pasażerów (planowano 217 mln), w 1948 r. liczba ta wzrosła do 388 mln pasażerów (planowano 232 mln), w 1949 r. przewieziono już 446 mln osób (planowano 247 mln). Wskaźnik wzrostu w stosunku do 1938 r. wynosił w 1947 r. — 147, w 1948 r. — 172 i w 1949 r. — 198.

Przytoczone liczby świadczą nie tylko o ogromnym wzroście przewozu masy towarowej, ale i przewozów osobowych. Poważne wyniki osiągnięto także w dziedzinie poprawy regularności biegu pociągów ruchu osobowego. Był to istotnie duży wysiłek jeżeli się weźmie pod uwagę dokonywane na dużą skalę przewozy, przy równocześnie prowadzonych pracach inwestycyjnych nad odbudową torów, mostów, stacji rozrządowych, węzłów kolejowych itp.

Równolegle postępował wzrost ilości pociągów podmiejskich w stosunku do ogólnej ilości pociągów normalnotorowych. Wynosił on w 1947 r. — 50 proc., w 1948 r. — 55 proc., a w 1949 r. — 60 proc. Warte przypomnienia są również warunki jazdy kolejami, które z roku na rok ulegały wyraźnej poprawie.

*

Zwiększające się ożywienie obrotów handlowych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej wpłynęły na zmianę kierunku charakteru naszych przewozów, zwłaszcza połączeń tranzytowych. Coraz większa rola przypadała komunikacji lądowej. W zakresie przewozów międzynarodowych nasze koleje posiadały już bezpośrednie połączenia z kolejami Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Radzieckiej Strefy Okupacyjnej Niemiec oraz ze Szwecją przy pomocy promu Odra — Port — Trelleborg. Równocześnie tranzytem przez nasz kraj biegł jeden z bardzo ważnych pociągów ekspresowych „Balt Orient Express", łączący kraje skandynawskie z Czechosłowacją, Austrią, Węgrami, Jugosławią, Rumunią, Bułgarią i Włochami.

Przynajmniej na wzmiankę zasługuje jeszcze silny wzrost taboru samochodowego. W tym przypadku wzrost wskaźnika w porównaniu do 1946 r. w przewozach towarowych wyniósł 250,a w przewozach osobowych — 300.

Dla uzupełnienia ogólnych zadań w dziedzinie odbudowy, trzeba zwrócić uwagę na fakt, że w dziedzinie tele-komunikacji, poczty i radia w planie 3-letnim osiągnięto usługi równe poziomowi przedwojennemu, co przy zmniejszonej liczbie ludności oznaczało wzrost na jednego mieszkańca o 30 proc.

M. S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kloer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Żieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35, Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-53-92 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 z., półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1415 E-47